

Wrogowie ludu
s. 7



Tajemniczy Bruno Schulz
s. 16



Wyciąganie kolca z rany
s. 18



Karol Lipiński – wirtuoz i kompozytor
s. 28



Nasi bohaterowie
s. 10



Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Kurier Galicyjski

29 listopada – 15 grudnia 2011 nr 22 (146)

Wolność trzeba budować na fundamencie prawdy

28 listopada br. prezydenci Polski i Ukrainy Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz wspólnie wmurowali akt erekcyjny pod budowę Polskiego Cmentarza Wojennego na leśnym cmentarzysku ofiar komunizmu w Bykowni pod Kijowem. Wraz z aktem erekcyjnym w ziemię w Bykowni wkopano urny z ziemią z Katynia, Kozielska, Ostaszkowa, Miednoje, Starobielska, Charkowa i Warszawy.

– Wolność trzeba budować na fundamencie prawdy. Wiedzą to w sposób szczególny ci wszyscy, z tej części świata, którzy przetrwali, przeżyli i obalili system totalitarny – mówił prezydent Bronisław Komorowski podczas uroczystości w Bykowni. Dlatego – jak podkreślił – tak ważna dla Polaków była walka o prawdę o zbrodni katyńskiej.

– Chcieliśmy na prawdzie budować nie tylko własną wolność, ale również relacje z narodami sąsiednimi. Dlatego z ogromną satysfakcją chciałbym wskazać, że nie jest dziełem przypadku to, że dzisiaj razem z prezydentem Ukrainy inaugurujemy budowę tego cmentarza – powiedział prezydent Polski.

Wyraził przekonanie, że przyszły cmentarz, to szczególne miejsce pod stolicą Ukrainy, będzie zawsze mówiło, głośno krzychało nie tylko o bolesnej przeszłości, ale również będzie zachęcało wszystkich do budowania wolności Polski i Ukrainy w ramach integrującej się Europy. – Wolność oparta o prawdę jest najlepszym przesłaniem z myślą o przyszłości – dodał Bronisław Komorowski.

Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni będzie czwartym cmentarzem katyńskim, po cmentarzach w Lesie Katyńskim, Miednoje i Charkowie-Piatichatkach, które otwarto w 2000 r. Nowa nekropolia upamiętni los ponad 3,4 tys. ofiar zbrodni katyńskiej. Budowa cmentarza ma zakończyć się wiosną 2012 r.

Prócz Polaków w Bykowni pogrzebane są ofiary represji komunistycznych, tzw. wrogowie władzy radzieckiej, którzy zginęli przeważnie od strzału w głowę. Pochowani są tam na obszarze ok. 5 hektarów. Badania przeprowadzone w latach 2000-2004



wykazały, że jest to największe na Ukrainie miejsce pochówku ofiar komunizmu. Liczbę spoczywających tam ludzi szacuje się na 100–120 tys.

Projekt cmentarza w Bykowni jest zgodny z przesłaniem ideowym pierwszych trzech cmentarzy katyńskich. Przewiduje ołtarz, bramę pamięci z nazwiskami ponad 3,4 tys. ofiar z tzw. listy ukraińskiej i symbole religijne, podkreślające wielowyznaniowy charakter II Rzeczypospolitej (będą to krzyż łaciński i prawosławny, gwiazda Dawida i półksiężyc).

W Bykowni, podobnie jak na pozostałych cmentarzach katyńskich, zostaną rozmieszczone indywidualne tabliczki – epitafia ofiar, zawierające stopień wojskowy, imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, przydział służbowy, zawód lub funkcję państwową lub społeczną. Wszystkie elementy mają być kamienne, by zapewnić ich trwałość. Projekt ma także uwzględniać m.in. umieszczenie symboli Krzyża Kampanii Wrzesniowej i Orderu Virtuti Militari oraz dzwonu.

Oprócz części symbolicznej, wizyta Bronisława Komorowskiego w Kijowie ma drugi cel – kwestię umowy

stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską, której parafowanie stoi pod znakiem zapytania. Przyczyną jest brak reakcji Kijowa na unijne postulaty rozwiązania sprawy byłej premier Julii Tymoszenko, skazanej niedawno na 7 lat więzienia za nadużycia przy zawieraniu kontraktów gazowych z Rosją w 2009 r. UE uważa, że wyrok na Tymoszenko zapadł z przyczyn politycznych i podkreśla, że za tego typu działania była premier powinni osądzać wyborcy, a nie sąd.

Prezydent Komorowski wyraził przekonanie, że spotkanie z Janukowyczem będzie też służyło omówieniu innych tematów. W tym kontekście powiedział o sprawie Tymoszenko. – Są rzeczy ważne i najważniejsze, niewątpliwie problem relacji między władzą a opozycją – to jest ten problem w aspekcie pani Julii Tymoszenko – jest problemem ważnym. Najważniejsze jest oczywiście wejście Ukrainy w ramy, które Ukrainę będą zmieniały pod wieloma względami, także jeśli chodzi o standardy w relacjach władza-opozycja – powiedział prezydent.

28.11.2011.
PAP

JACEK TURCZYK zdjęcie

78. rocznica Wielkiego Głodu na Ukrainie

Po raz pierwszy w niepodległej Ukrainie w uroczystych obchodach z okazji rocznicy Wielkiego Głodu uczestniczyli wszyscy dotychczasowi prezydenci tego kraju – Leonid Krawczuk, Leonid Kuczma, Wiktor Juszczenko i Wiktor Janukowycz.



Krzyż Maltański ułożony ze zniczy przed gmachem Uniwersytetu Lwowskiego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EDWARD BLINOWSKI
zdjęcie

26 listopada poprzez ekumeniczne nabożeństwa żałobne, bicie dzwonów, procesje ze zniczami oraz zapalenie świec pamięci w oknach swoich domów, katolicy i prawosławni, jak również przedstawiciele innych wyznań oraz ludzie dobrej woli upamiętnili ofiary Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932-1933.

Tragiczne wydarzenia z lat 1932-1933 nie były związane z nieurodzajem, ale z konfiskatą przez władze sowieckie wszelkich zapasów zboża i żywności. Niektórzy szukali ratunku za ówczesną granicą na Zbruczu – na terenach należących wtedy do państwa polskiego. Restrykcje na Wschodniej Ukrainie były bardzo surowe. Za zerwanie pięciu kłosów z pola kołchozu groziła śmierć lub 10 lat łagru. Ludzie masowo umierali, a w wyludniających się wioskach brakowało osób by ich pochować. Dochodziło nawet do aktów kanibalizmu. Szacuje się, że w tym czasie zmarło z głodu ok. 7 mln osób, a łącznie, w wyniku represyjnych działań rządów stalinowskich – 10 milionów.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki prosił o modlitwę za wszystkich, którzy „zginęli straszną śmiercią z

głodu”. Wezwał wiernych, by dołożyli wszelkich starań, ażeby podobna tragedia nigdy się nie powtórzyła, a następne pokolenia miały „zapewniony chleb codzienny”.

W przededniu 78. rocznicy Wielkiego Głodu na Ukrainie, 25 listopada przed gmachem Uniwersytetu Lwowskiego zapłonęły znicze w kształcie Krzyża Maltańskiego.

26 listopada o godz. 16.00 odbyła się ogólnoukraińska chwila milczenia. Przy pomnikach ofiar Wielkiego Głodu, na placach i w oknach domów zapłonęły świece i znicze pamięci. Prawie 5 tys. ludzi przeszło ulicami stolicy Ukrainy do Narodowego Memoriału Ofiar Wielkiego Głodu, gdzie odprawiono panichidę – nabożeństwo żałobne w obrządku bizantyjskim. We wspólnej modlitwie uczestniczyli również duchowni katolicy obydwu obrządków.

Po nabożeństwie ekumenicznym we Lwowie przy pomniku Tarasa Szewczenki, procesja ruszyła do stacji kolejowej na Podzamczu, gdzie odbyła się wspólna modlitwa przy kaplicy ofiar głodu z 1947 r. na Ukrainie Wschodniej. Ceremonia pamięci odbyła się też w Bykowni – miejscu pochówku ofiar stalinowskich.

ISSN 1996-2304



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Polecamy się partnerom z pomysłami i pieniędzmi

Międzynarodowe Forum Inwestycyjno-Ekonomiczne „Partnerstwo i perspektywa” odbyło się w Iwano-Frankowsku. Celem było zwiększenie ekonomicznej i inwestycyjnej atrakcyjności miasta.



SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W Forum wzięli udział przedstawiciele prawie wszystkich obwodów Ukrainy i goście z 10 państw. Najwięcej delegacji mieliśmy z polskich miast, które są partnerami Iwano-Frankowska. Uczestnicy spotkania omówili perspektywy ekonomicznej i naukowo-technologicznej współpracy inwestycyjnej w sekcjach przemysłowego sektora, turystyki, innowacyjnych technologii i miejskiej energoefektywności.

„Organizacja forum będzie katalizatorem rozwoju ekonomicznego miasta, – opowiada autor pomysłu Mykoła Kaczka. – Mamy okazję do wymiany doświadczeń z zagranicznymi partnerami, omówienia przyszłych projektów i podpisania odpowiednich dokumentów”.

Szczególną uwagę uczestnicy forum poświęcili kwestii stosowania

kulturalne i wygodne położenie geograficzne miasta, – opowiada Łątka. – Zrobić to może każdy zamieszkały punkt, zwłaszcza w dziedzinie kultury. – Wdrożyliśmy też udane projekty inwestycyjne. Lublin zamieszkuje tysiące studentów, a każdy z nich – to kopalnia pomysłów, także dotyczących inwestycji. W przyszłości mogą podjąć się pracy w nowych przedsiębiorstwach, które powstają dzięki rodzimym i zagranicznym inwestycjom. Na ten cel przeznacziliśmy specjalną strefę ekonomiczną. Przedsiębiorcy kupują u miasta ziemię, miasto z kolei daje im dostęp do infrastruktury dla budownictwa zakładów i fabryk. Mogą też liczyć na ulgi podatkowe w zakresie podatku dochodowego i od nieruchomości. Wszystko w sumie ma bardzo pozytywny wpływ na rozwój ekonomiczny Lublina”. Goście z Lublina przeznaczili 25 milionów euro na budownictwo dróg, bowiem dla potencjalnych

wykładowcy i studentów. Dodatkowym plusem jest to, że ludzie mogą zdobywać edukację w najbardziej pasującym im terminie”.

Goście z zagranicy przedstawili turystyczną atrakcyjność swoich miast i zainteresowali się walorami Przykarpacia. Grzegorz Königsberg z Nowej Soli (Polska) opowiedział zebranym o organizacji jedno i wielodniowych wycieczek polegających na połączeniu różnych gatunków turystyki – pieszej, rowerowej i wodnej. Latem br. pan Königsberg był organizatorem pierwszego polsko-ukraińskiego młodzieżowego projektu rowerowego pt. „Co mówią bezdroża o historii i kulturze Ukrainy i Polski?”. Pod czujnym okiem czterech opiekunów, 28 osób pokonało 1100 km z Iwano-Frankowska do Nowej Soli (województwo lubuskie, Polska). Najdłuższy odcinek pokonanej drogi stanowił 130 km, najkrótszy – 80. „Celem projektu było poznanie kul-



zagranicznych energooszczędnych technologii. „Możemy podzielić się doświadczeniem w sprawie tego, jak produkować biogaz z biomasy dla zabezpieczenia w mieście ogrzewania, – powiedział zastępca prezydenta Świdnicy Waldemar Skórski. – Umożliwia to obniżenie ceny paliwa i niezależnienie się od gazu. Możemy podzielić się z państwem też doświadczeniem wdrożenia najnowszych inwestycji”.

O tym, jak stworzyć konkurencyjną markę miasta opowiedział uczestnikom forum Krzysztof Łątka, Dyrektor Wydziału Projektów Nieinwestycyjnych Urzędu Miasta Lublin. „Wykorzystaliśmy bogactwo

inwestorów komunikacja to jeden z priorytetów. Połowa z tej kwoty pochodzi z dotacji Unii Europejskiej.

Gospodarze forum przygotowali prezentację przemysłu i opracowań naukowo-technologicznych Iwano-Frankowska. Uczestnicy spotkania z zainteresowaniem wysłuchali wykładu Pawła Fedoruka, profesora Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyła Stefanyka. Profesor opowiedział o naukowych centrach, w których, bez przerw w pracy, mogą kształcić się osoby pracujące w dużych korporacjach. „Edukacja jest komputeryzowana. Opracowaliśmy system przekazywania wiedzy niezależnie od miejsca lokalizacji

turowego i historycznego bogactwa Polski i Ukrainy, jak również rozwój turystycznej infrastruktury między państwami” – wyjaśniał Königsberg.

Ważnym elementem forum było podpisanie Umowy Merów, do której dołączył też Iwano-Frankowsk. Dokument podpisało już około 2 tys. miast na świecie, w tym 19 ukraińskich. „Zawarcie umowy umożliwi miastu wyjście na europejski rynek, do europejskich grantów, rozwinąć współpracę w dziedzinie ekologii, energooszczędności i in.” – podsumował spotkanie mer Iwano-Frankowska Wiktor Anuszkiewicz.

Myrośław Marynowycz o Wielkim Głodzie i totalitaryzmach

W dniu składania hołdu ofiarom Wielkiego Głodu na Ukrainie powinniśmy bezapelacyjnie stwierdzić przed samymi sobą, że każdy nostalgiczny flirt ze strasznymi totalitarnymi ideologiami przeszłości – przede wszystkim komunizmem i faszyzmem – jest znakiem lekceważenia męczeństwa ofiar tych reżimów i torowaniem drogi do nowych zbrodni. Przed tym, jak komunizm wraz ze swym bratem – nazizmem, zostanie oficjalnie potępiony, niechaj zostanie potępiony na wieki przez nasz rozum i serce. Powinniśmy potępić system komunistyczny dla ochrony naszej przyszłości, aby stalinowska przeszłość nigdy nie miała szans na powrót. Proszę wystrzegać się uproszczenia. Zwalczenie komunizmu nie jest „polowaniem na czarownice”, w którym myśliwy występuje w roli sprawiedli-

wego. Każdy, kto dziś nawołuje do lekceważenia Przykazań Bożych, obiecując utwierdzenie Bożej sprawiedliwości jutro, tak naprawdę postępuje podstępnie i sprowadza ludzi na manowce. Jedyny bunt miły Bogu, jest buntem człowieka przeciwko jego własnej gotowości kolaboracji ze złem i odtwarzania go w swoim sercu. Naszym życiowym zadaniem jest nie tylko błaganie Boga o to, by niewinnie zamordowani w okresie Wielkiego Głodu na Ukrainie na wieki przebywali w Jego Królestwie, ale też uczynienie wszystkiego, co od nas zależy, aby nowe cierpienie nie zagroziło tym, którzy obecnie tu mieszkają. Oddamy hołd ofiarom Wielkiego Głodu jedynie wtedy, kiedy nie pozwolimy tworzyć nowego piekła we własnej Ojczyźnie.

źródło: www.ucu.edu.ua

Rok 2011 – z perspektywy Orwella

ANDRIJ BONDAR
wpis na Facebooku

Drodzy przyjaciele, wróciłem z Katowic i spieszę podzielić się z Wami ważną wiadomością, która dotyczy kwestii stałej, a zarazem praktycznej – przekroczenia zachodniej granicy Ukrainy. Złazyszca granicy z Polską. A więc, drodzy! Kiedy będziecie przekraczać zachodnią granicę ze swoimi wizami Schengen koniecznie proszę wziąć ze sobą wszystkie niezbędne dokumenty – zaproszenie, adresy hoteli lub przyjaciół, należy też klarownie przedstawić cel wyjazdu itd. Nawet jeśli posiadacie kilkuletnie wize z prawem wjazdu do strefy Schengen – taką, jak posiadał wasz pokorny sługa, który nigdy ze sobą niczego nie miał prócz paszportu (tym razem również) – polska straż graniczna na dzień dzisiejszy prezentuje bardzo stanowczą postawę. Jak nigdy dotąd, czuje się komfortowo w roli psa łańcuchowego europy i gotowa jest „duszę wytrząść” z naszych ziem (obywateli Ukrainy). Wcale nie chodzi tu o to, że nie wpuszczą was na terytorium państwa polskiego – oni po prostu „popsują wam krew”. Okazuje się, że teraz nie można sobie przyjechać do Polski bez określonego celu, tak po prostu, po raz setny (jak w moim przypadku).

Przykrym jest zwłaszcza to, że poświęcam 90% swoich sił twórczych na promocję kultury polskiej na Ukrainie i jestem tu (na Ukrainie) uważany faktycznie za polskiego agenta. Bo i jestem prawdziwym agentem – w pozytywnym znaczeniu tego słowa. W odróżnieniu od mego pradziadka – Polaka, którego rozstrzelano w 1937 r. Za pomoc wywiadowi „pańskiej Polski”, a który jednak agentem nie był.

Byłem świadkiem, jak KAŻDEMU pasażerowi samolotu wizzair Kijów-Katowice urządzono szczegółowe przesłuchanie. Dotychczas, na lotniskach nigdy nic podobnego nie miało miejsca. Nasz samolot (jeden!) Marynowano półtorej godziny! Nie wiem, jakie tam nowe przepisy wprowadzili, ale nie mam wątpliwości, że wprowadzili. I niech moi przyjaciele – Polacy temu nie zaprzeczają. Po prostu wstyd i hańba. Janukowycz posadził Tymoszenko, natomiast zwyczajny pasażer – obywatel Ukrainy ponosi tego konsekwencje. Poza tym Polacy, jak wszyscy Europejczycy, korzystają z prawa bezwizowego wjazdu na Ukrainę. My natomiast, mało tego, że musimy wystać się i wygrzyść pra-

wo w kolejkach konsularnych, to jeszcze możemy trafić pod „gorącą rękę” pierwszego lepszego podchorążego Kowalskiego, który przy twym setnym wjeździe, interesuje się twoimi hotelami, celem podróży i czekami podróżnymi. Wydaje się, że nie masz prawa po prostu odwiedzić znajomych z kilkoma setkami euro w kieszeni, na dwa dni. Bez żadnych komplikacji jeżdżę do Niemiec, Holandii, Belgii – i nikt nigdy nie pytał mnie o cel podróży, hotel i to, na kiedy mam bilet powrotny. Bracia-Polacy jednak to czynią. Przy tym, w swym biurokratycznym zacięciu widoczna jest nie lada satysfakcja. W moim przypadku zadziałało naturalne w takiej sytuacji pragnienie konfliktu. Kiedy podając pragmatyczne argumenty w bardzo emocjonalny sposób dałem jednak w kość „panu Kowalskiemu za szkłem” w jego własnym języku, to zmieszal się i wypowiedział sakramentalne zdanie: „Ja Panu ufam!”. Czyli mi on ufa – jednemu posiadającemu wizę on ufa, bo starczyło mi nachalstwa wymagać odpowiedniego traktowania, innemu z kolei, z kim nie życzy sobie przejść ani na język rosyjski, ani na angielski, on nie ufa. Okazuje się, że obecnie wiele w polsko-ukraińskich stosunkach zależy też od zaufania „pana Kowalskiego za szkłem”. I podkreślam to przed szczytem (już wiem, że w dobrej sytuacji takie rzeczy się nie dzieją i nasz... przesy... Już na 100% europejskie perspektywy). Ale Bóg z nim. Przecież przed Euro-2012 tam i z powrotem będą codziennie kursować setki tysięcy ludzi!


To bardzo nieprzyjemna sytuacja i chciałbym aby przyjaciele-dziennikarze z Polski uwzględnili to wołanie duszy i przeprowadzili jakieś dochodzenie. Miałem takie wrażenie, że powróciłem do czasów zimnej wojny. Pewnie tego nie zauważacie przechodząc zazwyczaj przez okienka Schengen passports. A ja wam mówię: rozpoczęto prawdziwy ucisk ze strony waszych służb granicznych. Ukraińca (lub obywatela Ukrainy) traktuje się jak podejrzanego subiekta i potencjalnego wroga. Jeszcze raz powtarzam: wstyd i hańba!!!

Kijów 27.11.2011

PS. Od redakcji: Chciałoby się przypomnieć przysłowie: „Nie czyn drugiemu tego, co Tobie niemiłe”. Co funkcjonariuszom polskiej Straży Granicznej, wybierającym się z prywatną wizytą do USA dedykujemy.

Prasa polska o Ukrainie

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
wybrał i opracował**

 Ukraina będzie się rozliczała z Rosją za gaz rublami. Opozycja: to zdrada! Po 20 latach od rezygnacji z rubla Ukraina do niego wraca – w opłatach za rosyjski gaz. Władze w Kijowie mają nadzieję, że rozliczenia w tej walucie będą możliwe już w grudniu i pozwolą na obniżki cen surowca. – Im szybciej, tym lepiej – przekonywał premier Mykoła Azarow, zwolennik tej decyzji.

Jakie to ma znaczenie w praktyce? Jak podkreślił w rozmowie z „Rz” Andrzej Szczęśniak, ekspert rynku paliw i gazu, rozliczenia w rublach to bardzo ważna decyzja. – Oznacza zbliżenie Ukrainy i Rosji i zmniejszenie zależności od dolara oraz światowego systemu rozliczeniowego – powiedział.

– Oznacza przy tym konieczność stworzenia odpowiednich instytucji, systemu clearingowego czy banku rozliczeniowego. Rosja stara się o przejście na ruble i już także w rozliczeniach z Chinami – dodał. Ukraińska opozycja jest oburzona i wręcz mówi o zdradzie interesów narodowych, finansowym uzależnieniu od Rosji i o tym, że rosyjski Bank Centralny będzie faktycznie kontrolował trzecią część ukraińskiego budżetu. – To marzenie Kremla. W 2003 r. przedstawił je ówczesny prezydent Władimir Putin, mówiąc, że rubel będzie wymiennym środkiem płatniczym – przypomniał były minister gospodarki Arsenij Jaceniuk.

Oleh Soskin, doradca ds. gospodarczych byłego prezydenta Leonida Kuczmy, uważa, że przyjęcie rubla do rozliczeń to pierwszy krok do dalszej integracji Ukrainy z Rosją. Twierdzi, że następnym będzie oddanie pod kontrolę Rosji systemu ukraińskich gazociągów i wciągnięcie Ukrainy do Unii Celnej z udziałem Rosji, Białorusi i Kazachstanu.


Decyzje co do przyszłości Ukrainy mogą się rozstrzygnąć wkrótce. Jeśli 19 grudnia podczas szczytu Ukraina – UE dojdzie do parafowania umowy stowarzyszeniowej tego kraju z Unią, to wejście Ukrainy do Unii Celnej i podobnych struktur będzie po prostu niemożliwe. Z technicznego punktu widzenia umowa jest już wynegocjowana, a główną przeszkodą pozostaje sprawa siedzącej w więzieniu Julii Tymoszenko, której wypuszczenia chce Unia Europejska.

**Powrót rubla do Kijowa.
Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk. 17-11-2011**

 – Julia Tymoszenko jest tak chora, że nie może podnieść się z łóżka – alarmuje Nina Karpaczowa, ukraińska rzeczniczka praw człowieka kojarzona raczej z obozem władzy.

– Stan Tymoszenko jest bardzo ciężki. Gdy ze mną rozmawiała, nie mogła podnieść się z łóżka. Potrzebuje badań i leczenia poza aresztem. Uważam ponadto za absolutnie niedopuszczalne przesłuchiwanie jej w celi aresztu – powiedziała Karpaczowa w wywiadzie dla ukraińskiej telewizji. W niedzielę rzecznik była w więzieniu u przywódczyni opozycji skazanej niedawno na siedem lat i oskarżanej o popełnienie coraz to nowych przestępstw.

Tymoszenko ciężko choruje w więzieniu. Waclaw Radziwinowicz. 21-11-2011

 Sąd Administracyjny na prośbę władz Kijowa zakazał demonstracji na głównym placu stolicy Ukrainy, Majdanie Niepodległości, w siódmą rocznicę pomarańczowej rewolucji, która przypada we wtorek.

Koalicja Uczestników Pomarańczowej Rewolucji, która nawołuje ludzi do udziału w rocznicy, zapowiada apelację. Jej aktywiści twierdzą, że przyjdą na Majdan Niepodległości nawet jeśli zakaz demonstracji będzie utrzymany.


– Niewykluczone, że zostaniemy aresztowani, jednak nie oznacza to, że zrezygnujemy z obchodów rocznicy pomarańczowej rewolucji – powiedział jeden z działaczy Koalicji, Mykoła Kochaniwski.

W 2005 r., w pierwszą rocznicę pomarańczowej rewolucji, ówczesny prezydent Juszczenko wydał dekret ustanawiający 22 listopada Dniem Wolności. Do ostatnich obchodów tego święta na szczeblu państwowym doszło w 2009 r., jeszcze za prezydentury Juszczenki. W 2010 r., po przeprowadzonych wówczas wyborach prezydenckich, najwyższe stanowisko na Ukrainie zajął Janukowycz.

– Ukraina już nigdy więcej nie będzie pomarańczowa – mówił obecny prezydent jeszcze w trakcie kampanii wyborczej.

Niecałe dwa lata po wyborczym zwycięstwie Janukowycza Ukraina jest coraz bardziej krytykowana za odchodzenie od standardów demokracji. Dawni bohaterowie pomarańczowej rewolucji, była premier Julia Tymoszenko i były minister spraw wewnętrznych Jurij Łucenko, znajdują się dziś w aresztach. W demonstracjach, które nie mają jednak masowego charakteru, uczestniczą przede wszystkim niezadowoleni z polityki władz.

Zakaz manifestacji w rocznicę pomarańczowej rewolucji. pmaj 19-11-2011

 Zatrzymana w sierpniu była premier Ukrainy Julia Tymoszenko będzie leczona poza aresztem śledczym – zapewnił ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz. Zapewnienie to szef państwa złożył w obecności goszczącej w Kijowie prezydent Litwy Dali Grybauskaitė.

Wcześniej oświadczyła ona, że sukces oczekiwanego w grudniu szczytu Ukraina-UE będzie zależał od tego, w jaki sposób Kijów okaże swe przywiązanie do przestrzeganych w UE wartości demokratycznych. Grybauskaitė w imieniu UE wezwała władze ukraińskie o sprawiedliwe potraktowanie skargi apelacyjnej, złożonej przez Tymoszenko po wyroku 7 lat więzienia, wydanym na nią w październiku.

– UE prosi Ukrainę o zapewnienie sprawiedliwego rozpatrzenia pozwów apelacyjnych w związku ze sprawą Tymoszenko – powiedziała litewska prezydent, zaznaczając, że w UE panuje opinia, iż Tymoszenko i jej sędziowie współpracownicy (tacy jak były szef MSW Jurij Łucenko) stali się „ofiarami politycznej neutralizacji”.


Janukowycz przekazał Grybauskaitė, że przeprowadził w tej sprawie naradę z odpowiednimi urzędnikami. – Interesowałem się tym problemem od rana i rozmawiałem o tym z ministrem zdrowia, prokuratorem generalnym i ministrem spraw wewnętrznych. Zwróciłem im uwagę, by kwestia ta została rozwiązana i żeby udzielili oni niezbędnej pomocy medycznej – powiedział Janukowycz.

Obietnice Janukowycza. Ika 22-11-2011

 Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz nie wykluczył pauzy w relacjach między jego krajem a Unią Europejską. Mówiąc o negocjowanej umowie stowarzyszeniowej Janukowycz dał do zrozumienia, że obecnie decyzja o jej parafowaniu należy do UE. Wcześniej oczekiwano, że umowa zostanie parafowana podczas szczytu Ukraina-UE. – Rozmowy są zakończone. Pozostało podjęcie decyzji politycznej, parafowanie dokumentów o umowie o powołaniu strefy wolnego handlu i stowarzyszeniu, a następnie ratyfikacja w parlamentach Ukrainy i państwach UE.

Trudno dziś powiedzieć, jak będzie przebiegał ten proces – oświadczył prezydent Ukrainy. – Widzimy, że są politycy i państwa, które uważają, że Ukraina nie osiągnęła jeszcze tych kryteriów, których spełnienie jest od nas wymagane. I jeśli w tej kwestii trzeba będzie zrobić jakąś przerwę – do czego nieraz dochodziło w naszych stosunkach z UE – możliwe, że dojdzie do niej teraz.

Stop dla Ukrainy w Europie. 23-11-2011


 Ukraina chce zrehabilitować transport przed Euro 2012. Z centrum miasta mają zniknąć „marszrutki”, czyli małe prywatne autobusy miejskie. „Marszrutki” są prawdziwym koszmarem innych uczestników ruchu drogowego. Kierowcy autobusów nie przestrze-

gają żadnych przepisów. Stąd też władze Kijowa chcą, by w stolicy jeździły tylko nowe trolejbusy i autobusy.

Do Euro 2012 pojawi się ponad 320 takich pojazdów. Nowe autobusy połączą także centrum miasta z głównym kijowskim lotniskiem w Boryspolu. Według danych ratusza, 80 procent mieszkańców Kijowa korzysta na co dzień z transportu publicznego. Władze podkreślają, że także po Euro 2012, autobusy i trolejbusy pozostaną do użytku mieszkańców stolicy.

Zaraz przed Mistrzostwami Europy powstanie ponad 2200 tablic informacyjnych które zostaną rozmieszczone na lotniskach, dworcach kolejowych i autobusowych oraz w transporcie miejskim. Będzie to znaczne ułatwienie dla turystów przyjeżdżających z zagranicy. Kijów nie posiada żadnego systemu informacyjnego dla turystów. Korzystanie z transportu miejskiego przez obcokrajowców jest praktycznie niemożliwe, ponieważ wszystkie napisy są tylko w języku ukraińskim lub rosyjskim. W tym przypadku najlepszą formą komunikacji jest metro, ponieważ niektóre nazwy stacji zapisane są alfabetem łacińskim.


Rewolucja transportowa przed Euro. mpo 23-11-2011

 Umowa stowarzyszeniowa z UE zmieni Ukrainę i skłoni ją do wdrożenia 60 proc. dorobku europejskiego – powiedział szef polskiego MSZ Radosław Sikorski. Wyraził nadzieję, że do podpisania umowy dojdzie na szczycie UE-Ukraina 19 grudnia.

– Tego sobie życzymy, między innymi po to jadę (w środę) na Ukrainę – powiedział dziennikarzom w Brukseli szef polskiego MSZ. Podczas wcześniejszej debaty z eurodeputowanymi Sikorski podkreślił, że „trwają bardzo intensywne działania dyplomatyczne”, które mają umożliwić podpisanie tej umowy.

– Skazanie b. premier Julii Tymoszenko świadczy o pogorszeniu się sytuacji demokratycznej na Ukrainie. Mamy nadzieję, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE będzie zachętą dla Ukrainy na przeprowadzenie reform demokratycznych – ocenił szef polskiego MSZ. Sikorski uczestniczył w środę w Brukseli w posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego.

Jak umowa stowarzyszeniowa zmieni Ukrainę? Ika 23-11-2011

 19 grudnia prezydent Ukrainy odwiedzi Moskwę. Nie weźmie natomiast udziału w szczycie Ukraina-UE. – Agencja Interfax, która podała te wiadomości, powołuje się na źródła w Eurazjatyckiej Wspólnocie Gospodarczej (tworzą


ją Rosja, Białoruś i Kazachstan). Kreml liczy, że dołączy do niej Ukraina. MSZ w Kijowie doniesień nie potwierdziło.

Rzecznik Ołeksandr Wołoszyn twierdził, że resort przygotowuje się do szczytu Ukraina-UE 19 grudnia, na którym Ukraina miała parafować z UE umowę stowarzyszeniową. Na przeszkodzie może stać sprawa przywódczyni ukraińskiej opozycji. Sam prezydent mówił we wtorek o „możliwej przerwie w rozmowach z UE”.

Wczoraj nieformalną wizytę w Doniecku złożyli szefowie polskiej i szwedzkiej dyplomacji Radosław Sikorski i Carl Bildt.

Ukraińscy analitycy nazwali przyjazd Sikorskiego i Bildta „wizytą rozpaczy”. – Unijna i polska dyplomacja przegrała Ukrainę. Wzięła na siebie zobowiązania, nie wiedząc, z kim ma do czynienia. Uwalniając Tymoszenko, Janukowycz ryzykowałby przegraną w wyborach parlamentarnych w 2012 r. i prezydenckich za trzy lata – mówi „Rz” kijowski politolog Władimir Karasiow.

Janukowycz wybrał zbliżenie z Rosją? Tatiana Serwetnyk 24-11-2011

 MSZ przyznało, że „Kijów nie należał do parafowania umowy stowarzyszeniowej podczas szczytu Ukraina-UE”. Wiceszef resortu Pawło Klimkin mówił, że „idea polegała na tym, by zakończyć rozmowy i ogłosić to na szczeblu politycznym”. Jeszcze niedawno ukraińscy dyplomaci przekonywali, że „parafowanie umowy 19 grudnia w Kijowie będzie kluczowe”.

– Nikt nigdy nie dążył do wypełnienia technicznej procedury parafowania w trakcie szczytu. Może do tego dojdzie także później – dodał Klimkin.

Nadal nie ma pewności, czy udział w szczycie weźmie prezydent Wiktor Janukowycz. – Będę tam, gdzie powinienem być – odpowiadał pytany, czy 19 grudnia wybiera się do Moskwy. Otoczenie prezydenta twierdziło, że „nie zawsze musi się tłumaczyć ze swych decyzji”.

Według rosyjskiej gazety „Kommiersant” informacja o wizycie Janukowycza w Moskwie była przeciekiem z samej administracji prezydenta Ukrainy. Janukowycz miałby wylecieć do rosyjskiej stolicy 19 grudnia wieczorem. Następnego dnia mógłby uczestniczyć w szczycie krajów WNP. Zdążyłby wziąć też udział w spotkaniu unijnym.

Według kijowskich analityków „intryga Janukowycza przed szczytem może się źle skończyć”. – Unia Europejska określiła się w sprawie umowy stowarzyszeniowej. Władze w Kijowie próbują ją szantażować. Wszczęły skomplikowaną grę informacyjną. To niebezpieczne – ostrzegali politolog Wołodymyr Fesenko.

Kijów zmienia cele przed szczytem? ta. s. 25-11-2011

Lwów – miasto kochanków

18 listopada, po zapadnięciu zmroku, mieszkańcy i goście Lwowa mieli okazję na jakiś czas przenieść się w mistyczną atmosferę średniowiecznego miasta. Na dziedzińcu Kamiennicy Królewskiej odtworzono jedną z najbardziej tragicznych i jednocześnie najpiękniejszych historii starego Lwowa, którą w 1594 r. wspominał w kronice Bartłomiej Zimorowic, a w 2010 r. przywrócił pamięci czytelników Ilko Łemko w powieści „Miłość i Śmierć”.

*Do końca byli wierni
Do końca byli podobni
jak dwie krople
Zatrzymane na skraju twarzy
Zbigniew Herbert*

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

W dźwiękach cudnej średniowiecznej muzyki widzowie wypełnili owiane półmrokiem balkony i dziedzińce Kamiennicy Królewskiej. Potoczyły się rozmowy o tym co będzie, kto tym razem i w jaki sposób przedstawi historię lwowskich kochanków. Po jakimś czasie zjawili się aktorzy w bogatych średniowiecznych strojach i z ust dwóch narratorów popłynęła opowieść...

Pewnego dnia, młody kupiec florenski Paolo Mikellini otrzymał list od swego przyjaciela. Przeczytał o bajecznym mieście Rzeczypospolitej, leżącym na szlaku do Turcji, Tatarii i Moskowie – o Lwowie. Od tej pory Paolo marzył by zobaczyć ile prawdy jest w opowieściach przyjaciela. Nadarzyła się też okazja je spełnić, gdy wiozł wino z dalekiego Krymu. To, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Pochłonęła go zadziwiająca tęcza kupieckiego nurtu, który płynął do Lwowa ze wszystkich stron świata, a gustowność architektury przywoływała na myśl Włochy. Był zauroczony pięknem sadów, bogatych w rodzime i zamorskie rośliny. Znalazł też swój kwiat szczęścia, – pokochał pierwszy raz i na zawsze. Szlachetne uczucie połączyło go z piękną Pelagią. Młodzi postanowili wziąć ślub. Gdy Paolo wyjeżdżał – pisali do siebie pełne miłości i marzeń listy. Niestety, los był dla nich okrutny. Lwowem zawładnęła dżuma. W bezlitosnych płomieniach tańca śmierci spalała najmłodsze życia. Dotknęła też piękną Pelagię. Mikellini wrócił do Lwowa. Mimo protestów i błagań, czuwał niestrudzenie przy łożu ukochanej, w rozpacz obserwując jak najcenniejsze dla niego życie



Taniec Śmierci

po woli gaśnie. Łapiąc ostatni jej oddech w miłosnym pocałunku, podążył za Pelagią. Kochanków pochowano razem, a nagrobną płytę ozdobił urywkiem z wiersza lwowskiego poety Szymona Szymonowicza: „Co miłość połączy, to śmierć nie rozdzieli”.

Spektakl z elementami teatru ognia nie pozostawił nikogo obojętnym. „Dżuma” wdarła się na dziedzińce wypełniając płucą jadowicie zielonym dymem i zmuszając widzów by na ułamek sekundy poczuli piekącą moc moru. Wzruszający był taniec Pelagii – subtelny, rozkochany... zarazem rozpaczliwy w walce o ostatnią nadzieję życia.

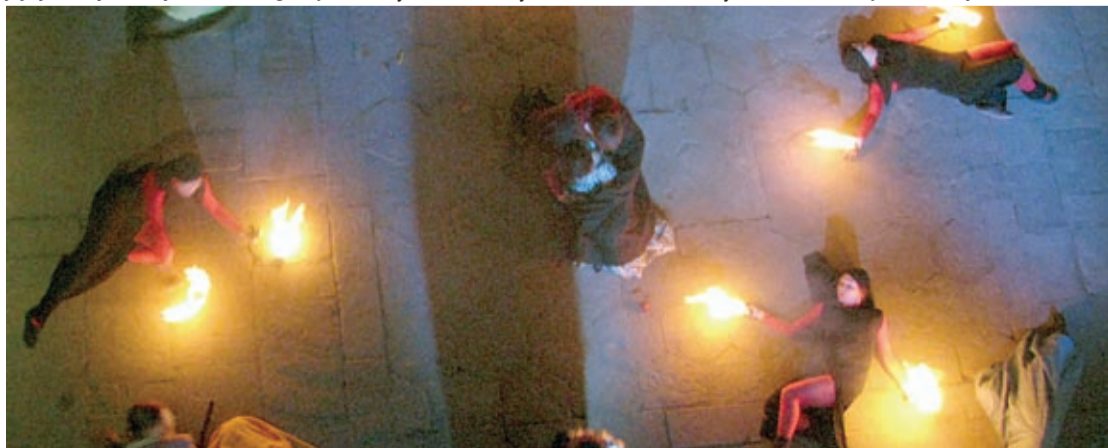
Publiczność wynagrodziła aktorom występ burzą oklasków i braw, dziękując za ucztę ducha, którą przygotowali. Po spektaklu na widzów czekała nauka subtelnego tańca średniowiecznego.

Mamy nadzieję, iż takiego rodzaju przedsięwzięcia staną się tradycją w życiu kulturalnym Lwowa i składamy

serdeczne podziękowania organizatorom tej imprezy: Klubowi rekonstrukcji historycznej „Pantera”, Muzeum Historycznemu i Lwowskiej Radzie Miejskiej.

Info:

We współpracy z lwowskimi muzeami tworzymy nowy produkt turystyczny, – powiadamia Marta Iwanyszyn z oddziału promocji miasta Lwowskiej Rady Miejskiej. – „Nocny Lwów” będzie miastem romantyków, miłości, niepowtarzalnych legend i historii. W projekcie wezmą udział muzea, galerie i przewodnicy. Pragniemy, by „Nocny Lwów” stał się projektem cyklicznym, realizowanym dwa razy do roku – w lipcu i grudniu. W ciągu ponad 700-letniej historii Lwowa w kronikach zapisano wiele ciekawych opowieści z życia jego mieszkańców. Lwowiacy jeszcze wiele nie wiedzą o pięknie rodzinnego miasta po zmroku i chcemy razem z nimi odkrywać te tajemnice”.



Kochankowie

TKPZL na Dzień Niepodległości Polski

*Wolność jest nie tyle darem, ale
i zadaniem, do którego trzeba
dorastać*
Jan Paweł II

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Z okazji Dnia Niepodległości Polski koncert świąteczny w Pałacu Młodzieży przy placu Petruszewicza przygotowało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Sala była wypełniona po brzegi. Na uroczystość przybyli Polacy ze Lwowa, delegacje oddziałów TKPZL z obwodu lwowskiego oraz goście z Polski. Prawie każdy oddział TKPZL przygotował własny program artystyczny. W uroczystości wzięli udział również przedstawiciele kościoła rzymskokatolickiego, przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marian Orlikowski i Jacek Żur oraz przedstawiciele władz miejskich Lwowa. Zabrzmiąły hymny Polski i Ukrainy.

podsumował. Po przemówieniach, proboszcz parafii katedralnej ks. dziekan Jan Nikiel pobogosławił zebranych w tym szczególnym dniu i prowadzący uroczystość uczniowie szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny ogłosili część artystyczną.

W koncercie wzięli udział Polacy ze Lwowa, ziemi lwowskiej oraz goście z Sanoka. Na początek zabrzmiąły podniosłe pieśni w wykonaniu chórów „Echo”, „Lutnia” oraz chóru młodzieżowego parafii św. Marii Magdaleny pod batutą dyrygenta Edwarda Kuca. Wśród występujących pragnę wyróżnić recytację wierszy Z. Herberta w wykonaniu ucznia szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny Zbigniewa Łucyka. Z temperamentem wystąpił zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy” pod kierunkiem artystycznym Edwarda Sosulskiego. Chyba najwięcej oklasków zdobył zespół „Mikrusy” z polskiego przedszkola pod kierownictwem Joli Szymańskiej. Najmłodszy artyści śpiewali, recyto-



Ze słowami powitania zwrócił się do zebranych prezes TKPZL Emil Legowicz: „93 lata temu, po prawie półtorowiekowej niewoli, nasza Ojczyzna została ogłoszona państwem niepodległym i suwerennym. Spełnił się sen śniony przez długie lata niewoli. Na marnie nie poszła ofiara tysięcy patriotów, którzy oddali życie Tej, co nie zginęła i nigdy nie zginie. Przez lata niewoli w polskich domach przekazywano pamięć o Wolnej Ojczyźnie i modlono się o odzyskanie przez nią niepodległości... Obchody Narodowego Święta Niepodległości Polski świadczą o naszej szczerej i gorącej miłości do Ojczyzny”.

W imieniu Zarządu Głównego TKPZL prezes uhonorował „Złotą nagrodą Towarzystwa” jego członków zasłużonych dla krzewienia kultury polskiej na ziemi lwowskiej, m.in.: Stefanię Łabaziewicz, Bronisławę Melnarowicz, Halinę Wojtenko i Urszulę Kocur ze Lwowa oraz Igora Terleckiego i Walerego Ilkiwa z Borysławia.

Z krótkim przemówieniem zwrócił się do zebranych konsul Marian Orlikowski. „Ojczyzna jest zawsze w naszym sercu. To my ją tworzymy. Żadna wojna nam jej nie utworzy, tylko praca serc. Wraz z Ukrainą kroczyliśmy w kierunku Europy i wiele zadań jeszcze mamy przed sobą” –



wali i tańczyli z prawdziwą pasją wykonując m.in. „Lwowskie dzieci na spacerze”. Godną wyróżnienia jest serdeczność i poświęcenie, które Jola Szymańska wkłada w pracę z przedszkolakami. One z kolei wynagradzają jej to miłością i dziecięcym przywiązaniem.

Świąteczny koncert trwał około dwóch godzin, a zakończyła go Kapela „Wesoły Lwów” pod kierownictwem Zbigniewa Jarmilka. Wykonała wiązankę zawsze lubianych i popularnych piosenek lwowskich, batiarskich i sentymentalnych.



Nie możemy zniknąć z tej ziemi!

18 listopada br., w siedzibie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin spotkał się z przedstawicielami organizacji polskich, działającymi we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARCIN ROMER
zdjęcia

W ciągu krótkiego pobytu we Lwowie ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin znalazł czas dla przedstawicieli polskich organizacji lokalnych. W spotkaniu, które odbyło się 18 listopada w siedzibie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie uczestniczyli również konsul generalny Jarosław Drozd, konsulowie Marian Orlikowski i Jacek Żur.

W swoim wystąpieniu Henryk Litwin wspominał lata pracy na stanowisku pierwszego konsula generalnego RP we Lwowie. Poznał wtedy przeważną większość obecnych na spotkaniu Polaków. Dzielił z nimi radości i trudności pracy na rzecz krzewienia na tych terenach kultury i duchowości swego narodu. Polski ambasador powiedział, że tym razem spotkał się też z lwowskimi władzami m.in. w sprawie Domu Polskiego, kościoła św. Marii Magdaleny, renowacji kwatery Powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim.

Podczas spotkania dyrektor szkoły nr 10 Marta Markunina ze smutkiem mówiła o tym, że zasłużona kadra nauczycielska starzeje się, a młodszy pedagogzy, z powodu niskich pensji,



Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin

poszukują większych zarobków poza szkołą. „W każdej chwili możemy stracić 10 nauczycieli” – zaznaczyła z trwogą. „Od lat obserwujemy zjawisko, że prawie nikt nie wraca do Lwowa po studiach w Polsce” – podkreślił prezes ZG TKPZL Emil Legowicz. Zdaniem Haliny Wencak, wieloletniej przewodniczącej Rodziny Rodzin we Lwowie, powinniśmy pomóc młodzieży w znalezieniu godnej pracy, ażeby

mogła mieć nadzieję na pozytywną przyszłość w rodzinnym Lwowie. Nie możemy zniknąć z tej ziemi!

Działacze polskich organizacji lokalnych złożyli podziękowanie obecnemu na spotkaniu Mariuszowi Olbromskiemu z Przemyśla za wieloletnią pomoc i zaangażowanie w sprawę zachowania kultury polskiej i polskiego dziedzictwa narodowego na Kresach.



Uczestnicy spotkania

19 października świąteczny nastrój panował w przedszkolu nr 48 we Lwowie już od samego rana, ponieważ do przedszkola zawitała Pani Jesień. Dzieciaki z grupy „Mikrusy” zaraz po śniadaniu czekały, świątecznie wystrojone na wspólną zabawę.

Nasze pociechy pod skrzydłami wychowawczyń pani Joli i pani Eli przedstawiły program artystyczny, który przygotowały zaledwie w ciągu niecałych dwóch tygodni. Bogaty repertuar zawierał piosenki i wiersze o jesieni. Dzieci opanowały materiał wspaniale i bez tremy, z wielką chęcią pokazały rodzicom i gościom swe umiejętności.

Mikrusy przygotowały piosenki i wiersze, pokazały jak pięknie potrafią się przedstawiać, rozwiązywać zagadki, układać bukiety z liści, wspólnie bawić się i tańczyć. Na wspólną zabawę zawitał Jeż, zjawili się grzybki – Borowiki i Muchomorzy i Wiewiórka. Dzieci stanęły na wysokości

Mikrusy jesienią



zadania i mimo, że są jeszcze male potrafiły pozbić do dużego koszyka Borowiki, posegregować warzywa i owoce. Wiedzą z czego mama gotuje kompot, a co dodaje do barszczu. Dzień ten poszerzył wiedzę dzieci na temat jesieni i jej darów, a przede wszystkim, był okazją do wspaniałej wspólnej zabawy. Mimo, że dla niektórych było to ich pierwsze Święto

Jesieni przeżywane w przedszkolu, wszyscy spisali się doskonale.

Za tak wspaniałe święto najserdeczniejsze podziękowania składamy na ręce pań-wychowawczyń Joli Szymańskiej, Eli Kapustinej i Lesi Wojciechowskiej. Życzymy im dużo zdrowia, błogosławieństwa Bożego i opieki Maryi, Królowej Polski.

Rodzice Mikrusów

Halicz i Lwówek Śląski zostaną partnerami

Ostatnio w Haliczu, miasteczku leżącym niepełna 30 km od Iwano-Frankowska (dawnego Stanisławowa) przebywała delegacja z polskiego miasta Lwówek Śląski.



Goście z Polski otrzymali upominki

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W skład delegacji z Polski wchodził: wicestarosta powiatu Lwówek Śląski Zbigniew Grzeszków, członek rady powiatu Zenon Zatchej, kierownik powiatowego wydziału oświaty i infrastruktury Mariusz Mendocha, dyrektor szkoły w Rakowicach Wielkich Jan Czyczerski, proboszcz kościoła franciszkanów w Bolszowcach o. Grzegorz Cymbała i konsul RP Marian Orlikowski. Spotkaniu przewodniczyli wiceprzewodniczący rejonowej administracji Wołodmyr Brodowycz i przewodniczący rady rejonowej Petro Strembecki. Ze strony ukraińskiej obecni byli też zastępcy przewodniczących miejscowych organów władzy, kierownicy poszczególnych wydziałów i dziennikarze.

„Jesteśmy zainteresowani zasadami reformy administracyjnej, która miała miejsce w Polsce, – zaznaczył pan Brodowycz, – interesują nas przede wszystkim – inwestycje”. Według słów wicestarosty powiatu Lwówek Zbigniewa Grzeszkowa, w powiecie zamieszkuje 50 tys. mieszkańców, jest 5 gmin, co stanowi pole do szerokiej współpracy. Już teraz w gimnazjach w Haliczu i Bursztynie prowadzona jest nauka języka polskiego. Jak zaznaczył główny lekarz szpitala rejonowego Myron Matejko, lekarze ukraińscy byłiby zainteresowani odwiedzeniem kolegów w Polsce.

Po spotkaniu goście pojechali do Bursztyna, gdzie zapoznali się z działaniem energetycznego giganta – bursztyńskiej elektrociepłowni. Obchodzono tam właśnie wyjątkowy jubileusz – wyprodukowania 500-miliardowego kilowata energii od momentu rozpoczęcia działalności elektrowni w 1965 roku.

„Dla pracowników elektrowni jest to, na pewno, wielkie wydarzenie i jesteśmy radzi polskim gościom na tym wydarzeniu, – zaznaczył dyrektor bursztyńskiej elektrociepłowni Myron Romaniw. – Zauważmy, że energii elektrycznej wyprodukowanej w okresie działalności elektrowni, starczyło by na zasilanie mieszkańców Ukrainy w ciągu ponad 15 lat”. Wspólnie z merem Bursztyna Petrem Kurlakiem, dobrze znającym język polski, bo przez pewien okres pracował w Polsce, goście zwiedzili dom energetyków, muzeum „Beregina”, basen i ratusz. Przez parę godzin zwiedzali historyczny rezerwat „Dawny Halicz” i muzeum „Przyroda Ziemi Halickiej”. Spotkanie zakończyło się pobyt w Bursztynie. Zwiedzano sanktuarium i klasztor, gdzie wszystkich gości witał serdecznie o. Grzegorz. Ksiądz zaznaczył, że wkrótce jego drużyna piłkarska, stworzona z miejscowych chłopaków, wyjedzie na zawody do Lwówka Śląskiego.

Efekt wizyty ma być umowa podpisana pomiędzy rejonem w Haliczu i powiatem Lwówek Śląski.



Na pamiątkę wspólne zdjęcie

Wyniki polsko-ukraińskich prac konserwatorskich

17-18 listopada br. we Lwowie spotkali się przedstawiciele polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej, aby ocenić wyniki prac, prowadzonych na terenie miasta w 2011 roku.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Po raz ostatni komisja zbierała się w sierpniu i ustaliła wnioski przejściowe, że wszystkie prace są prowadzone zgodnie z harmonogramem i na wysokim poziomie. O spotkaniu informował czytelników Kurier Galicyjski. Przewodniczącym komisji był inspektor departamentu MKiDN Michał Michalski, a członkami byli: historyk sztuki Jerzy Petrus z Krakowa, dyrektor wydziału Ochrony środowiska historycznego lwowskiej Rady miejskiej Lilia Onyszczenko i prezes fundacji Ochrony historyczno-architektonicznej spuścizny Lwowa Andrij Saluk.

Wyniki prac na Cmentarzu Łyczakowskim przedstawili kierownik zespołu konserwatorów dr Janusz Smaza z Warszawy i dr Jurij Ostrowski ze Lwowa. Przy rozmowach obecni byli wszyscy konserwatorzy, prowadzący prace (po sześć osób z Polski i Ukrainy). Warto tu zaznaczyć, że prace konserwatorskie odbywają się w ścisłym porozumieniu strony polskiej i ukraińskiej, zaś wszystkie wydatki na ten projekt finansuje MKiDN. W 2011 roku na odnowienie i konserwację sześciu nagrobków strona polska wyasygnowała 470 tys. złotych. Prace renowacyjne odbywają się pod patronatem konsulatu generalnego RP we Lwowie. Do omówienia wyników prac konserwatorskich dołączył się konsul Marian Orlikowski. Obecny był też dyrektor muzeum „Cmentarz Łyczakowski” Igor Hawryszkiewicz. Zaznaczył, że jest bardzo zadowolony z wyników prac konserwatorskich. Podkreślił też, że ze swej strony przykład znaczny wysiłek do utrzymania w porządku ogromnego terenu cmentarza i kilkuset tysięcy nagrobków w należytym stanie.

Już w sierpniu komisja zgodnie oświadczyła, że prace na wszystkich obiektach są prowadzone na wysokim fachowym poziomie i według zatwierdzonych planów. Teraz, w listopadzie, trzeba było ostatecznie ocenić wyniki prac, podsumować bilans za rok 2011 i wytypować nowe nagrobki do konserwacji w 2012 roku. Trzeba tu podkreślić, że w pracach komisji istnieje pełne porozumienie pomiędzy stronami, przedstawiciele których od lat pracują wspólnie i darzą siebie wzajemnym zaufaniem. Wszyscy razem przedstawiają bardzo zgrany zespół ludzi świadomych ważnego zadania ratowania wspólnego dziedzictwa kulturowego. Kilka bardzo ważnych uwag poczynił konsul Marian Orlikowski. Jego propozycje były z wdzięcznością przyjęte przez członków komisji. Między innymi konsul zaproponował by zaprojektować i ustawić przy grobach, najczęściej odwiedzanych przez turystów, specjalne stojaki na których można byłoby ustawiać znice. Obecnie znicze są ustawiane wprost na nagrobkach. W wyniku



Członkowie komisji

tego często dochodzi do zniszczenia elementów pomników. Kolejną propozycją konsula Orlikowskiego dotyczyła sposobu ustawiania śmietników na terenie cmentarza. Przy każdym śmietniku, niezależnie od naszej woli, znajdują się kupy śmiecia. Jako przykład konsul przytoczył sytuację obok grobu zasłużonego polityka galicyjskiego Franciszka Smolki. Ten nagrobek został odnowiony w 2010 roku, a teren wokół niego uporządkowany. Obok znajduje się nowy nagrobek Wołodymira Iwasiuca. Obok tych dwu pomników ustawiono zwykły pojemnik na śmiecie. Problem nie jest tak prosty do rozwiązania, bo, jak słusznie zauważył konsul, nie można go rozwiązać, przenosząc śmietnik obok grobów mniej znanych osób. „Przy żadnym grobie nie powinno być śmietników,” – powiedział konsul Orlikowski. Do komisji dołączył też prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Jan Franczuk. Wspólnie z konsulem Marianem Orlikowskim zwrócili uwagę komisji na sytuację na kwaterze Powstańców Listopadowych. Po odnowieniu pomnika powstańców i ocalałych grobów, okazało się że jest jeden nowy pochówek z 1984 roku, znajdujący się tuż obok pomnika. Pytanie to skierowane było nie tyle do konserwatorów, co do administracji, która ma wszelkie możliwości przeniesienia pochówku w inne miejsce cmentarza.

Oglądając odnowione pomniki, komisja wysoko oceniła wykonane prace. Nagrobek Gabrieli Zapolskiej został starannie zabezpieczony. Konserwatorzy przywrócili mu pierwotny wygląd: ustawili wazon na właściwym miejscu, przywrócili naturalną barwę liter czerwieni żelazowej, zabezpieczono odwodnienie fundamentów, usunięto drzewo, które groziło rozsądzeniem grobowca.

Najbardziej trudne i skomplikowane prace wykonano przy pomniku na grobie Lzydora Polańskiego. Prace

konserwatorskie przy tym pomniku prowadziło trzech konserwatorów na czele z Moniką Jamroziewicz-Filek z Krakowa. Przedstawiając odnowiony pomnik komisji, konserwator zaznaczyła: „Jest to neogotycka kompozycja ustawiona na fundamencie i dużej płycie kamiennej. Pracowaliśmy przy tym pomniku ponad 500 godzin. Bardzo zniszczona część metalową rozebrano na 80 elementów. Wiele elementów brakowało. Zestawiliśmy je z innymi podobnymi żeliwnymi neogotyckimi pomnikami i wytypowaliśmy kolejne 56 elementów, które trzeba dorobić. Odlano je na nowo w pracowni metalu w Krakowie. Pomnik miał liczne pęknięcia, był pokryty rdzą. Usunęliśmy korozję i zmontowaliśmy wszystko na nowo. Pomnik pokryto też nową farbą. Zabezpieczono fundament”.

Profesor Petrus, żartując, powiedział: „Oto kolejny pomnik, przy którym nie ma się do czego przyczepić!”.

Komisja nie miała też uwag przy nagrobkach barona Walischa, Ilariona Elijasewycza, Antoniego Schimsera i rodziny Kuryłowiczów. Podsumowując wykonane prace prof. Petrus powiedział z właściwym sobie humorem: „Jesteśmy ofiarami swojego sukcesu. Jest nie dobrze, ale znakomicie!”.

Komisja wytypowała też nagrobki, które będą poddane konserwacji lub pracom zabezpieczeniowym (interwencyjnym). Są to:

nagrobek prof. Ilariona Święcickiego, wybitnego ukraińskiego naukowca i jego rodziny;

nagrobek Antoniego Jabłonowskiego – marmurowy z typowym białym medalionem (na razie nieznanego autorstwa);

nagrobek rodziny Franza Wiigla – metalowy nagrobek w bardzo złym stanie, mocno zniszczony (kolejne pole do wykazania swoich umiejętności dla pani Moniki Jamroziewicz-Filek).

Pracami interwencyjnymi zaproponowano objąć zespół pomników

na grobach hrabiów Chołoniewskich i Lewickich. W najbardziej zagrożonym stanie znajduje się okazała neogotycka edykula. Członkowie komisji zwrócili też uwagę na krytyczny stan elementów metalowych, zdobiących liczne nagrobki i grobowce na cmentarzu. Wśród nich liczne świeczniki, kute wieńce, metalowe lampiony, kute wieńce, metalowe świeczniki, wazy etc. Wszystkie, bez wyjątku, znajdują się w stanie daleko posuniętego zniszczenia, są skorodowane. Trzeba zorganizować inwentaryzację takich detali – cenne przykłady sztuki użytkowej i przystąpić do ich ratowania. Prawdopodobnie musi to być osobny projekt, wymagający znacznego wysiłku finansowego.

Przy głównym rondzie cmentarza na komisję czekała ekipa lwowskich i kijowskich dziennikarzy, przedstawicieli prasy i telewizji.

Przedstawiciel MKiDN Michał Michalski udzielił dokładnych odpowiedzi na liczne pytania i powiedział: „W 2011 roku konserwacją objęto sześć nagrobków wybranych wspólnie przez stronę polską i ukraińską. Są to groby znanych Polaków, Ukraińców, Ormian, ponieważ Cmentarz Łyczakowski odzwierciedla wielokulturowy i wielonarodowy charakter Lwowa. Pomniki do renowacji wybieramy również według kryteriów artystycznych. W tym roku komisja zbierała się już kilkakrotnie. Mamy zgodną wspólną opinię, że prace przebiegają znakomicie. Jest to kolejny rok dobrej współpracy polskich i ukraińskich konserwatorów. Wszystkie prace konserwatorskie są finansowane ze środków polskiego MKiDN. Wytypowaliśmy również nagrobki do konserwacji na rok następny. Chcemy zająć się nagrobkiem Mieczysława Potockiego (1810-1878), pierwszego konserwatora zabytków w Galicji Wschodniej, osoby bardzo zasłużonej dla ratowania zabytków we Lwowie, organizatora służby konserwatorskiej



Odnowiony grób Gabrieli Zapolskiej

w naszym kraju. Będzie też odnowiony pomnik na grobowcu rodziny Święcickich, bardzo ważnej rodziny w historii sztuki ukraińskiej. Prace w nowym sezonie konserwatorskim planujemy rozpocząć w kwietniu 2012 roku, jak tylko pozwoli na to pogoda. Chcemy utrzymywać liczbę odnowionych nagrobków na poziomie, czyli planujemy poddać konserwacji 5-7 pomników. Prace konserwatorskie kosztują drogo, ale robimy to na lata. Nie zważając na kryzys chcemy utrzymać nasze finansowe zaangażowanie na terenie Lwowa na poziomie lat minionych”.

Lilia Onyszczenko, dyrektor wydziału Ochrony środowiska historycznego lwowskiej Rady miejskiej podtrzymała wszystkie wnioski inspektora Michalskiego i powiedziała: „Nasza zasada przy konserwacji dzieł sztuki polega na tym, że trzeba to zrobić raz ale dobrze, na lata. Kosztuje to, oczywiście, drogo, ale innego wyjścia nie ma. Konserwatorzy zaangażowani w prace na cmentarzu mają naprawdę złote ręce. Chcemy też podziękować polskiemu Ministerstwu Kultury za finansowanie wszystkich wykonanych prac. Spodziewam się owocnej współpracy nadal w przyszłym roku. Zespół konserwatorów jest dobrym i zgranym. Od lat pracują razem, demonstrują bardzo wysoki poziom wiedzy fachowej. Nagrobki żeliwne mają wysoką wartość artystyczną, ale wszystkie znajdują się w bardzo złym stanie. Nie mamy we Lwowie fachowców konserwacji metalu. Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni Monice Jamroziewicz-Filek, która jest znakomitym fachowcem. Przy odnowieniu pomników na cmentarzu mamy bardzo poważne problemy techniczne, wymagające znacznego wysiłku czasowego i finansowego. Chodzi o zawilgocenia fundamentów, odprowadzanie wody etc. Chcemy podkreślić raz jeszcze, że wszystkie prace są wykonywane na bardzo wysokim poziomie fachowym, za co serdecznie dziękuję całej ekipie konserwatorów i kierownikom projektu dr Januszowi Smazie i dr. Jurijowi Ostrowskiemu”.

(cdn.)

Wrogowie ludu

Historia z „wrogami ludu” jest stara jak świat. Wrogowie istnieli zawsze, podobnie jak i sojusznicy. Wróg, zazwyczaj, przychodził z zewnątrz aby podbijać, grabić, płądrować. W pojedynkę nie można opierać się wrogowi, ani też pretendować na osiągnięcie jakiegoś wielkiego celu. Aby udoskonalić społeczeństwo, osiągnąć równość i braterstwo, w imię ogólnej sprawiedliwości ludzie powstawali, łączyli się i... mordowali innych. Historia poszukiwania „wrogów ludu” jest głęboka i pouczająca. Przede wszystkim, pojęcie to oznaczało poszukiwanie wrogów pośród swoich, wewnątrz grupy. Z zasady procesy te poprzedzały głębokie kryzysy społeczne, które były rozwiązywane poprzez ogromne rewolucyjne zawirowania.

WASYL RASEWYCZ

Termin „wróg ludu” pochodzi z prawa rzymskiego. Tak nazywano tych, których ogłoszono wyjętymi spod prawa. „Wróg ludu” podlegał eksterminacji. Najbardziej jaskrawym wydarzeniem w historii „wrogów rzymskiego ludu” w początkach ery chrześcijańskiej było ogłoszenie w 68 roku n. wrogiem samego Nerona. Ogłoszenie cesarza wrogiem ludu było wydarzeniem nadzwyczajnym, ale i sam cesarz się temu przysłużył.

„Wielki terror” dla dobra społecznego i ogólnej sprawiedliwości

Kolejnym, klasycznym przykładem, który stworzył ideowe podwaliny pod politykę „rewolucyjnego terroru”, jako metody oczyszczenia społeczeństwa z wrogów wewnętrznych, stała się Wielka Rewolucja Francuska. Wiadomo też, że „drzwi” każdej rewolucji otwierali wielcy myśliciele epoki. Francja zawsze będzie się szczyciła swymi wielkimi myślicielami Voltaiem, Rousseau, Diderotem. Ale czy mógł przewidzieć Rousseau, że jego idee wielkiej Umowy Społecznej i rozważania o społecznej zgodzie staną się przyczyną jednego z najkrwawszych epizodów w jego ojczyźnie? Nie, intelektualści nie są winni. Winni są politycy, którzy rozumieją „po swojemu” wielkich i dla wielkich idei gotowi są utopić w rzekach krwi miliony współobywateli.

Maximilian de Robespierre, będąc wielkim zwolennikiem idei oświatowych Rousseau, przeszedł ewolucję od idei „społecznej umowy” dla „dobra społecznego” do zastosowania „wielkiego terroru” w celu oczyszczenia i budowy sprawiedliwego społeczeństwa. Uważał, że w wyniku ustaleń Umowy Społecznej pojawi się ogólna wola, skierowana na osiągnięcie ogólnego dobra. Przy czym ogólna wola nie jest sumą pragnień większości społeczeństwa, ale tylko tych jednostek, które uznać można za honorowe, uczciwe i posiadające „prawdziwą wiedzę”. Tym samym, wszyscy przeciwnicy Republiki, według Robespierre’a mieli tylko jeden wybór: zmienić swe przekonania lub umrzeć.

Robespierre doszedł do wniosku, że im ostrzej republikański rząd będzie niszczył swoich wrogów, tym lepsze będzie społeczeństwo, a naród francuski będzie coraz bliższy do „społecznej umowy”. Robespierre był przekonany, że narodem może kierować rozum, a wrogów narodu można będzie pokonać tylko drogą wielkiego terroru. Do niego należą słowa o tym, że bez terroru dobro jest bezsilne. Tę tezę potwierdził po latach lider rosyjskich bolszewików Włodzimierz Lenin, mówiąc, że tylko wtedy rewolucja jest czegoś warta, gdy umie

się bronić. Nie był oryginalny pod tym względem i lider Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Stepan Bandera, mówiąc: „Nasza władza będzie straszną”, mając na myśli, że straszną będzie dla wrogów ukraińskiego narodu. Znowuż, rozumiejąc pod wrogami narodu wszystkich, kto nie podziela rewolucyjnej doktryny i taktyki OUN.

Wybierając taktykę rewolucyjnego terroru, liderzy Wielkiej Rewolucji Francuskiej nie mogli już powstrzymać rozkręconego przez nich koła zamachowego wielkiego strachu. Gdy Robespierre wystąpił na Narodowym Konwencie w lipcu 1793 roku, nie mógł zaproponować jakiegoś konkretnego planu wyjścia ze społecznego kryzysu, oprócz zaostreżenia terroru. Ale w tym czasie lista wrogów wyczerpała się, co zmusiło go do nawoływania do aresztowań i niszczenia kolejnych „wrogów rewolucji” – swoich niedawnych współpracowników, radykalnych jakobinów. Jeszcze bardziej radykalny Saint-Just powiedział: „Powinniśmy karać nie tylko wrogów, ale i obojętnych, wszystkich kto pasywnie odnosi się do republiki i nic dla niej nie robi”. Od tego momentu rewolucja zaczęła pożerać własne dzieci. Robespierre i jego rewolucyjni współpracownicy skończyli żywot na gilotynie. Krwawe koło się zamknęło.

W latach Wielkiej Rewolucji Francuskiej koło „wrogów ludu/narodu/republiki/rewolucji”, których należało bezwzględnie zniszczyć, znacznie się rozszerzyło. Każdy miesiąc rewolucji dodawał do tej listy nowe i nowe kategorie obywateli. Od chwili, gdy Robespierre zobaczył niebezpieczeństwo dla republiki w ataku pruskich i austriackich wojsk oraz aktywizacji rojalistów wewnątrz Francji, do wrogów dodano: resztki rojalistów, tych, kto przechowywał spiskowców i arystokratów, oszczerców „prawdziwych patriotów”, osoby przeszkadzające apro wizacji rewolucyjnego Paryża, nadużywających praw rewolucji i szczególnie tych, którzy sprzyjali upadkowi ducha rewolucji i prowadzili ją „fałszywą drogą”. Kierując się rewolucyjną logiką, Trubunał Rewolucyjny w Paryżu wydawał po 50 wyroków śmierci dziennie. Początkowo byli to rojaliści, potem ich sympatycy, kolejnymi stali się niedostatecznie rewolucyjni obywatele (pasywni). Zakończyła ten krwawy pochód strata samych liderów rewolucji.

„Czerwony terror” dla sprawiedliwości klasowej

Liderzy partii bolszewików zawsze zachowywali się jakobinowskim terrorem i w wielu wypadkach go naśladowali. Natychmiast po przejęciu władzy w Rosji, partia bolszewików, żeby osiągnąć swój rewolucyjny cel – ustanowienia dyktatury proletariatu, została

zmuszona zająć się nie tylko walką z wrogiem klasowym, ale rozwinęła prawdziwe „frontowe” działania przeciw niedawnym współpracownikom. Wrogami rewolucji ogłaszano wszystkich, kto miał odmienny od leninowskiego, pogląd na rozwój sytuacji w Rosji. Jako pretekst rozpoczęcia „czerwonego terroru” posłużył spiszek lewych eserów i późniejszy zamach na wodza rewolucji Włodzimierza Lenina. Bolszewicy znacząco rozszerzyli kategorie wrogów ludu, w porównaniu nawet z jakobinami. Rozstrzelano teraz ludzi tylko na podstawie podejrzenia o przynależność do jakiejś innej siły. Lenin pisał: „Im więcej przedstawicieli reakcyjnego duchowieństwa i reakcyjnej burżuazji uda się z tego powodu rozstrzelać – tym lepiej”. Automatycznie do wrogów ludu zaliczano wszystkich uczestników ruchu białogwardystów, burżuazję, duchowieństwo, wszystkich, kto mógł w jakiś sposób przeciwdziałać dyktaturze bolszewików.

Parcelacja majątków ziemskich i kolektywizacja przyczyniły się do ujawnienia kolejnych setek tysięcy nowych wrogów ludu, następnie dołączyły do nich ofiary czystek wewnątrzpartyjnych. Stalin rozumiał, że nie uda mu się zachować dyktatury jednej partii bez powszechnego terroru. Do konstytucji 1936 roku włączono szczególne określenie: „Osoby, które chciały pojąć społeczność, socjalistyczną własność są wrogami ludu”. Nastąpił okres totalnego terroru, który określano w historii jako „jeżowszczyzna” (1936-1938). Tylko w 1937 roku rozstrzelano ponad 800 tys. osób zaklasyfikowanych „wrogiem” jako wrogowie ludu. Kolegium sędziów podmieniło „trójki”, a czas od początku śledztwa do wyroku sądu skrócono do 24 godzin. We wszystkich organizacjach partyjnych wprowadzono limity wykrytych w ich środowisku wrogów ludu. Pojawili się nowe kategorie ludzi: „dzieci wrogów ludu” i „bohaterowie-wykrywacze wrogów ludu”. Państwo ogarnęła masowa psychoza. W stalinowskim ZSRS wrogów ludu odnajdywano wśród uczonych, lekarzy, a nawet wśród antyfaszystów. O ironio: ostatnim straconym w ZSRS z wyrokiem „wroga ludu” był sam Ławrentij Beria, rozstrzelany 23 grudnia 1953 roku.

Nazistowska maszyna represji.

Ogólny terror ideologiczny Dla okresu międzywojennego XX wieku charakterystyczne jest formowanie ideologicznych dyktatur. W powojennych Niemczech (po I wojnie światowej) na pierwszy plan weszła ideologia narodowo-socjalistycznej partii robotniczej. Niemieccy naziści swoich wrogów widzieli w komunistach, socjaldemokratach i Żydach. Przyjęta w lutym 1933 roku ustawa

„O ochronie narodu niemieckiego” zabraniała funkcjonowania opozycyjnej prasy i publicznych wystąpień opozycjonistów. A 14 lipca tegoż roku zostały zabronione wszystkie partie, oprócz nazistowskiej. Po rozprawie nad wrogami NSDAP, kolej przysłała na jej rewolucyjną lewicowo-radykalną grupę – „Oddziały szturmowe” SA. Dowódca tych oddziałów Ernst Röhm miał nadzieję na urzeczywistnienie drugiej, socjalistycznej rewolucji, ale stracił życie.

Naziści nienawidzili liberalizmu. Gdy wszystkie niemieckie więzienia, na skutek masowych aresztowań, zostały przepełnione. Dla rozwiązania problemu stworzono obozy koncentracyjne – prawdziwe fabryki śmierci. W ciągu kilku lat narodowi socjaliści przenieśli ten system ludobójstwa prawie na cały europejski kontynent.

Ukraiński totalitaryzm

Moda na faszyzm i narodowy socjalizm w okresie międzywojennym obiegła prawie całą Europę. Nie ominęła i środowisk ukraińskich nacjonalistów. Ukraińska Organizacja Wojskowa, a później Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów nie ukrywała swoich sympatii do włoskiego faszyzmu: pasował im zarówno w socjalnej części doktryny, jak i w narodowej. Stworzono rozgałęziony system podziemnych organizacji po całej Europie, członkami których byli przeważnie młodzi ludzie, rozgoryczeni porażką w narodowo-niepodległościowych zmaganiach. Całą winę za porażkę zrzucał na starsze pokolenie, które stało na pozycjach parlamentarnej i legalnej walki o państwowość. Jako swoją nową taktyką młodzi obrali rewolucyjny terror. Z charakterystycznym dla młodzieży zapalem, widzieli w każdym, kto chciał żyć w pokoju i pracować, zdrając narodowych interesów i kolaboranta. Do wyjawionych wrogów zastosowywali jeden argument – morderstwo. OUN stawał przed sobą za cel poderwanie Ukraińców do ogólnonarodowej rewolucji. Nikt nie mógł być pozostawiony w spokoju.

Akty indywidualnego terroru stosowano nie tylko względem polskich urzędników państwowych, ale i przekonanych patriotów ukraińskich, którzy mieli nieostrożność nie podtrzymywać taktyki OUN. Historia znów powtórzyła się, tym razem w ukraińskim wykonaniu, ponieważ członkowie OUN zaczęli niszczyć jedni drugich. Dzieląc się na rewolucyjną grupę Bandery i umiarkowaną Melnyka, członkowie organizacji rozpoczęli wzajemną bezpardonową wojnę na wyniszczenie. Kolejna fala terroru ze strony SB OUN przetoczyła się w latach powojennych. Skierowana była tym razem przeciwko radzieckim urzędnikom i funkcjonariuszom partyjnym, ale również lokalnym „kolaborantom”. Do wrogów zewnętrznych dodano lokalnych, których SB OUN często traktowała jako „wrogów ukraińskiego narodu”.

Wrogowie narodu, współczesny kontekst

„Jesteśmy armią, która ma tylko pierwszą linię frontu. Nie ma nikogo na flankach i nikt nie dobiera się do nas z tyłu. Wiecie przyjaciele, nie straszny jest, gdy strzelają w pierś... Straszny jest, gdy strzelają w plecy. Dlatego, gdy razem pójdziemy po zwycięstwo, na naszych tyłach nie powinno być liberastów, tolerastów, ideologicznej agentury wroga. Gdy wyruszymy w nasz ideologiczny marsz, na naszych tyłach nie powinno być hrycaków, andruchowyców,

marynowyców i innej zgniłej inteligencji, która nazywa walczących za narodową swobodę „faszystami” i „nazistami”. Mówią nam, że nie jesteśmy tolerancyjni, za bardzo ostrzy i niedemokratyczni. Jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. „Swoboda” jest taka, jak naród ukraiński, i będzie go bronić” – z wystąpienia Jurija Mychalczyszyna 14 października 2011 roku, podczas Marszu UPA w Kijowie.

Współczesne ukraińskie społeczeństwo nie ma, niestety, organizacyjnie sformowanej liberalnej politycznej siły. Tak samo trudno znaleźć osobę z liberalnymi poglądami pośród znanych ukraińskich działaczy politycznych. Również społeczeństwo ukraińskie nie wyróżnia się szczególną tolerancją poglądów. Badania socjologiczne uparcie świadczą o wysokim poziomie ksenofobii wśród Ukraińców. Dlatego więc liderzy „Swobody” powtarzają jak pacierz tezę o szkodliwości „liberastów” i „tolerastów”?

Odpowiedzi na to pytanie może być kilka.

Po pierwsze: system liberalny – to, przede wszystkim, pluralizm myśli. System liberalny – to równe szanse i równe możliwości, to brak narodowej wyjątkowości. Liberalizm – to nietykalność własności prywatnej, życia prywatnego, wolność osobistej. Liberalizm – to społeczeństwo obywatelskie. W liberalnym społeczeństwie nie ma miejsca na panowanie jednej ideologii.

Po drugie: liberalizm – to prymat tolerancji w społeczeństwie.

Właśnie za te cechy liberalizm jest tak zniechęcony przez partie o ideologii totalitarnej. Tolerancyjne współzycie w społeczeństwie jest niemożliwie, jeżeli wprowadzić praktykę etnicznego nacjonalizmu i religijnej wyłączoneści. Członkom „Swobody” nie zależy na etnicznej harmonii we współczesnym społeczeństwie ukraińskim. Wymagają zadeklarowanej prawnie wyłączności „krwi ukraińskiej” i wymagają szczególnych preferencji dla „tytułowej nacji” lub którejś kanonicznej konfesji. Odwołując się do efemerycznych „narodowych” wartości, pragną narzucić je wszystkim członkom społeczeństwa, bez wyjątku. Kto nie popiera takiego programu rozwoju Ukrainy, ten jest wrogiem narodu – „liberastą” i „tolerastą”.

Po co współczesnym politycznym partiom wnosić zamieszanie i rozłam w społeczeństwie? Przede wszystkim, po to, że członkowie partii „Swoboda” nie mają realnych propozycji dla współczesnego społeczeństwa i starają się odwrócić uwagę od codziennych problemów, wciągając ludzi do dyskusji wokół zastarzałych i, jak pokazała historia, szkodliwych ideologicznych doktryn. Poszukiwanie wrogów, którzy niby stoją na przeszkodzie „Swobodzie” realizować jej plany, jest pierwszym sygnałem tego, że wyczerpała swój arsenał ideologicznych zakłęb, a czas wyborów zbliża się nieuchronnie. Trzeba więc przedstawić realne wyniki swej działalności. Z tej przyczyny trzeba przedstawić winowajców krachu własnej polityki. Teraz starają się przerzucić winę na „liberastów” i „tolerastów”. Kto następny na liście wrogów? Logika historycznych wydarzeń podpowiada, że następnymi będą niektórzy radykalni liderzy „Swobody”, pod warunkiem, że są oni prawdziwymi, a nie fałszywymi nacjonalistami-rewolucjonalistami.

Ukraińska wersja artykułu została opublikowana na portalu zaxid.net

List do redakcji

Festiwal BO! w Tarnopolu



Andrzej Kępiński podczas festiwalu w Tarnopolu

Listopad jest dla nas – Polaków i Ukraińców – miesiącem szczególnym. Przecież właśnie w listopadzie 1918 roku przedstawiciele naszych narodów rozpoczęli ze sobą wojnę o Galicję Wschodnią. „Oby już nigdy nie było tak, iż nasze narody będą walczyć ze sobą” – zaakcentował w swym powitalnym wystąpieniu działający w imieniu Rady Programowej i Biura Organizacyjnego Festiwalu BO! Andrzej Kępiński.

– To wielkie wydarzenie móc otwierać nasz festiwal w Tarnopolu w dniu 11 listopada, w rocznicę odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej – mówił dalej Andrzej Kępiński, witając przybyłych widzów w „Ukraińskim Domu Zwycięstwa”, w tym to właśnie niedawno wyremontowanym centrum kultury Tarnopola odbywał się drugi etap Polsko-Ukraińskiego Wędrującego Festiwalu Filmowego BO! (11-17 listopada br.).



Wasył Mosuła – dyrektor Ukraińskiego Domu Zwycięstwa w Tarnopolu (od lewej) w rozmowie z Andrzejem Kępińskim

Festiwal BO! w Tarnopolu cechowała wzorowa współpraca z mediami, co pokazywały następujące fakty: Zoriana Bindas, redaktor naczelna „Uch Radio” nadzorowała konkurs poświęcony polskiej i ukraińskiej twórczości filmowej; Łarysa Michałowska, dyrektor Państwowej Tarnopolskiej Telewizji – zaprosiła Andrzeja Kępińskiego i Jolantę Stopkę do popularnego programu, prowadzonego na żywo przez tę telewizję „Show Jany Jaremczuk”, Switłana Mała zadbała o spopularyzowanie Festiwalu BO! w najpopularniejszym multimedialnym medium w Tarnopolu, w „20 minutach”. I najważniejsze. Nie zawiodła publiczność. W dużym stopniu przyczynili się do tego Piotr

Friz – prezes Polsko-Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa Obwodu Tarnopolskiego, ksiądz dziekan Andrzej Malig oraz Jarosław Bukaszewicz, rektor Iwana Bakuszewicz, prorektor – Tarnopolskiego Instytutu Socjalnych i Informatycznych Technologii.

Najwięcej emocji wywołały filmy „Czarny” w reżyserii Dominika Matwiejczyka i „Czarny czwartek” Krauzego. Dyskutowano po „Erratum”, „Różyczce” i „Helu”. Bawiły komedie „Kup teraz”, „Kariera Nikosia Dyzmy”, „Operacja Dunaj”, „Piotrek Trzynastego” i „Śluby panieńskie”. Ale absolutnym hitem była wystawa fotograficzna redaktorki Jolanty Stopki zatytułowana „Tropami Pawła Jasienicy Rzeczypospolitej Trojga Narodów. I co dalej?”. Jest ona częścią dokumentacji przygotowywanej do druku książki „Po obu stronach Dniestru” i pełnometrażowego filmu dokumentalnego Andrzeja Kępińskiego

SKAF i współorganizatorem festiwalu BO! Wystawa ta stała się prawdziwą sensacją w Tarnopolu – gromadząc ogromną rzeszę widzów.

– Jestem zaskoczona popularnością i zainteresowaniem. Myślę, że to dobrze zwiastuje książce i filmowi, których moja wystawa jest częścią i fragmentem dokumentacji – skomentowała redaktorka Jolanta Stopka.

Festiwal w Tarnopolu odbył się dzięki grzeczności Wasyła Mosuła, dyrektora Ukraińskiego Domu Zwycięstwa przy bulwarze Tarasa Szewczenki. Gościńności Wasyła Mosuła organizatorzy Festiwalu BO! zawdzięczali uroczystą oprawę ceremonii otwarcia festiwalu – dla publiczności festiwalu zagrała bowiem wspaniała miejscowa orkiestra kameralna. Dyrektor Mosuła świetnie też wyeksponował wystawę fotograficzną autorstwa redaktorki Jolanty Stopki pt. „Tropami Pawła Jasienicy Trojga Narodów. I co dalej?”. Wierzy, że Festiwal BO! w przyszłym roku ponownie odwiedzi Tarnopol.

Organizatorzy zapraszają na kolejne dwa etapy Festiwalu BO! – do Pałacu sztuki przy ul. Kopernika we Lwowie (01-04.11. 2011) i do kina Zhovten, w Kijowie (15-21.12.2011). Tam również widzowie będą mogli obejrzeć wystawę Jolanty Stopki „I co dalej?”.

– Być może moja wystawa da impuls do powstania polsko ukraińskiego funduszu, który zajmie się ratowaniem dowodów materialnej świetności Rzeczypospolitej Trojga Narodów, tego co jeszcze przetrwało w architekturze i ruinach pałaców, zamków i twierdz, a co niestety przeważnie niszczone na dzisiejszej zachodniej Ukrainie – marzy Jolanta Stopka.

MARTA BINIEK

Program polsko-ukraińskiego Festiwalu filmowego „BO!” we Lwowie
1-4 grudnia 2011 roku, Pałac Sztuki (ul. Kopernika, 17)
01 grudnia – godz. 18:00 – ceremonia otwarcia Festiwalu – Film „Dwie obietnice”, reż. Filip Bajon, 100 minut.
 godz. 20:30 – Film „Kupić zaraz”, reż. Piotr Matwiejczyk, 90 minut.
02 grudnia – godz. 18:00 – Film „Erratum”, reż. Marek Lekki, 90 minut.
 godz. 20:30 – Film „Kariera Nikosia Dyzmy”, reż. Jacek Bromski, 103 minuty.
03 grudnia – godz. 18:00 – Film „Czarny”, reż. Domonik Matwiejczyk, 103 minuty.
 godz. 20:30 – Film „Operacja Dunaj”, reż. Jacek Hlomb, 104 minuty.
04 grudnia – godz. 18:00 – Film „Czarny czwartek”, reż. Antoni Krauze, 100 minut.
 godz. 20.30 – Film „Piotrek trzynastego”, reż. Piotr Matwiejczyk, 87 minuty.

O zwykłych ludziach w niezwykłych czasach Premierowy maraton dokumentalnego tryptyku „Trzy historie z Galicji”

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Lwów był kolejnym miastem na Ukrainie, po Charkowie i Kijowie, gdzie 17 listopada w kinie „Kopernik” zaprezentowano premierowy pokaz filmu dokumentalnego „Trzy Historie z Galicji”, który został zrealizowany przez Ukrainkę ze Lwowa Olgę Onyszko i Sarah Farhat, pochodzącą z Libanu. Obie teraz mieszkają w USA. Są w młodym wieku. Jest to ich debiut kinematograficzny. Może to właśnie dzięki nim, niektórzy widzowie dowiedzieli się (film już był emitowany w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Europie Zachodniej), że jest taka ziemia – Galicja, gdzie od wieków mieszkali Polacy, Ukraińcy, Żydzi.

denckiej i wiele osób ze środowiska inteligencji.

– To dzieło jest dzisiaj bardzo potrzebne Ukrainie – zaznaczyli organizatorzy projektu. – Ukazuje wartości niezbędne dla budowy, a może raczej powrotu do cywilizowanych zasad rozwoju społecznego. Nasz kraj posiada długą historię, jednak Ukraina jest jeszcze młodym państwem. Wszędzie tam, gdzie pokazywano nasz film, odbywały się dyskusje z udziałem ludzi starszych i młodzieży, różnej narodowości, różnych wyznań. Ludzi, na ogół tolerancyjnych wobec swoich sąsiadów.

Wasył Rasewycz, moderator pokazów filmowych we Lwowie, zwrócił uwagę na to, że „Trzy historie Galicji” – to być może jeden z niezlic-



Wasył Rasewycz, Olga Onyszko i Sarah Farhat

Jeden z bohaterów filmu Aaron Weiss, o którym nie raz pisano na łamach „Kuriera”, wspomina boisko w rodzinnym Boryslawiu, gdzie razem bawiły się dzieci z rodzin polskich, ukraińskich i żydowskich. Gdy wybuchła II wojna światowa i razem z nią przyszły najgorsze konflikty etniczne naszych czasów, każdy zgodnie ze swoim sumieniem pokonywał bariery uprzedzeń i nienawiści, z wielkich ryzykiem dla swego życia i bezpieczeństwa swoich rodzin.

Prezentowany film ukazał historię trzech odważnych osób o różnym pochodzeniu etnicznym. Rodzina Weissów została uratowana przez najbliższych sąsiadów – Ukrainkę i Polkę. Rodzina żydowska zdecydowała się uratować życie policjanta, który był synem tej Ukrainki. Inna bohaterka filmu – Ukrainka Olha Ilkiw poświęciła swoje dzieci dla dobra kraju. Polski ksiądz Stanisław Bartmiński odbudował cerkiew pod Przemysłem, uporządkował cmentarze byłych mieszkańców – Ukraińców i Żydów. W swoisty sposób stara się zaleczyć rany nienawiści, pokonać stereotypy wśród wiernych.

W kinie „Kopernik” we Lwowie zauważyłem dużo młodzieży stu-

nych filmów dokumentalnych, który nie porusza tematów ideologicznych czy propagandy politycznej. – Musimy uznać to, że wojna już dawno się skończyła – podkreślił historyk lwowski. – Więc aby patrzeć w przyszłość, nie musimy się bronić czy atakować. Musimy dokładnie i otwarcie spojrzeć w naszą przeszłość. Bez żadnych tabu, żeby nikt nie manipulował nami z zewnątrz – zaznaczył Rasewycz.

Olga Onyszkiewicz powiedziała, że praca nad filmem trwała pięć lat. Sara poznała Olgę na studiach w Waszyngtonie i była zafascynowana jej opowieścią o Galicji, o losach mieszkańców tej ziemi. Wiele materiałów pozostało poza kadrem. Natomiast zachęcała do zbierania wspomnień o ludziach prawdziwego ducha.

– Każdego poranku powinniśmy się zastanawiać na tym, że bohater żyje w każdym z nas – mówiła Olga Onyszkiewicz. – Zrozumiałam to podczas pracy nad filmem. – Posiadamy dobre dziedzictwo. Nie zapomnijmy, że nasz kamienny Lwów został wzniesiony przez mieszkańców wielokulturowej Galicji.

PŁYTY Z WYGODY – jakość, ekologia, wygoda

Przed 39 laty w miejscowości Wygoda na Przykarpaciu firma „Uniplyt”, wyprodukowała pierwszą płytę pilśniową. Rocznica stała się okazją do lepszego zapoznania potencjalnych inwestorów, samorządowców i klientów z działalnością przedsiębiorstwa. Zaproszono też przedstawicieli Kuriera Galicyjskiego.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Kiedyś był to zwyczajny tartak, dziś to duża i nowoczesna firma. W trudnych latach 90. dochodowe niegdyś przedsiębiorstwo, jak wiele podobnych zakładów na Ukrainie, zbankrutowało. Lepsze czasy dla firmy nastąpiły w 2000 roku i dziś, po zmianie właściciela, modernizacji infrastruktury i wyposażenia fabryki, ma się czym pochwalić. Obecnie ponad połowa produkcji płyt na Ukrainie pochodzi z tego przedsiębiorstwa. Spółka posiada złoty medal ogólnoukraińskiego konkursu „Wyższa próba” i jest laureatem premii „Najlepsze przedsiębiorstwo Ukrainy”. Sukcesy przyszedły niedawno. „Gdy zostałem dyrektorem, fabryka miała znaczne zadłużenie” – dzieli się z Kurierem Galicyjskim dyrektor Battista Markes Joao Rodrigues, który przyjechał tu z Portugalii. Szybko nauczył się języka ukraińskiego, lokalnych tradycji, a jego żona, Fatima, uczy miejscowe dzieci angielskiego. „Rozpoczęliśmy proces reorganizacji spółki i optymalizacji produkcji. Na tym skoncentrowaliśmy uwagę i za jakiś czas sytuacja się poprawiła” – kontynuuje Portugalczyk. W ciągu ostatniego dziesięciolecia w przedsiębiorstwo zainwestowano 20 mln euro.

„Dzięki kilku znacznym projektom inwestycyjnym, całkowicie zamieniliśmy wyposażenie fabryki, na bardziej produktywnie i mniej energochłonne, – mówi wicedyrektor przedsiębiorstwa Oleg Sowa. – Dzięki temu znacznie zwiększyliśmy produktywność fabryki, uczyniliśmy go ekologicznym i unie-



zależnieliśmy się od źródeł energii. W 2003 roku zamontowaliśmy nową linię malowania płyt „Barberan” o wartości około 1,5 mln euro. Pozwoliło to zmniejszyć do zera ilość emitowanych do atmosfery szkodliwych substancji, zamieniając syntetyczne barwniki na wodoemulsyjne. Przy czym produkcję zwiększyliśmy z dwu do siedmiu milionów metrów kwadratowych na rok. W 2004 roku przejęliśmy fabrykę sklejkę w Dźwiniaczu. Tu też ustawiliśmy kilka nowoczesnych europejskich linii produkcyjnych. Ogólna wartość tego projektu – 2,8 mln euro. W 2006 roku wprowadziliśmy projekt wtórnie wykorzystania wód odpadowych. W 2011 roku – optyimizowaliśmy oczyszczalnię ścieków, doprowadzając ją do standardów europejskich, co oznacza osiągnięcie dopuszczalnych parametrów koncentracji szkodliwych substancji”.

Jednocześnie zautomatyzowano i skomputeryzowano produkcję, przeprowadzono kapitalny remont urządzeń produkcyjnych, zamontowano bardziej energooszczędne urządzenia. Dumą firmy jest ener-



Dyrektor Sp.z OO „Uniplyt” Battista Markes Joao Rodrigues (w centrum) rozmawia z pracownikami

gooszczędna kotłownia „Vyncke”, uruchomiona w latach 2007-2009. Jej eksploatacja pozwoliła całkowicie uniezależnić produkcję od gazu ziemnego, wartość którego wcześniej dochodziła do połowy wartości produkcji. Rozwiązaliśmy przy tym kwestię utylizacji odpadów produkcyjnych. Jako paliwo służą teraz wióry i inne odpady drewna.

Dziś produkuje się tu różnorodne wyroby z najlepszych gatunków drzew iglastych Przykarpacia. Surowiec dostarczany jest transportem kolejowym i samochodowym. Dziś produkuje się tu około 19 mln m² płyt pilśniowych grubości od 2 do 4 mm, 18,5 tys. m³ drewna, 12,2 tys. m³ sklejkę i 1260 m³ detali gięto-klejonych. W tym roku otwarto nową halę

produkcyjną detali gięto-klejonych do współczesnych łózek i tapczanów. Wszystko co klient zapagnie. Człowiekowi producenci mebli dla dzieci wykorzystują tylko produkcję „Uniplytu”. Specjalistyczne laboratorium badawcze stale kontroluje charakterystyki płyt. „Uniplyt” jest jedynym przedsiębiorstwem, gdzie płyty produkuje się na mokro, przy tym wykorzystywane są wyłącznie bezpieczne dla zdrowia substancje: kalafonia, parafina i włókno drewniane. Płyty suszone są w suszarniach przy wykorzystaniu promieni ultrafioletowych i podczerwieni. Cała produkcja jest ekologiczna i odpowiada wymogom „euro standardów”. Proponowana jest szeroka gama barw. Co roku wprowadzane są nowości techniczne. Tym właśnie produkcja „Uniplytu” różni się od innych analogicznych wyrobów. Jest eksportowana do Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Finlandii, Holandii, Węgier, Albanii, Gruzji, Armenii i innych państw Wschodniej, Zachodniej Europy i WNP. Oprócz tego, około połowy produkcji firmy jest sprzedawane na Ukrainie.

Najważniejsi w fabryce są ludzie. „Ogółem w przedsiębiorstwie, – opowiada pan Rodrigues, – utworzono około 860 miejsc pracy. W ciągu ostatnich dwóch lat przyjęto do pracy 150 pracowników. Gdy inwestujemy w modernizację i zwiększenie produkcji, to robimy wszystko, aby nie zmniejszać zatrudnienia. Wręcz przeciwnie: przed dwoma laty przy produkcji w Wygodzie pracowało około 100 ludzi mniej niż teraz. Na około 40-50 osób zwiększono zatrudnienie w zakładzie w Dźwiniaczu”. W przedsiębiorstwie dokłada się wszelkich starań, aby polepszyć warunki pracy i podnieść kwalifikacje pracowników. Tak w latach 2007-2011 średnia płaca wyrosła z 1382 do 2828 hr. Dla pracowników, mieszkających w Wygodzie lub innych miejscowościach regionu zorganizowano dowóz do zakładu w Dźwiniaczu.

Przy tym są tu i nadal są potrzebni wykwalifikowani pracownicy. W tym celu firma organizuje szkolenia pracowników bezpośrednio na miejscu pracy, jak również w specjalizowanych uczelniach. „Dziś, – dzielą się kierownicy kompanii, – rozważamy pomysł stworzenia przy „Uniplycie” szkoły zawodowej, która przygotowywałaby kwalifikowanych pracowników z gwarancją zatrudnienia u nas”. Dba się tu, aby ludzie mieli możliwość robienia kariery i czerpali satysfakcję z podjętej pracy. W bieżącym roku planuje się spłacić do budżetów wszystkich poziomów ponad 21,5 tys. hrywien podatków i opłat obowiązkowych.

Przedsiębiorstwo „Uniplyt” – to wysoka jakość i szeroki asortyment produkcji, wysokie kwalifikacje i wieloletnie doświadczenie załogi, gotowość spełnienia każdego wymagania klienta i stały ruch do przodu w stosowaniu nowych technologii i osiągnięć. Wygoda z Wygody!

Adres:
Sp. z OO: Ukraina 77552
woj. Iwano-Frankowskie,
rejon Dolina
Wygoda, ul. Zawodzka 4,
Sp.z OO „Uniplyt”
Tel.: +3803477 6 11 01; 6 13 76
www.uniplyt.com.ua

SESJA NAUKOWA „KULTURA POLSKIEGO POGRANICZA”



*Dziecko chce być dobrym.
Jeśli nie umie – naucz.
Jeśli nie wie – wytłumacz.
Jeśli nie może – pomóż.*
Janusz Korczak

26-28 października br. w Szkole Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie odbyła się sesja naukowa „KULTURA POLSKIEGO POGRANICZA”, seminarium oraz szkolenia dla nauczycieli klas początkowych szkół z polskim językiem nauczania na Ukrainie: „Innowacyjne metody nauczania języka polskiego w klasach początkowych”. Konferencja została zorganizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Instytut Innowacyjnych Technologii Oświaty w Kijowie, Ogólnoukraińskie Koordynacyjno-Metodyczne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej



w Drohobyczu. W spotkaniu uczestniczyło ponad 60 nauczycieli z całej Ukrainy: ze Lwowa, Żytomierza, Chersona, Łucka, Mościsk, Gródka, Strzelczysk, Charkowa, Sambora, Równego, Chmielnicka i in.

Na uroczystym otwarciu konferencji obecni byli: Marian Orlikowski – konsul RP we Lwowie, Ludmiła Kowaliowa – metodyk Lwowskiego Obwodowego Instytutu Oświaty Podyplomowej, Adam Chłopek – dyrektor Centrum Metodycznego w Drohobyczu, Małgorzata Małyńska – metodyk Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie, Łucja Kowalska – dyrektor szkoły nr 24 oraz Anna Mielnik – wicedyrektor d/s nauczania szkoły nr 24.

Nauczyciele szkoły Tatiana Bagajewa, Helena Galwicka, Danuta Morawska, Weronika Apriłaszwili i Natalia Dutkiewicz zaprosili uczestników sesji na otwarte lekcje. Uczniowie starszych klas pod kierownictwem pani Wiolety Ilczuk przedstawili montaż słowno-muzyczny o życiu i twórczości patronki szkoły Marii Konopnickiej.

W ramach konferencji odbyło się spotkanie dyrektorów polskich szkół na Ukrainie, którzy omawiali zagadnienia dotyczące rozwoju polskiej oświaty w obwodzie lwowskim. W spotkaniu uczestniczyli: konsul RP Marian Orlikowski, dyrektor CM w Drohobyczu Adam Chłopek, dyrektor Szkoły Średniej nr 24 Łucja Kowalska, dyrektor Szkoły Średniej nr 10 Marta Markunina, dyrektor Szkoły Średniej nr 3 w Mościskach Teresa Teterycz oraz dyrektor Szkoły Średniej w Strzelczyskach Alicja Bałuch.

Pani Małgorzata Małyńska, metodyk Polonijnego Centrum Nauczycieli ORPEG przeprowadziła niezapomniane warsztaty dla nauczycieli klas początkowych, zapoznała z nowymi metodami nauczania przez ruch, muzykę, śpiew, taniec. Pani Małgorzata mówiła o przewagach nauczania poprzez zabawę, jako ważnej formy pracy, która pomaga uczniom w przyswajaniu języka. Lekcje stają

się bardziej dynamiczne, zaskakujące, ciekawe, zachęcające uczniów do pracy. Dobra zabawa i nauka w jednym, pozwalają nauczycielowi wprowadzić urozmaicone interakcje, w których uczniowie jednocześnie pracują w parach, grupach, rywalizują i współpracują ze sobą.

Nauczycielka Szkoły Średniej nr 10 we Lwowie Regina Lebień przedstawiła nowy program nauczania języka polskiego w klasach początkowych, który będzie obowiązywał od września 2012 r.

Dla uczestników sesji naukowej zorganizowano wycieczkę i zwiedzanie zabytków Lwowa.

Na pożegnalnym spotkaniu, pełni wrażeń nauczyciele, z ogromnym zainteresowaniem omawiali wyniki obrad, plany pracy na przyszły rok szkolny, mówili o tym, jak ważna jest jedność we wspólnej pracy krzewienia, pielęgnowania i dbania o kulturę polskiego słowa.

WERONIKA APRIŁASZWILI
tekst
DANUTA GRESZCZUK
zdjęcia

Nasi bohaterowie

Organizacja Polskich Kombatantów wojny 1939-1945 i Osób Represjonowanych (OPKiOR) miasta Lwowa jest charytatywną instytucją społeczną. Reprezentuje interesy polskich kombatantów i wdów po nich względem instytucji państwowych. Inicjatorem założenia organizacji była Alicja Walczyk z Warszawskiego Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. 19 marca 2001 r., w konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, odbyło się spotkanie założycielskie OPKiOR. Prezesem została Stanisława Kalenowa i do końca życia zajmowała to stanowisko. Niedawno pełniącym obowiązki prezesa został Władysław Małowski.

O Organizacji Polskich Kombatantów wojny 1939-1945 i Osób Represjonowanych (OPKiOR) miasta Lwowa opowiada WŁADYSŁAW MAŁAWSKI.

rozmawiała JULIA ŁOKIETKO
zdjęcia archiwum OPKiOR

W jaki sposób związałeś się z organizacją?

Panią prezes Stanisławę Kalenową i jej męża Władysława poznałem na jednej z uroczystości we Lwowie. Kontynuowaliśmy znajomość. Moja mama towarzyszyła organizacji jako opiekun podczas wycieczki do Polski. Zapraszano nas na spotkania OPKiOR w siedzibie Czerwonego Krzyża we Lwowie, z której od lat może nieodpłatnie korzystać organizacja. Od 2005 r. zacząłem udzielać się na rzecz kombatantów jako wolontariusz. Pomagałem w organizacji różnego rodzaju spotkań czy wyjazdów, w przygotowaniu papierów, załatwieniu spraw w banku, dostarczeniu paczek pomocowych z urzędu ds. kombatantów – słowem we wszystkim, co wymaga mobilności i energii. Coraz bardziej angażowałem się emocjonalnie w organizację i jej działalność. Kiedy zmarła pani Stanisława, udało mi się zarchiwizować zebrane przez nią zdjęcia i dokumenty. Było tego naprawdę sporo, członkowie OPKiOR przynosili bowiem do niej wszystkie odnalezione w domu pamiątki. Przy współpracy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych planujemy przygotowanie książki, a raczej folderu o kombatantach, których obejmuje organizacja.

Co spowodowało, że postanowiłeś związać się z nią na dobre?

Duchowa witalność i wola do życia, którym serdecznie umiemy cieszyć się nasi kombatanci. Ogromne znaczenie dla nich mają rzeczy, które nam mogą wydawać się banalne, np.: udział w imprezach kulturalnych, spotkania z okazji świąt, przyjmowanie gości, widokówki, wycieczki i in. „Każdy wyjazd jest dla nas prawdziwym świętem. Przecież przez tyle lat nigdzie nie bywaliśmy, niczego nie widzieliśmy” – pisała Stanisława Kalenowa. Kiedy kombatanci czuli się mniej więcej na zdrowiu, wyjeżdżaliśmy częściej i na dłużej (Przemyśl, Rzeszów, Kraków, Zamość, Warszawa, Kolobrzeg). Wiele wycieczek mieliśmy po lwowskim obwodzie: do zamków w Olesku, Złoczowie, Podhorcach; klasztorów w Krechowie i Poczajowie. Obecnie praktykujemy jedynie jednodniowe wycieczki. Gości nas chętnie dyrektor domu pielgrzyma seminarium duchownego w Brzuchowicach ks.



Uroczystość dziesięciolecia TKPiOR

Władysław Biszko, z którym nawiązaliśmy kontakt podczas spotkania kombatantów w Przemyślu. We wrześniu bardzo przyczynił się do organizacji uroczystości dziesięciolecia OPKiOR.

Jeździłszy do Szepilska, za Stryjem. Mieści się tam luksusowa baza wypoczynkowa – są huśtawki, jezioro, łódki, drewniane moło i las. Bardzo im się podobało i po powrocie do Lwowa opowiadali, że czuli się jak nad morzem. Patrzysz na nich i cieszysz się, że takie drobiazgi mogą dać tyle szczęścia. Nawet podczas podróży autobusem podziwiają otaczający ich świat. Lubią śpiewać, żartować, a płatać figle najbardziej lubi Stanisław Kawalek. Nazwisko idealnie do niego pasuje. Jest ciągle roześmiany, optymistycznie patrzy w przyszłość, opowiada kawały, psoci. Lubi komuś coś zwędzić i schować, np.: beret. Wszyscy szukają zguby. Kawalek tym czasem śmieje się pod nosem. Czasami szybciej kapną się o co chodzi i kto za tym stoi. No i się nie myślą. Po kilku minutach pan Stanisław dumnie paradytuje w damskim berecie – szczęśliwy jak dziecko.

Pamiętam też wzruszające momenty. Jechaliśmy do Przemyśla. Latam po punkcie granicznym, pokazuję dokumenty, wyjaśniam, że towarzyszę starszym osobom i celnik powinien podejść do busa by ich nie fątygować. Kombatanci siedzą w beretach, z biało-czerwonymi opaskami na rękach z napisem AK, mają przypięte stopnie i odznaczenia. Lubią to nosić. Dla nas to może zabawki, a dla nich ważne. Bogdan Sidelnik jechał w berecie kombatantkim. Wchodzi celnik, oddaje mu cześć i mówi: Pani poruczniku, poproszę o paszport. Staruszek rozpromienił się od szczęścia i wzruszenia. Dla kombatantów

ważną jest świadomość, że Polska, o której niepodległość walczyli wciąż o nich pamięta i Rodacy ich szanują. Nie trzeba wysilać się i niewiedomo co dla nich wymyślać, po prostu nie zapominając o nich i traktować z szacunkiem.

Czym się zajmuje Organizacja Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych?

Naszym celem jest zadbanie o to, by nikt z polskich kombatantów we Lwowie nie czuł się samotny albo zapomniany. Są to ludzie w podeszłym wieku, inwalidzi, schorowani uczestnicy walk o niepodległość Polski. Potrzebują wsparcia, szacunku i zrozumienia. Należy zwracać uwagę na trudne warunki, w których żyją. Staramy się zapewnić im wszelkiego rodzaju pomoc. Szukamy w archiwach dokumentów na temat poszczególnych osób w celu przedłożenia w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie i zapewnienia im pomocy ze strony polskiego państwa. Duże wsparcie otrzymujemy od Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Stowarzyszenia Wspólnota Polska, przyczyniają się też inne organizacje oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie. Właśnie dzięki tak licznemu wsparciu, udało się w tym roku godnie odznaczyć Jubileusz Dziesięciolecia OPKiOR.

Starsi ludzie nie zawsze mogą kupić sobie coś dobrego (kawę, herbatę, słodczyce), nie wspominając już o dobrym ubraniu czy niezbędnych lekarstwach. Jeśli chodzi o transport czy okazanie pomocy medycznej, od lat wspomaga organizację Centrum Czerwonego Krzyża we Lwowie. Dzięki wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjono-

wanych mamy możliwość wysyłania członków organizacji do sanatoriów i na bezpłatne badania lekarskie w Polsce. Obecnie, ze względu na wiek i stan zdrowia, kombatanci nie mogą odbywać dłuższe podróże. Mam więc nadzieję, że uda mi się załatwić dla nich wyjazd do Truskawca albo Morszyna.

Niedawno, przy pomocy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie nawiązałem dobry kontakt z Wrocławskim Stowarzyszeniem „Odra-Niemen”, jednym z priorytetów którego jest pomoc polskim kombatantom. Po raz pierwszy odwiedziło nas na Wielkanoc, w ramach projektu „Paczka dla polskiego kombatanta na Kresach – Rodacy Bohaterem”. Oprócz dostarczenia paczek, wolontariusze przeprowadzają wywiady z kombatantami, którzy bardzo cieszą się z gości i ciepło ich przyjmują. Zostały już nagrane materiały wideo z najstarszym członkiem organizacji Teodorem Furta oraz siostrami Ireną i Jadvigą Zappe. Akcja odbywa się dwa razy do roku – na Boże Narodzenie i Wielkanoc. W zbiorce pieniędzy na finansowanie i przygotowywanie paczek bierze czynny udział Stowarzyszenie Sympatyków Pogoni Lwów.

Jesteś jeszcze dość młody. Pewnie każdy zadaje sobie pytanie, jakim cudem zostałeś prezesem...

Wśród członków organizacji czuję się jak w rodzinie. Stanisława Kalenowa nie miała dzieci i traktowała mnie jak wnuczka. Kiedy żył jej mąż, pan Władysław, żartowaliśmy sobie, że przychodzę w gości do dziadków. Jeśli chodzi o innych, myślę, że traktuję mnie jako młodszego przyjaciela. W zeszłym roku wystosowali list do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z prośbą



Teodor Furta, 1934 r.



Stanisława Kalenowa

o przyznanie mi Medalu „Pro Memoria” – nagrody za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Było dla mnie kompletnym zaskoczeniem, kiedy podczas odznaczania członków organizacji padło moje nazwisko. W ten sposób okazali mi wdzięczność za to, co dla nich robię.

Niektórzy rzeczywiście pytają, jak mogę być prezesem, przecież nie jestem kombatantem. Nie o to tu chodzi. Zależy nam na sprawnym i skutecznym działaniu. Niestety, wiek bierze swoje i kombatantom byłoby bardzo ciężko prowadzić działalność organizacji. Młoda osoba łatwiej i szybciej zorganizuje spotkanie, załatwi sprawy oficjalne, przygotowuje wyjazd. Zajmowałem się tym pomagając pani Stanisławie. W zeszłym roku zwierzyła mi się, że chciałaby odejść od pracy i pozostać prezesem honorowym. Szykowałam duże spotkanie z okazji dziesięciolecia organizacji, podczas którego chciała uroczystie przekazać obowiązki komuś młodszemu. Po jej śmierci kombatanci nie wiedzieli co począć. Poprzez wolontariat dobrze orientowałem się w sprawach organizacji. Poproszono mnie o podjęcie się obowiązku pełnienia funkcji prezesa. Pani Stanisława tego chciała. Uważam za zaszczyt to, że kombatanci mi ufają i mogą coś dla nich dobrego zrobić. Nie traktuję tego jako pracę, tylko jako przyjemność i bezcenne doświadczenie.

Czego potrzebowaliby kombatanci?

Najbardziej uwagi i możliwości dzielić się z potomnymi swoim doświadczeniem. Jak przychodzisz do nich do domu, to starają się czymś poczęstować i pokazują pamiątki – porcelanę, figurki, nagrody. Teodor Furta zawsze chętnie zagra na skrzypcach, lubi śpiewać, recytować wiersze z pamięci. Dzieli się wspomnieniami z minionego wieku, snują historię swego życia. Potrzebują być wysłuchani, ponieważ mają co przekazać następnym pokoleniom. Podczas rozmów z panią Stanisławą żałowałem, że nie mam przy sobie dyktafonu. Opowiadała jak we Lwowie działała Armia Krajowa, jak im udawało się przenosić broń i korespondencję. Do tego najlepsza była młodzież i dzieci ponieważ nikt ich nie podejrzewał i nie czepiał na ulicy, a jeśli nawet zatrzymał, to nie domyślił się sprawdzić. Stanisław Kawalek dostarczał żywność i broń dla obrony polskich wsi przed napadem ukraińskich nacjonalistów. Był dzieckiem, ale zamiast bawić się, narażał życie by pomóc Rodakom. Patrzysz na tych ludzi, słuchasz ich i rozumiesz, że nasze problemy – to nic. Narzekamy, że na przykład nie możemy kupić wypasionego samochodu, a przecież to błahostka wobec tych opowieści. Kombatanci umieją docenić uwagę i czas, jakie im się poświęca. Spoty-

kamy się raz na kwartał. Staramy się organizować też spotkania z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, Dnia Konstytucji 3 Maja, Dnia Wszystkich Świętych 1 listopada, Dnia Niepodległości 11 listopada. Niestety, osoby zaproszone na okolicznościowe spotkania nie zawsze do nas przychodzą. Kombatanci wszystko widzą i czują. Wiem, że każdy ma swoje obowiązki i sprawy. Mam jednak nadzieję, że nasze przedsięwzięcia nie są traktowane jak spotkania staruszków. Zwłaszcza młodzieży należy rozmawiać z kombatantami. W ten sposób wzbogaci się duchowo i zakorzeni w polskości. Przecież to chodząca historia, której szczegóły znikną wraz z ich nosicielami. Warto zachować ją dla potomnych.

Dla kombatantów każde spotkanie jest świętem ponieważ znają prawdziwą cenę życia i wiedzą, że może stać się tym ostatnim. Stale podtrzymujemy ze sobą kontakt. Niektórzy są już w takim stanie zdrowotnym, że nie mogą opuszczać mieszkania. Są też tacy, co nie wstają z łóżka. Odwiedzamy ich w domu. Z każdym rokiem organizacja kurczy się liczebnie, czas mija nieubłagalnie i ludzie od nas odchodzą. W tej chwili OPKiOR zrzesza jedynie 20 członków, a podczas założenia organizacji w 2001 r. było ich 30...



Uroczystości w Warszawie przed budynkiem Wspólnoty Polskiej na Krakowskim Przedmieściu z okazji rocznicy agresji Rosji Sowieckiej na Polskę (2009 rok). Wręczenie krzyża panu Stanisławowi Kawałkowi

List do redakcji

Dzień Niepodległości Polski w Żytomierzu

13 listopada, z okazji Święta Niepodległości Polski, w Żytomierzu, w katedrze pw. św. Zofii została odprawiona uroczysta Msza św. i odbył się okolicznościowy koncert. Mszy św. przewodniczył biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Skomorowski.

Organizatorami tych uroczystości dla Polaków Żytomierszczyzny byli: Żytomierski Obwodowy Związek Polaków Ukrainy (prezes Wiktoria Laskowska-Szczur) i ksiądz Jarosław Giżycki, który jest duszpasterzem Polaków, mieszkających poza granicami Polski.

Pan Gerard Pokruszyński i pan Damian Ciarczyński w swoich wystąpieniach również złożyli życzenia z racji tak ważnego dla wszystkich Polaków święta, wskazali na rolę Kościoła w podtrzymaniu polskości, zapewnili o wsparciu władz co do twórczej współpracy dla dobra narodów polskiego i ukraińskiego.

Po raz pierwszy z inicjatywy pani Laskowskiej-Szczur i ks. Giżyckiego uroczystości Dnia Niepodległości Polski odbyły się w kościele katedralnym. Świadczy to o duchowej jedności w wierze katolickiej Polaków, mieszkających na Żytomierszczyźnie. Być

dawno wzniesionym przed kościołem pomnikiem Jana Pawła II.

14 listopada, konsul generalny RP w Winnicy zorganizował uroczyste obchody z okazji Święta Niepodległości Polski. W uroczystości wzięły udział korpus dyplomatyczny, na czele z konsulem generalnym RP w Winnicy Krzysztofem Świdkiem, prezesi polskich organizacji winnickiego okręgu konsularnego, duchowieństwo katolickie i prawosławne.

Za aktywną działalność oświatową w życiu polskiej społeczności Żytomierszczyzny, upowszechnianie



Honorowymi gośćmi uroczystości byli: kierownik Wydziału polityki wewnętrznej żytomierskiej Rady Miejskiej Olga Biłobrowec, radca minister Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Gerard Pokruszyński, konsul RP w Winnicy Damian Ciarczyński, konsul honorowy RP w Żytomierzu Jerzy Woderacki oraz prezesi polskich organizacji Żytomierszczyzny.

Olga Biłobrowec złożyła życzenia wszystkim Polakom Żytomierszczyzny z racji Święta Niepodległości Polski, podkreśliła znaczący wkład Polaków Żytomierszczyzny i Kościoła rzymskokatolickiego w duchowe życie polskiego kraju.

może, stanie się to dobrą tradycją na przyszłość.

Po zakończeniu uroczystej Mszy św., w trakcie, której kościół przyozdobiony był polskimi flagami i kwiatami, liczni goście i wierni pozostali na odświętny koncert, który przygotowali: zespół kameralny im. Feliksa Dobżyńskiego (kierownik Irena Kopoć), dziecięcy zespół wokalny „Dzwoneczki” (kierownik Jadwiga Poliszczuk), ludowy zespół folklorystyczny „Poleskie Sokoly” (kierownik Jan Boczkowski).

Po zakończeniu koncertu przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiciele władz Żytomierza i ks. bp Witalij Skomorowski, złożyli kwiaty pod nie-

kultury polskiej na Ukrainie konsul Krzysztof Świderek nagrodził następujące osoby: W. Laskowską-Szczur, prezesa Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie oraz M. Starowierową, prezesa Związku Nauczycieli Polskich na Żytomierszczyźnie – medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a księdza Ludwika Kamielewskiego – proboszcza parafii św. Wacława w Żytomierzu – srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

**Aleksander Piwowski,
tłumaczył ks. dk. dr
Jacek Pawłowicz,
Żytomierz**

List do redakcji

Do Polski na Święto Niepodległości

W nocy 9 listopada 2011 roku z Krzemieńca na Wołyniu ruszyły dwa małe busiki po brzegi wypełnione ludźmi. Pojazdy podążały coraz bardziej na zachód, zbliżając się ku granicy z Polską. Zarówno w jednym, jak i w drugim busie wrzało od emocji, ludzie bowiem byli podekscytowani, podniesieni na duchu. Dopisywał im humor, dlatego żartowali, przypominając najciekawsze chwile ze swoich poprzednich wyjazdów do Polski, kraju ich przodków. W pewnym momencie doszli do dość niespodziewanego wniosku, że, jako chór działający przy Towarzystwie Odrodzenia Kultury Polskiej imienia Juliusza Słowackiego, ostatnio rzadko dostawali propozycje koncertowania w RP.

Chór „Krzemieńskie Barwy” istnieje od 1995 roku. Jest oczkiem w głowie Towarzystwa, parafii i księdza. Członkami zespołu są ludzie różnych zawodów – lekarze, na-

uczyciele, prawnicy, przedsiębiorcy... Poprzez cały czas istnienia chóru opiekuje się nim nasza stała organistka w kościele pani Maria Kamińska. Dyrygentem i kierownikiem artystycznym jest pan Sergiusz Dediu. W ciągu swojej działalności chór uczestniczył w wielu koncertach i festiwalach, m.in. w II i III Festiwalu Kultury Polskiej we Lwowie i Kijowie; wyśpiewali drugie miejsce na II Festiwalu Kultury Kresowej w Mragowie w Polsce; dostali specjalną nagrodę „Za kulturę brzmienia” na Festiwalu Muzyki Sakralnej w Łapach na Podlasiu, a także kilka razy uczestniczyli w Spotkaniach Chórów Polonijnych w Koszalinie. Zespół niejednokrotnie koncertował w Krakowie, Częstochowie, Gdańsku, Poznaniu i innych miastach Polski. W roku 2008 zaśpiewali na zaproszenie Polonii w Berlinie w polskiej parafii św. Jana.

Obecnie mieli przed sobą do pokonania 900 km, jadąc do Gorzo-

wa Wielkopolskiego na zaproszenie prezesa Lubuskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” pana Zdzisława Czubakowskiego.

Pomijając „nieodzwonne” niedogodności związane z przekraczaniem granic, ową podróż śmiało można zaliczyć do udanych. Na miejscu chórem zaopiekował się wiceprezes Lubuskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” pan Władysław Olszowy, który najbardziej się przyłożył do wyjazdu zespołu do Polski. Zapewniono nam mieszkanie, pyszne obfite posiłki, kino, zwiedzanie miasta i okolic pod czujnym okiem pana przewodnika Ryszarda Dutkiewicza. Zorganizowano chórowi świetne warunki, by mógł się odprężyć, zorganizować próby i wystąpić. Artyści z Krzemieńca zaśpiewali w Sali Wielkiej Biblioteki Miejskiej w Gorzowie w przededniu obchodów Święta Niepodległości Polski. W repertuarze tego wieczoru znalazły się pieśni

patriotyczne, pełniące w naszej pamięci narodowej i niepodległościowej tradycji ważną i istotną rolę, („Boże, coś Polskę...”, „Hymn do Miłości Ojczyzny”, „Legiony”, „O mój rozmarnie”, „Ostatni mazur” itp.) i niektóre ludowe („W moim ogródeczku”, „To i Hola”, „Piosnka Dudarza” itp.)

Następnego pięknego słonecznego dnia chórzyci wyruszyli na zaproszenie burmistrza Dębna do tego, położonego 47 km od Gorzowa, miasteczka, by znowu zaśpiewać. Tym razem w kościele.

Jako członkowie Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej jesteśmy przyzwyczajeni do naszych lokalnych tradycyjnych obchodów jednego z najważniejszych dla Polaków świąt narodowych. W swoim gronie organizujemy świąteczne akademie, wygłaszamy referaty, słuchamy poezji i pieśni patriotycznych. W tym zaś roku mieliśmy możliwość połączyć swoją radość

z odzyskania niepodległości przez Polaków w listopadzie 1918 z radością naszych rodaków mieszkających w kraju. Uczestniczyliśmy w bardzo uroczystej i wznieśli mszy w Dębnie. Po mszy, chór „Krzemieńskie Barwy” zaśpiewał religijne i patriotyczne pieśni, uzyskując oklaski i wzruszenie publiczności. Śpiewali sercem, łącząc serca słuchaczy w jedno wielkie dumne gorące serce Polaków.

Po trzech dniach, spędzonych w Polsce, wracali do domów, dzieci, obowiązków. Wieźli ze sobą masę wrażeń i wzmożoną dumę z tego, że są Polakami i że mimo tego, iż okrutnym zrzędzeniem losów historycznych mieszkają na Kresach, państwo polskie o nich pamięta.

**Ludmiła Ochocka
sekretarz TOKP
im. Juliusza Słowackiego
w Krzemieńcu**

Chór Alexandrowa chciałyby przyjechać do Lwowa

Prawdziwym triumfem sztuki stały się w Polsce występy moskiewskiego Akademickiego Zespołu pieśni i tańca Armii Rosyjskiej im. Alexandrowa. Artyści rosyjscy przedstawili swój dorobek artystyczny w 22 miastach polskich. Gościnne występy rozpoczęły się koncertem 4 października br. w Lublinie, zaś zakończyły się 28 października w Stalowej Woli. Na trasie koncertowej znajdowały się wszystkie największe miasta: Kraków, Kielce, Katowice, Wrocław, Bydgoszcz, Łódź, Zielona Góra, Szczecin, Olsztyn, Gdańsk, Poznań i dwa występy w Warszawie.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Ze Lwowa do Stalowej Woli wyjeżdżamy na zaproszenie Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej we Lwowie. Na miejsce przyjeżdżamy przed artystami, którzy jadą z Warszawy. Szukamy hali sportowej, która znajduje się niedaleko huty. Spotykamy tylko kilka skromnych afiszy, ale pani w szatni mówi, że o występach zespołu wie całe miasto i na ogromnej sali nie będzie wolnego miejsca. „Wszystkie bilety już dawno są wyprzedane, a mamy tu 2500 miejsc. Wielu ludzi dojedzie z okolicznych miejscowości” – informuje nieoficjalnie.

Na godzinę przed występem przyjeżdżają artyści rosyjscy wprost z koncertu w Warszawie. Z nimi polscy organizatorzy. Na kilka minut plac przed halą sportową jest już pełen ludzi, którzy przychodzą piechotą, przyjeżdżają samochodami. Z sąsiednich miejscowości przybywają duże autokary. W ciągu pół godziny sala jest już pełna widzów.

Zespół pieśni i tańca Armii Rosyjskiej jest zespołem znanym na całym świecie. Tradycja sięga 1928 roku, kiedy to 12 października odbył się pierwszy występ chóru w składzie tylko 12 osób. Dziś do Polski przyjechało 125 artystów. Pierwszym organizatorem i kierownikiem zespołu był Aleksander Aleksandrow, a od 1946 roku przez 41 lat prowadził zespół jego syn, Borys Aleksandrow. Już w połowie lat 30. liczba uczestników zespołu wzrosła do 300 osób, a jego popularność wykroczyła daleko poza granice kraju. Od samego początku prowadzono rzetelny dobór artystów. Chór jest jednym z najlepszych męskich chórów świata. Łączy w sobie perfekcję brzmienia kapeli akademickiej z emocjonalnością i bezpośredniością. Grupa tańczeniowa zespołu ze swymi gorącymi numerami zbiera najwyższe uznanie w sztuce choreografii. Orkiestra wyróżnia się perfekcją swego brzmienia i unikalnym składem. Zespół łączy ze sobą instrumenty ludowe: białajki i harmonie z drewnianymi i miedzianymi instrumentami dętymi, a także nowoczesną perkusję i organy elektroniczne.



Chór Alexandrowa na scenie

Dyrektorem zespołu jest zasłużony działacz kultury Rosji pułkownik Leonid Malew, kierownikiem artystycznym i głównym dyrygentem – prof. Igor Rajewski. W Polsce występy gościnne zorganizował Piotr Skulski, mecenas kultury, prezes Europejskiej Agencji Reklamowej, główny organizator koncertów chóru Alexandrowa, oraz organizator Festiwalu Filmów rosyjskich „Sputnik nad Polską” i organizator Festiwalu Filmów Polskich „Wisła” w Rosji. Współpracuje z nim agencja artystyczna „Wonderland” i agencja reklamowo-koncertowa „Cortez”. Partnerami medialnymi podczas występów w Polsce było około 100 polskich gazet, tygodników, rozgłośni radiowych, programów telewizyjnych, centrów kultury, etc.

Sala jest pełna oczekiwania, wszyscy z niecierpliwością oczekują

na spotkanie z artystami światowej sławy. Repertuar również jest dobrze znany większości zebranych na sali. O występach gościnnych chóru przez cały miesiąc szeroko rozpisywała się prasa polska, podawała informacje telewizja i radio (100 partnerów medialnych – to nie żarty!).

Pytamy widzów o ich oczekiwaniach na kilka minut przed rozpoczęciem koncertu. Chętnie odpowiada kilka osób na raz: „Interesuje nas kultura rosyjska. Uważamy, że artyści nie zawiodą. Przecież bilety są drogie – 120-140 złotych. Bilety kupowaliśmy wcześniej. Przyjechało również sporo ludzi z okolicznych miejscowości. Oczekujemy też na pieśni polskie, np. „Sokoły”. Inna pani mówi z uśmiechem: „Przecież jesteśmy nadal sojusznikami, dlatego jesteśmy tutaj”.

Hala sportowa w Stalowej Woli jest trochę za mała dla tak licznego

zespołu. Część artystów przebiegała się wprost na korytarzu obok sceny. Ale sama scena spełnia wszelkie wymagania, duża, wygodna z dobrą akustyką. Koncert zaczął się bez opóźnienia, choćby na jedną minutę. Od razu wyczuwa się wojskową dyscyplinę.

Koncert rozpoczyna się melodią „Niezwyciężona i legendarna”. Pod tą melodią żołnierze rosyjscy wnoszą na scenę flagi polską i rosyjską. Następnie chór wykonuje pieśń z czasów II wojny światowej „Święta wojna” (Священная война). Widzowie od razu poznają melodię i słowa, podśpiewują. Przyjęcie jest bardzo ciepłe już od pierwszych minut koncertu. Po wykonaniu każdego kolejnego utworu brzmiały gorące brawa i oklaski. Powiem szczerze, nie spodziewałem się tak miłego i emocjonalnego przyjęcia zespołu wojska ro-



Kierownik zespołu płk Leonid Malew

syjskiego. Dalej w programie tańce: ukraiński hopak, rosyjskie ludowe, wojskowe, marynarskie, cygańskie. I znów pieśni, również polskie, m.in. „Sokoły” i „Czerwone maki na Monte Cassino”. Sala oklaskiwała artystów na stojąco! Po przerwie, obok pieśni patriotycznych i tańców ludowych, soliści wykonują na bardzo wysokim poziomie artystycznym arie z oper włoskich. Koncert trwał 125 minut. Po zakończeniu publiczność nie chciała rozstać się z artystami. Oklaskom nie było końca, wszyscy na stojąco bili brawo przez, co najmniej, 10 minut. Bardzo serdecznie dziękowali: obecny kierownik zespołu Leonid Malew i organizator występów w Polsce Piotr Skulski.

Po koncercie, nie zważając na późną godzinę i zmęczenie, pułkownik Malew i mecenas Skulski zaprosili nas na spotkanie przy kawie. Rozmowa była również bardzo miła i serdeczna. Odczuliśmy od pierwszych słów, że rozmawiamy z entuzjastami „swojej sprawy”. Pułkownik Malew powiedział między innymi: „Przywieźliśmy do Polski 125 artystów, mamy 3 tony kostiumów i sprzętu muzycznego. Objechaliśmy całą Polskę, byliśmy we wszystkich wielkich miastach. Dziś sala jest stosunkowo mała, tylko 2500 osób. W innych miastach, Poznaniu czy Warszawie, sale mogły pomieścić po 6000-8000 osób i wszystkie były wypełnione po brzegi. Bilety zostały wykupione jeszcze na dwa miesiące przed naszym przyjazdem. W Warszawie wystąpiliśmy w sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki. Mamy bardzo napięty harmonogram występów. Na przykład, 30 października wracamy do Moskwy, zaś 31 już mamy tam koncert i od razu wyjeżdżamy do Samary, gdzie mamy trzy koncerty pod rząd. Dwa lata wstecz też gościliśmy w Polsce. Wtedy nasze występy też były odbierane entuzjastycznie. Ludzie przekazywali sobie informacje



Koncert cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem, czego dowodem była publiczność wypełniająca salę „po brzegi”

telefonicznie. Każdego dnia przeglądam nie tylko prasę, ale też strony internetowe. Są tam relacje bezpośrednio. Jeden młody człowiek pisze: „Zapraszałem dziewczynę na randki, ale ona mi stale odmawiała. Wtedy kupiłem bilety na chór Alexandrowa i... zgodziła się. Dzięki chórowi podbiłem serce dziewczyny”. Inna dziewczyna napisała: „Uczę się języka rosyjskiego, żeby zrozumieć słowa piosenek, które śpiewa chór Alexandrowa. W programie mamy też piosenki ukraińskie, polskie, włoskie. W kwietniu tego roku byliśmy na gościnnych występach w Kijowie. Mieliliśmy dwa koncerty, razem z nami śpiewał Josif Kobzon, nasz przyjaciel. Koncerty były poświęcone pamięci tragedii w Czarnobylu i Dniu Zwycięstwa. Wtedy wynikła idea przyjazdu z koncertami do Lwowa i innych miast Ukrainy Zachodniej. Niektórzy w Kijowie nie radzili nam tam jechać, mówiąc, że tam nikt nie przyjdzie na nasze koncerty. Ale trudno nam w to uwierzyć i chcielibyśmy przyjechać do Lwowa w 2012 roku. Mamy bardzo napięty harmonogram występów na dwa lata naprzód. Ale

znajdziemy czas np. między występami w Grecji i Słowacji. Chcemy tylko mieć zaproszenie ze Lwowa. Wśród występów z ostatnich lat chcę zwrócić uwagę na występy w Watykanie, Brukseli i Quebecu. Do

Watykanu zaprosił nas w 2004 roku Ojciec Święty Jan Paweł II. Wzruszony Papież-Polak pobłogosławił rosyjski wojskowy zespół artystyczny i życzył kolejnych sukcesów na dalsze lata. W 2007 roku zespół

wystąpił w samym centrum NATO – sztabie tej organizacji w Brukseli. Rosyjska sztuka wojskowa zdobyła tam nowych gorących fanów w postaci licznych pracowników sztabu tej międzynarodowej organizacji. W sierpniu 2008 roku po raz pierwszy chór stał się honorowym uczestnikiem międzynarodowego festiwalu muzyki wojskowej w Quebecu. Na festiwal zostały zaproszone muzyczne zespoły wojskowe z 12 krajów. W uroczystej ceremonii nasz zespół po raz pierwszy przemarszerował ulicami miasta, ukazując publiczności swój kunszt i profesjonalizm. W Polsce jesteśmy zachwyceni ciepłym przyjęciem, przyjacielskim stosunkiem do nas, do rosyjskiej kultury i sztuki”.

Mecenas Piotr Skulski powiedział, że współpracuje z chórem Alexandrowa od 2003 roku. Organizowałem setki koncertów zespołu w różnych krajach”, – mówił. „Bardzo cenię występ w Watykanie, o którym mówił płk Malew. Teraz pracuję nad organizacją występów w Niemczech. Na razie idzie wszystko w dobrym kierunku. Bardzo chciałbym zorganizować też

występ chóru we Lwowie, ale jeszcze nie mamy stamtąd zaproszenia. Występy chóru to nie polityka, lecz prezentacja rosyjskiej kultury i rosyjskiej sztuki. Dla mnie najważniejsze jest nie zarabianie pieniędzy, ale twórcza praca. Podczas występów w Polsce, przejeżdżając z jednego miasta do drugiego, rozbiłem nawet swój prywatny samochód, ale absolutnie tego nie żałuję. Sztuka jest ważniejsza od tych małych nieprzyjemności. Chciałbym też zrobić coś dobrego dla Polaków, którzy mieszkają we Lwowie i okolicach. Mogłbym też organizować przyjazdy na gościnne występy znanych polskich zespołów. Ale na razie mam niewielkie rozeznanie w sytuacji na miejscu i nikt do mnie nie zwracał się w tej sprawie. Bardzo serdecznie pozdrawiam wszystkich czytelników Kuriera Galicyjskiego”.

Wracaliśmy do Lwowa głęboką nocą pod ogromnym wrażeniem nie tylko występu artystów o światowej sławie, ale też wspaniałego, gorącego i przyjacielskiego przyjęcia ich przez polską publiczność.

KG



Występy zespołu tanecznego

Na równi z zawodowcami

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
ANDRZEJ BOWSYK
zdjęcie

Gdynia późną jesienią nie traci ze swojej atrakcyjności. Choć już nie jest tak ciepło i nie można się kąpać, kompensują to atrakcje kulturalne, organizowane tradycyjnie w tym okresie. Jedną z nich jest Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych R@Port, który w tym roku odbył się już po raz szósty. Jest to impreza, na której polskie teatry zawodowe prezentują współczesną dramaturgię polską w awangardowej reżyserii.

W tegorocznym R@Portcie, który trwa od 17 po 26 listopada, udział wzięło osiem teatrów. Teatr Polski im. Hieronima Konieczki z Bydgoszczy przedstawił sztukę Artura Pałygi „Szwolężerowie” w reżyserii jednego z najbardziej znanych polskich reżyserów młodego pokolenia Jana Klaty. W sztuce przedstawiony jest światek żuźłowców, ich dążenie do wygranej za wszelką cenę, nieraz za cenę życia. A w tle wszystkich wydarzeń na torze i poza nim stoją... kobiety. „Czym byłby zawodnik i motor bez kobiet?” – streszczono w folderze, poświęconym spektaklowi. Wystąpił tu też znany dobrze i lwowskiej publiczności (spektakl „Dziady” z okazji Dnia Niepodległości w tym roku) Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego z Katowic. W ich wykonaniu można zobaczyć sztukę Tomasza Mana w jego reżyserii „EU” – o problemach współczesnej Europy i o potrzebie miłości, która wszędzie jest taka sama, niezależnie od historii, kultury i zarobków. Tematykę przemian w zjednoczonej Europie podejmuje Narodowy Stary Teatr z Krakowa. Ich sztuka autorstwa Andrzeja Stasiuka w reżyserii Mikołaja Grabowskiego opowiada o oczekiwaniach mieszkańców na granicy polsko-słowackiej. Gdy zniesiono punkt kontrolny na granicy „pojawilo się NOWE, ale czy na pewno LEPSZE”. Swoją dorobek współczesny zaprezentowały też teatry



Scena ze spektaklu „Stara kobieta wysiaduje”

Wałbrzycha, Olsztyna, Wrocławia, Legnicy i Warszawy.

Osobliwością festiwalu teatralnych R@Port jest to, że obok konkursowej demonstracji spektakli odbywa się cały szereg imprez towarzyszących, np.: Bliska Zagranica (po raz pierwszy), Festiwalowy Projekt Edukacyjny (po raz drugi), R@Port Jazz. Gmach Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza, gdzie odbywa się większość imprez festiwalowych, jest specyficznym ośrodkiem kultury w Gdyni, prowadzącym działalność kulturalną nie tylko w murach teatru. Gdyniska scena działała pod wieloma szyldami. Po wojnie, w 1945 roku, powstał tu Miejski Teatr „Komedia”, któremu szefowała lwowska i warszawska aktorka Helena Hałacińska. W 1991 roku scena zmieniła nazwę na Teatr Miejski, a w 2000 roku gdyńskiemu teatrowi nadano imię Witolda Gombrowicza. W Projekcie Edukacyjnym młodzież z

pięciu gdyńskich liceów ma możliwość pokazać swoje widzenie sztuk z repertuaru teatru. Może to zrobić w dowolnej formie: spektaklu, filmu, instalacji, muzyki czy nawet komiksu. Do młodzieżowej interpretacji przedstawiono pięć dramatów nominowanych do Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej. W każdy poniedziałek, gdy nie ma spektakli, odbywa się zwiedzanie kulis teatralnych, które jest bardzo interesujące dla widza w każdym wieku. Takie akcje sprzyjają głębszemu zainteresowaniu się młodzieży sztuką teatralną, jej zapleczem, tworzeniem, ruchem scenicznym i muzyką do spektakli. W taki sposób Teatr Miejski stał się nie tylko sceną, ale i ważną w mieście placówką edukacyjną. Trzeba tu też zaznaczyć, że dyrekcja teatru jest nastawiona na współpracę nie tylko z młodzieżą, ale np. „słuchaczom” z Gdyńskiego Uniwersytetu III wieku, daje możliwość oglądania spektakli

ze zniżką dla seniorów. Za ten rodzaj działalność teatr został wyróżniony certyfikatem „Gdyńska przystań dla seniorów”. Taki rodzaj działalności sprzyja lepszemu kontaktowi pomiędzy widzami a teatrem i przybliży teatr do widza nie tylko od strony oglądania spektakli, przyzwyczajają widza do życia życiem teatru, odwiedzania premier, udziału w spotkaniach z aktorami i działaczami teatru. Ciekawą jest też jest akcja przybliżenia widzom muzyki jazzowej. Po każdym spektaklu konkursowym odbywają się spotkania z twórcami spektaklu, aktorami. W czasie oczekiwania na gości na małej scenie występują muzycy jazzowi. W tym roku oczekiwanie umilały improwizacje jazzowe w wykonaniu pianistki Ilony Damięckiej. Warto by i naszym teatrom przyjrzeć się bliżej tego rodzaju działalności i którąś z tych inicjatyw wykorzystać w swej działalności.



Właśnie w ramach Bliskiej Zagranicy, który ma za zadanie zapoznać polskiego widza z dorobkiem teatrów spoza granic Polski, sztukę Tadeusza Różewicza „Stara kobieta wysiaduje” przedstawił Polski Teatr Ludowy ze Lwowa. Sztuka ta jest dobrze znana lwowskim widzom. Zaprezentowano ją w Gdyni poza konkursem. Wypełniona sala teatru długo brzmiała oklaskami po spektaklu. Widzowie, a wśród nich byli też ludzie sceny polskiej, wypowiedzieli się, że szkoda, że nasz teatr nie jest teatrem zawodowym. Z tak przygotowanym i zagranym przedstawieniem śmiało można było претендовать na nagrodę w tej edycji R@Portu. Przedstawienie było naprawdę udane. Trzeba tu wziąć pod uwagę około 15 godzin jazdy ze Lwowa do Gdyni, jedną krótką próbę na nowej scenie, konieczność zaadaptowania scenografii i koncepcji reżyserskiej do architektury teatru – te trudności udało się pokonać. No i świadomość, że na tej scenie swój dorobek demonstrują najlepsze polskie trupy teatralne, zmobilizowała lwowskich aktorów do dania z siebie wszystkiego i pokazania wszystkich swoich umiejętności. Wrażenia publiczności były najlepszą oceną dla aktorów i reżysera Zbigniewa Chrzanowskiego.

W pokazach pozakonkursowych w ramach Bliskiej Zagranicy udział wzięły też: Polskie Studio Teatralne z Wilna, Teatr Polski z Wilna i Scena Polska Teatru Cieszyńskiego z Cieszkowa Cieszyńska.

DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI (cz. trzecia)

ALEKSANDER SZUMAŃSKI
tekst
CENTRALNE ARCHIWUM
WOJSKOWE zdjęcia

Wojnę sowiecko-polską rozpoczęła agresja Rosji Sowieckiej na Polskę, która była korytarzem wiodącym do bolszewickiego podboju Europy. Wojna zaczęła się już na początku 1918 roku, aby rozszerzyć rewolucję bolszewicką w Europie. O wojnie zdecydowało Biuro Polityczne partii bolszewickiej – Włodzimierz Lenin, Józef Stalin, Lew Trocki, Lew Kamieniew. Istniała jedyna droga aby swój cel osiągnęli; droga na Berlin i połączenie sił sowieckich z potęgą niemieckiego proletariatu i uprzemysłowionej gospodarki. A właśnie Polska stanęła w tych zdawałoby się otwartych drzwiach do Europy. Polskę, stanowiącą przedmurze chrześcijaństwa, siły rewolucji bolszewickiej zamierzały zmienić na przedmurze mongolskie, zaprowadzić swoje komunistyczne porządki. Już w listopadzie 1918 roku Józef Stalin drogę do Europy określił jako biegnącą przez „polskie przepierzenie”, które miała Armia Czerwona sforsować za jednym zamachem.

Wojna sowiecko-polska weszła wtedy w decydującą fazę. Armia Czerwona przygotowywała od stycznia potężne uderzenie, które miało w maju rozbić Wojsko Polskie na froncie białoruskim. Naczelnik państwa Józef Piłsudski chciał uprzedzić to uderzenie i podjąć próbę realizacji najambitniejszego zadania. Pragnął utrwalić niepodległość Polski poprzez ostateczne rozbięcie imperialnego więzienia narodów na wschód od niej. Uzyskanie niepodległości przez Ukrainę miało zabezpieczyć nie tylko Polskę, ale także pozwolić na wolny rozwój mniejszych narodów od Kaukazu do Bałtyku. Tego celu nie udało się jednak w pełni osiągnąć. Żywił niepodległościowy na Ukrainie okazał się zbyt słaby, a i siły Polski nie wystarczające do prowadzenia samotnej walki o przyszłość całej Europy Wschodniej, nie tylko przeciw Rosji Sowieckiej, ale także wbrew stanowisku głównych mocarstw zachodnich (Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych), które przyzwyczyły się widzieć na tym obszarze jeden czynnik siły – Rosję. Wielka Brytania w szczególności chciała się wówczas porozumieć z Moskwą, nawet z „czerwoną” Moskwą jako jedynym na wschód od Niemiec istotnym partnerem w układaniu nowego ładu Europy po wielkiej wojnie.

Brytyjski premier David Lloyd George dążył od kwietnia 1929 roku do bezpośredniego porozumienia z Leninem jako rzeczywistym gospodarzem nie tylko Rosji, ale także patronem owego nowego ładu w Europie Wschodniej. Polska niepodległa polityka, uwzględniająca istnienie innych, mniejszych państw na tym obszarze, a także zwracająca uwagę na ideologiczny charakter sowieckiego niebezpieczeństwa dla całej Europy – była w tej perspektywie tylko przeszkodą.

Lenin wysłał do Londynu Lwa Kamieniewa, członka Politbiura, aby podtrzymał iluzję porozumienia pań-



Warszawa, 1920 r. Uroczystości związane z zakończeniem wojny polsko-sowieckiej – Sobór Prawosławny na placu Saskim



1920 r. Radiostacja 1 Dywizji Legionów podczas ofensywy jesiennej

stwa sowieckiego z Zachodem za cenę oddania pod kontrolę Moskwy całej Europy Wschodniej.

Jednak, w miarę odzyskiwania militarnej inicjatywy w wojnie z Polską i postępów Armii Czerwonej na zachód, korciło go rzucenie rękawicy całemu systemowi wersalskiemu w Europie. Front Zachodni Michaiła Tuchaczewskiego miał ruszyć „przez trupa białej Polski” na Berlin. Nie tylko Polska miała być zsowietyzowana.

Skalę ambicji bolszewickiego kierownictwa latem 1920 roku oddaje najlepiej wymiana depesz między Leninem a Stalinem (który bezpośrednio nadzorował wówczas natarcie Armii Czerwonej na Lwów). 23 lipca Lenin pisał do Stalina: „Uważam, że należałoby w tej chwili pobudzić rewolucję we Włoszech. Uważam osobiście, że należy w tym celu sowietyzować Węgry, a być może także Czechy i Rumunię”. Stalin, który obiecywał w ciągu tygodnia zająć Lwów, następnego dnia odpowiedział – teraz, kiedy mamy Komintern, pokonaną Polskę i mniej, czy bardziej przywoitą Armię Czerwoną, byłoby grzechem nie pobudzić rewolucji we Włoszech. Należy postawić kwestię organizacji powstania we Włoszech i w takich jeszcze nieokrzesłych państwach jak Węgry, Czechy, (Rumunię przyjdzie rozbić). Najkrócej mówiąc, trzeba podnieść kotwicę i puścić się w drogę, póki imperializm nie zdążył jako tako podreperować swojej rozwalającej się fury. Stalin, zanim ruszył pod Lwów, zdążył już zająć się opracowaniem teoretyczno-ustrojowych rozwiązań, aby poszerzyć sowieckie imperium. We wcześniejszym liście do Lenina zwracał uwagę, że przyszłe sowieckie Niemcy, sowiec-

ka Polska, Węgry czy Finlandia nie powinny być od razu przyłączone do sowieckiej Rosji na takiej samej federacyjnej zasadzie, jak Baszkiria, czy Ukraina, ale zasługują na wprowadzenie dla nich zasady konfederacji, czasowo honorującej tradycje ich odrębności państwowej. Trocki z kolei nalegał 17 lipca na zwiększoną agitację wśród polskich robotników i chłopów w celu zaszczepiania w ich świadomości nowych bohaterów narodowych, których dotąd nie znali towarzyszy Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, Radka, Unslichta i innych. Oni mieli zastąpić Piłsudskiego, Dmowskiego, Witosa czy Paderewskiego w nowej Polsce.

Dobić Polskę. W Moskwie trwał II kongres Międzynarodówki Komunistycznej. Delegaci z entuzjazmem patrzyli na wielką mapę, na której codziennie przesuwali się na zachód czerwone chorągiewki. Izaak Babel, wielki pisarz, a w lecie 1920 roku polityk towarzyszący 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego w wielkim rajdzie na Polskę tak zapisywał na gorąco swoje wrażenia z tego momentu: „Moskiewskie gazety z 29 lipca. Otwarcie II kongresu Kominternu, nareszcie urzeczywistnia się jedność ludów, wszystko jasne; są dwa światy i wojna jest wypowiedziana. Będziemy wojować w nieskończoność. Rosja rzuciła wyzwanie. Ruszamy w głąb Europy aby zdobyć świat. Czerwona Armia stała się czynnikiem o znaczeniu światowym”. Podniecony otwierającymi się perspektywami Lenin jeszcze 12 sierpnia nawoływał ze zniecierpliwieniem na posiedzeniu Politbiura: „Z politycznego punktu widzenia jest arcyważne, aby dobić Polskę”.

Polska jednak dobić się nie dała. Rozczarowanie Lenina było wielkie. Zderzenie z siłą ugruntowanego w zdecydowanej większości społeczeństwa dojrzałego patriotyzmu było dla bolszewików zjawiskiem nowym.

Próba sowietyzacji Polski rozbiła się o to, co Richard Pipes nazwał europejskim nacjonalizmem, a co tak korzystnie odróżniło sytuację Polski od anomii społecznej, na której bolszewicy zbudowali swój sukces w Rosji, na Ukrainie, czy Białorusi. „Przeklęta, ciemna Polska”, jak pisał 4 września Kliment Woroszyłow, towarzysz Stalina z walk pod Lwowem – wykazała „szowinizm i tępa nienawiść do ruskich”. Nie było już mowy przez następnych dwadzieścia lat o sowieckiej Czechosłowacji, Węgrzech, Rumunii. W mocy pozostały traktaty pokojowe bolszewików z „burżuazyjnymi” rządami małych republik bałtyckich. Lenin zweryfikował stanowczo całość swojej strategii: pomoc „moralna” i materialna dla sprawy rewolucji w państwach imperialistycznych miała być utrzymana, a nawet zintensyfikowana, natomiast wykluczone zostało na długie lata bezpośrednie angażowanie militarne państwa sowieckiego w ekspansję rewolucji. W każdym razie, na terenie Europy. System wersalski został na 20 lat ocalony w Bitwie Warszawskiej, a później niemieńskiej. Wraz z nim ocalała szansa niepodległego rozwoju Europy Środkowo-Wschodniej. Przynajmniej jej części i przynajmniej na pewien czas. Cena nie była mała. Blisko sto tysięcy poległych i zmarłych w tej wojnie żołnierzy, młodych ochotników, których symbolem stali się akademicy warszawscy walczący pod Radzyminem pod duchowym przywództwem księdza Ignacego Skorupki, akademicy lwowscy (Orleńscy – dopisek AS) z polskich Termpol – Zadwórz, ochotniczy broniący bohaterko Płocka i Włocławka. Nie zapominajmy też o polskich jeńcach, którzy nigdy nie powrócili z sowieckiej niewoli.

Wykazujący się najwyższym poświęceniem młodzi członkowie POW (POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ), którzy zbierali informacje wywiadowcze na zapleczu sowieckiego frontu. W cieniu czerwonej gwiazdy. Racje w tej wojnie były podzielone. Na pewno nie w lipcu i

sierpniu 1920 roku. Agresywny, totalitarny imperializm sowiecki niósł przemoc fizyczną i cywilizacyjną. Narzucał siłą zmianę tożsamości swoim nowym poddanym. Mieli stać się wyznawcami komunistycznej ideologii, opartej w swym rdzeniu na klasowej nienawiści, na stałym resentymencie wobec tych, którym powodziło się lepiej, wobec tych, którzy wierzą w coś lepszego niż partia. Rację mieli tylko ci którzy bronili Ossowa, bronili Polski, bronili Europy, bronili Boga. Nie ci, którzy chcieli przygnać Ossów, Polskę, Europę i Boga ciężarem czerwonej gwiazdy. I o tej racji, racji polskiej z sierpnia 1920 roku, nie wolno nam zapominać. Nie wolno nam zapominać jeśli mamy pozostać Polakami, a także jeśli Europa ma zachować rdzeń swej duchowej tożsamości, tej w której jest wolność i chrześcijaństwo. W maju 1920 roku, kiedy żołnierz polski zmagając się z Armią Czerwoną o przyszłość Europy Wschodniej, w Wadowicach urodził się Karol Wojtyła. Wyobraźmy sobie, że Polska poddaje się dyktatowi Lenina w sierpniu 1920 roku, że powstaje nowa, skrojona według projektu Stalina polska republika sowiecka. Czy młody Karol mógłby usłyszeć o Bogu? Mógłby stać się Polakiem? Te pytania dotyczą całego pokolenia – najwspanialszego bodaj w XX wieku pokolenia Polaków, urodzonych i wychowanych w wolnej Ojczyźnie. Te pytania dotyczą także nas, dzieci i wnuków tego pokolenia. Owe pytania, pytania o pamięć roku 1920 przekształcają się dzisiaj w pytania jeszcze poważniejsze: czy chcemy nadal być Polakami, czy chcemy walczyć (walczyć naszą pracą, naszą odwagą dawania świadectwa swojej tożsamości) o Polskę i Europę wierną swym najlepszym duchowym tradycjom? Czy chcemy Polski niepodległej, gotowej wspierać wolność mniejszych narodów naszej części kontynentu czy godzimy się z rolą pionków, ustawianych na geopolitycznej mapie przez mocarstwa lekceważące mniejszych i słabszych i narzucające im bezwzględnie dyktat swoich ideologicznych preferencji?

Bitwa warszawska – „Cud nad Wisłą”, stoczona w dniach 13-25 sierpnia 1920, w czasie wojny polsko-bolszewickiej, uznana za osiemnastą na liście przełomowych bitew w historii świata, zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i nierozprzestrzenieniu się rewolucji komunistycznej na Europę Zachodnią. Kluczową rolę odegrał manewr Wojska Polskiego, oskrzydający Armię Czerwoną, przeprowadzony przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, wyprowadzony znad Wieprza 16 sierpnia, przy jednoczesnym związaniu głównych sił bolszewickich na przedpolach Warszawy.

Tak oto Polska ocalała siebie i Europę przed klęską „Widma krążącego po Europie, widma komunizmu”, deklaracji programowej Związku Komunistów (niemieckiej partii komunistycznej), napisanej przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa na przełomie lat 1847 i 1848 i ogłoszonej w lutym 1848, w Londynie.

Edgar Vincent, wicehrabia D'Abernon (ur. 19 sierpnia 1857, zm. 1

listopada 1941) – brytyjski polityk, dyplomata, pisarz, bitwę warszawską (Pod Warszawą 1920 roku) ocenił jako „osiemnastą decydującą bitwę w dziejach świata”. W swojej książce „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata”, rok wydania 1932 napisał m.in.: „(...) współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które byłoby mniej doceniane... Gdyby bitwa pod Warszawą skończyła się zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stanęła by otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji... W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej... W żadnym momencie zasługi, położone przez Polskę nie były większe, w żadnym wypadku niebezpieczeństwo nie było groźniejsze... Zwycięstwo zostało osiągnięte dzięki strategicznemu geniuszowi jednego człowieka i dzięki przeprowadzeniu przez niego akcji tak niebezpiecznej, że wymagała nie tylko talentu, ale i bohaterstwa (...)”.

Po obronie Warszawy wojna nie była jednak jeszcze rozstrzygnięta. Pod koniec sierpnia na froncie południowym pod Komarowem Wojsko Polskie pokonało Armię Konną

Budionnego, a w drugiej połowie września 1920 roku na froncie północnym rozbiło bolszewików w bitwie na Niemnem.

Nieocenione zasługi w zwycięstwo nad bolszewikami wniósł polski radiowywiad – najdoskonalsze źródło wiedzy o działaniach Armii Czerwonej, który rozszyfrował nadawane drogą radiową depesze o planach nieprzyjaciela (m.in. polscy kryptolodzy przed bitwą warszawską złamali szyfr „Rewolucja”, który służył do szyfrowania rozkazów armii, nacierających na Warszawę).

Marszałek Józef Piłsudski po 123. latach zaborów odzyskał dla Polski niepodległość. Polskie Legiony – I Kadrowa pod Jego dowództwem śpiewały hymn:

*Legiony to – żołnierska buta,
Legiony to – ofiarny stos,
Legiony to – rycerska nuta,
Legiony to – straceńców los!*

Refren:

*My, Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos rzuciliśmy swój życia los,
Na stos – na stos!*

*Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych lez,
Skończyły się dni kołatania
Do waszych dusz do waszych serc.*

*Refren
Umieliśmy w ogień zapalu
Młodzieńczych wiar rozniecić skry.
Niech życie swe dla ideału
I swoją krew i marzeń sny.*

Refren

*Potrafim dziś dla potomności
Ostatki swych poświęcić dni.
Wśród fałszów siał siew
szlachetności,
Miazgą swych ciał żarem swej krwi.*

Refren

*Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam że chcieć to móc,
Laliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi wódz*

Refren

Autorami hymnu Legionów są Tadeusz „Kostek” Biernacki, lub Andrzej Hałaciński. Jak twierdził Biernacki, ułożył tekst wspólnie z kolegami, w nocy z 16 na 17 lipca 1917 roku, gdy przewożeni byli jako internowani przez Niemców do Szczyplorna w związku z kryzysem przysięgowym. Hałaciński także przyznawał się do pieśni i podawał, że powstała w Tyrolu, w tym samym 1917 roku. Józef Piłsudski nazwał ją „najdumniejszą pieśnią, którą kiedykolwiek Polska stworzyła”.



Grupa jeńców bolszewickich w obozie pod Warszawą

Poszukuję krewnych

Szanowni Państwo,
Z Kurierem Galicyjskim miałem okazję zapoznać się na początku września 2011 r., kiedy to po raz pierwszy z żoną odwiedziłem Lwów. Byliśmy tam z dwudniową wycieczką, zorganizowaną przez rzeszowski oddział PTTK. Na stałe mieszkamy w Bydgoszczy, więc była to dla nas, że się tak wyrażę – podróż na drugi koniec Polski. Wtedy to właśnie „wpadł” nam w ręce wrześniowy numer Kuriera Galicyjskiego. Od tego czasu już parę razy, korzystając z internetu, miałem przyjemność zapoznać się z bardzo ciekawymi artykułami, drukowanymi na łamach waszego czasopisma.

W ramach rodzinnych poszukiwań, które już do lat prowadzę, udało

mi się dotrzeć do informacji o tym, iż dziadek mojej żony, zmarły w Ciechanowie na początku 1939 r., czyli jeszcze przed wybuchem II wojny światowej – Andrzej Chrapun pochodził z Podola, a dokładnie, ze wsi Łuka Molczańska, w dawnym powiecie jampolskim, a obecnie obwód Winnicki, powiat żmeryński. Nie wiemy kiedy się tam urodził, przypuszczamy, iż ok. 1900 roku. Podejrzewamy, że dotarł do Polski, a konkretnie na Mazowsze, wraz z armią bolszewicką (do której został przymusowo wcielony) latem 1920 roku. Dlaczego po wojnie pozostał w Polsce, w Ciechanowie, tego nie wiemy, możemy jedynie się domyślać. Poznał tam swoją przyszłą żonę Leokadię, a babkę mojej żony i w wieku 39 lat zmarł na zapalenie

pluc, pozostawiając młodą wdowę z trójką małych dzieci na kilka miesięcy przed wybuchem wojny.

Chcielibyśmy jednak dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Wiem, że rodzicami Andrzeja Chrapuna, zmarłego 27.1.1939 r. w Ciechanowie byli Grzegorz i Paraskewia Chrapun. Nie wiemy, czy miał jakieś rodzeństwo, czy ktoś o tym nazwisku (zakładamy, że byłoby to jego jacyś dalecy krewni) mieszka obecnie w Łuce Molczańskiej.

Dziękuję i łączę serdeczne pozdrowienia
Piotr Bielawski, lat 57
Bydgoszcz
e-mail:
PBielawski@interia.pl

List do redakcji Warsztaty z języka polskiego



Na przełomie października i listopada, w ramach działań statutowych Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Katowicach oraz Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach przeprowadzono kolejne tygodniowe warsztaty z języka polskiego, adresowane do polskiej społeczności w Drohobyczu (Szkoła Średnia nr 2, w której prowadzone są pod patronatem Uniwersytetu Śląskiego trzy grupy fakultatywne), Stryju (Kulturalno-Oświatowe Centrum Kornela Makuszyńskiego) oraz Chmielnickim (Kulturalno-Oświatowe Centrum im. Juliusza Słowackiego).

Animatorami zajęć byli doktoranci z Katedry Języka Polskiego – Nauka Języka Polskiego jako Obcego. Nauczanie metodyczne oraz wykłady dla uczestników prowadzono w formie zajęć seminaryjnych. Przedstawiono najnowsze techniki nauczania języka polskiego. Dla nauczycieli przeprowadzono otwarte wykłady poświęcone metodyce nauczania, omówiono nowoczesne programy edukacyjne

oraz techniki nauczania. W trakcie realizowanych zadań zaprezentowano szerokie spektrum źródeł tradycji i kultury polskiej. W poszczególnych miastach młodzież została podzielona na grupy, w zależności od posiadanych umiejętności językowych. Dla chętnych były przeprowadzone dodatkowo zajęcia indywidualne.

Dla zainteresowanej młodzieży, wybierającej się na studia do Polski, będą prowadzone dodatkowe zajęcia, przez uniwersyteckich animatorów drogą internetową, połączone z przygotowaniem do certyfikacji z języka polskiego. Warsztaty językowe zostały wysoko ocenione przez środowiska polonijne w poszczególnych miastach. Również budziły duże zainteresowanie lokalnych władz edukacyjnych, których przedstawiciele uczestniczyli w prowadzonych zajęciach. Informujemy, iż zajęcia będą odbywały się cyklicznie, raz na kwartał, w poszczególnych miastach.

ALICJA BRZAN-KŁOŚ

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium
Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Tajemniczy Bruno Schulz

19 listopada 1942 roku dwie kule w potylicę, wystrzelone z pistoletu Karla Guntera, przerwały życie Brunona Schulza, pisarza, którego twórcza spuścizna jest jedną z najbardziej jaskrawych kart literatury XX wieku. Tragedia miała miejsce w Drohobyczu, na skrzyżowaniu ulic Czackiego i Mickiewicza. W tym miejscu dziś ustawiono tablicę pamiątkową. Brak jednak mogiły pisarza oraz żyjących świadków. Ostatnim z żyjących uczniów Schulza jest Alfred Schreyer.

OKSANA DUDAR

Talent i skromność

Bruno Schulz urodził się w 1892 roku w Drohobyczu, w mieście, które w tym okresie stało się ośrodkiem splotu trzech kultur – polskiej, żydowskiej i ukraińskiej. Ojciec Jakub Schulz był właścicielem sklepu z tkaninami. „W domu rozmawiali po polsku, – wspomina Alfred Schreyer, – bo matka, Henrietta, nie znała jydysz, a ojciec był prostym człowiekiem”. Henrietta dobrze znała niemiecki i czytała synowi utwory Goethego w oryginale.

Bruno był trzecim, najmłodszym, dzieckiem w rodzinie. Drohobyckie gimnazjum im. Franciszka Józefa Schulz zakończył ze szczególnymi osiągnięciami w rysunku i języku polskim. Otrzymał rekomendację na studia na uniwersytecie, jednak po namowach rodziców podjął studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej. Po wybuchu I wojny światowej studia przerwał. Na jakiś czas rodzina przeniosła się do Wiednia, gdzie Bruno uczęszczał do Wiedeńskiej akademii sztuki. „Na przeszkodzie dalszych studiów stanął zły stan zdrowia rodziców, – kontynuuje Schreyer. – Bywał Schulz i w Paryżu. Ale gdzie by nie był zawsze wracał do Drohobycza. Cały jego świat – to Drohobycz i Truskawiec”. Z czasem malarstwo stało się jego głównym zajęciem: w 1924 roku zostaje nauczycielem rysunku w drohobyckim gimnazjum.

„Uczniem Schulza zostałem w 1934 roku, – ciągnie dalej Alfred Schreyer. – Uczył nas rysunku i robót ręcznych. Skąd Schulz znał się na stolarce, tego nikt nie wiedział. W tym czasie w gimnazjum były wszystkie narzędzia. Bardzo lubiliśmy Schulza za jego sprawiedliwość. Rozumiał, że nie każdy uczeń może malować, bo do tego potrzebny jest talent, dlatego najniższym stopniem było „dobrze”, a ogólnie stawał „bardzo dobrze”. Co się stosuje zajęć z pracy, to tam był bardziej wymagający”. Później właśnie zawód stolarza i umiejętności przekazane przez Schulza uratuje życie Alfreda Schreyera w czasie okupacji niemieckiej.

Jednak najbardziej uczniowie gimnazjum lubili swego nauczyciela za jego opowiadania, które Bruno Schulz wymyślał na poczekaniu w czasie lekcji, aby uczniowie mogli wypocząć. „Panie profesorze, – prawie błagały dzieci, – proszę nam opowiedzieć jakąś bajkę”. „Na jakie licho wam te bajki? – pół żartem, pół serio mówił nauczyciel. – Macie prawie po czternaście lat!” Ale gimnazjaliści nie przestawali prosić. „No dobrze, – mówił Schulz. – Pozamiatajcie, złóżcie narzędzia, opowiem wam jakąś bajkę”.

„Siadał na pierwszym warsztacie, – wspomina Schreyer, – odwracał się bokiem do nas, spoglądał w ścianę i zaczynał opowieść. Zazwyczaj były to opowiadania o walce dobra ze złem, a czasem opowieści o czymś niezwykłym. Jestem przekonany, jeżeli by zebrać te opowie-



Bruno Schulz, Autoportrety

ści w oddzielny tomik, była by to cudowna część literackiej działalności Schulza”.

Póki pan profesor opowiadał, w klasie panowała całkowita cisza. „Skąd Schulz mówił po polsku w tak niezwykły sposób, trudno powiedzieć – mówi jego były uczeń. – Wprawdzie słowa były literackie, ale nie znajdziecie ich u żadnego innego polskiego pisarza. W ogóle twórczość Schulza była trudna, przed wojną prawie nikt go nie czytał”.

Potężny talent i wewnętrzna wielkość łączyły się w nim z ogromną skromnością. Zawsze w szarym ubraniu z chusteczką w górnej kieszonce, szedł korytarzem przy ścianie, jakby obawiał się, że może komuś przeszkodzić, niby chował się przed cudzym wzrokiem. W czasie chodzenia, ugiął kolana, aby wydáwać się mniejszym. „Gdy Schulz odznaczono wysokim odznaczeniem polskiej akademii literatury, nikt prawie o tym nie wiedział, – mówi pan Schreyer. – Przed wojną był dla nas po prostu nauczycielem w gimnazjum. Byli nawet ludzie, którzy za jego plecami, kręcili palcem na czole”.

Od triumfu do depresji

W latach 20. Schulz pracował nad cyklem ilustracji do „Xięgi Bałwochwalczej”, jego prace wystawiano na kilku ekspozycjach w Warszawie i Lwowie, później odbyła się jego osobista wystawa w Truskawcu.

Luźna korespondencja, w formie rozwiniętych fragmentów prozy, z młodymi pisarzami Władysławem Ryffem i Deborą Fogel, z czasem staną się podstawą pierwszej książki Brunona Schulza „Sklepy cynamonowe”.

„Schulz miał gotowy rękopis „Sklepów cynamonowych”, ale nie miał układów, aby go wydać, – kontynuuje opowieść pan Alfred. – Ale znał wpływowych polskich publicystów, których poprosił o pomoc. W Warszawie pokazali ten rękopis Zofii Nałkowskiej, ale i ona odmówiła,



Grafika Brunona Schulza „Zaczarowane miasto II” (z teki grafik „Xięga Bałwochwalcza”)

tłumacząc, że co dnia przynoszą jej rękopisy. Przyjaciele poradzi mu, aby sam pojechał do Warszawy i zaniósł rękopis osobiście. Czy Schulz przemówił do niej swoim niepowtarzalnym językiem polskim, czy jakieś inne argumenty przedstawił, ale zgodziła się przeczytać rękopis. Nałkowska była nim oczarowana”. W 1934 roku w wydawnictwie „Rój” wyszły „Sklepy cynamonowe”. Debiut Schulza stał się prawie sensacją literacką. Po wydaniu tej książki Schulz przeżywał swoje najbardziej płodne lata. W 1937 roku, znów dzięki Nałkowskiej, wydaje drukiem „Sanatorium pod klepsydrą”. Próby wydania „Sklepów cynamonowych” we Włoszech i Francji kończą się niepowodzeniem, tak samo, jak organizacja personalnej wystawy prac. Bruno Schulz wpada w trwałą i głęboką depresję. Na domiar wszystkiego wybuchła wojna. Drohobycz, gdzie trzecią część stanowiła ludność żydowska, Niemcy zmieniają na getto. Kaleki, ludzie starsi, niedołęzni są rozstrzelani, innych skierowują na roboty. Bruno Schulz dostaje skierowanie do Ge-

zinęło 365 Żydów. Była to prowokacja, niby jakiś żydowski aptekarz zranił Niemca w palec (w rzeczywistości, mowa była o aptekarzu Kurc-Rainesie, który zranił Niemca Hubnera). Zgubą Schulza była nie tylko „dzika akcja”, ale i osobista wrogość Karla Guntera do Feliksa Landau.

„Było to tak, – ciągnie pan Alfred. – Landau mieszkał na ulicy św. Jana, dziś Tarnawskiego, naprzeciw willi Żydzi budowali dla Niemców szklarnie. Trzy dziewczyny na rusztowaniach malowały ścianę. Skończyły im się wapno i czekały kiedy im doniosą nowe. Landau stał na swym balkonie i zobaczył, że dziewczyny nic nie robią. Wziął karabin i zastrzelił je wszystkie. Pracami kierował zastępca Landaua – Karl Gunter. Był szefem celi tortur. Zwierzę nie zrobi tego co robił on. Gdy Landau zastrzelił te dziewczyny, Gunter zaczął polować na Schulza, aby zemścić się na swym szefie. Okazja nadarzyła się 19 listopada. Zazwyczaj ktoś coś wiedział o akcjach planowanych przez Niemców, ale tym razem było inaczej. Gdy podszedł Gunter, dwoje rozmówców Schulza zaczęło uciekać, a Schulz nie ruszał się z miejsca. Nie wiedział, że polują właśnie na niego. Gdy Gunter podszedł, chwycił go za kołnierz, kazał mu się odwrócić i wystrzelił dwa razy w potylicę. Schulz upadł. Scenę tą obserwowano z budynku Rady Żydowskiej. Trupów nie można było ruszać. Dopiero następnego dnia z gestapo zadzwoniono do Judenratu, żeby uprzętać ulice, bo trupy śmierdzą. Później ludzie słyszeli, jak Gunter powiedział do Landaua: „Ty zabiłeś moich Żydów, a ja twoje”. Następnego dnia Schulz miał opuścić Drohobycz i na aryjskich papierach wyjechać na zachód. Jakieś fatum doprowadziło do tragedii. Zofia Nałkowska, oczarowana talentem Schulza, zorganizowała akcję ratunkową. Przygotowano dokumenty, które przywiózł z Warszawy kurier – polski oficer w niemieckim mundurze, doskonale mówiący po niemiecku. Nie było sążone – oficer spóźnił się”.

„Tak tragicznie urwało się życie Brunona Schulza, – gorzko zauważa Alfred Schreyer. – Miał 50. lat. Ile mógł jeszcze stworzyć, napisać. Jeden jego utwór zaginął – rękopis „Mesjasza”. Nagłaśnialiśmy tą sprawę, pisaliśmy do KGB, potem – do SBU. Jeden sympatyczny major nawet w tej sprawie jeździł do Kijowa. Szukał tam, ale niczego nie znaleziono. Jak by odnaleziono ten rękopis – była by to rewolucja we współczesnej literaturze”.

Znikł nie tylko „Mesjasz”. W 2001 roku odnaleziono willę, gdzie mieszkał Landau i gdzie Bruno Schulz pokrył malowidłami ściany pokoju dziecięcego. Zanim postanowiono je odrestaurować, one znikły. Z czasem odnaleziono je w jerozolimskim instytucie Yad-Vashem. Wybuchł skandal. Sprawa zakończyła się ugodą. W 2009 roku Ukraina podpisała z Izraelem umowę o „tymczasowym przechowywaniu” fresków Schulza.

Oko za oko, śmierć za śmierć

„19 listopada rozpoczęła się tzn. „dzika akcja”, – opowiada Alfred Schreyer. – Dlaczego „dzika”? W tym dniu nie zabierano Żydów do więzienia, ale kogo spotkano na ulicy, rozstrzelowano. W tym jednym dniu

Alfred Schreyer: „Nie myślałem, że kiedyś będę mieszkał w rozkosznym Hiltonie”

LEONID GOLBERG tekst
www.jewishfestival.pl
zdjęcie

Dawno nie widziałem Alfreda Schreyera w tak dobrym nastroju. Przyczyną tego była jego niedawna podróż do Wiednia, gdzie odbyła się premiera filmu dokumentalnego jego legendarnego krajana „Ostatni Żyd z Drohobycza” („Der letzte Jude aus Drohobych”).

– Na lotnisku Schwechat, witał nas reżyser filmu Paul Rosdi, – mówi pan Alfred, – od razu pojechaliliśmy do zarezerwowanego dla nas hotelu. Ja i koledzy (Lew Łobanow i Tadeusz Serwatka – aut.) byliśmy zdziwieni, że zarezerwowano dla nas pięcigwiazdkowy Hilton. Czy mogłem kiedyś marzyć, że będę mieszkał w tak rozkosznym miejscu?

Okazało się, że nie przypadkiem zarezerwowano dla nas taki hotel: Film Paula Rosdi został zakwalifikowany do udziału w festiwalu filmowym „Biennale”, jednym ze sponsorów którego jest sieć hoteli Hilton. Zaraz po „zainstalowaniu się” w hotelu, Paul Rosdi zaproponował nam wycieczkę po Wiedniu.

– Byłem już w stolicy Austrii przed siedmiu laty, ale nigdy nie widziałem tyle, jak tym razem. Paul jest zakochany w swoim mieście i okazało się, że jest człowiekiem nie tylko nadzwyczaj gościnnym, ale i wspinałym przewodnikiem. Pokazał nam wszystkie cuda tego bajkowego miasta, – kontynuuje pan Alfred. – A miasto naprawdę jest czarujące. To miasto-feeria, miastomuzeum. Ciekawe i zachwycające jest tu wszystko. Większość kamienic ma tylko dwa-trzy piętra, jednak wydają się o wiele wyższe: wysokość mieszkań sięga tu czterech metrów, żeby człowiek czuł się tu wygodnie i komfortowo. A oświetlenie ulic i alei, a oświetlenie zabytków! A jeszcze pałace, dziesiątki teatrów, każdy w swoim stylu. Wiedeńska Opera – to w ogóle coś niebywałego. Wiele widziałem w swoim długim życiu, ale takich wspaniałości, jak w Austrii, nie widziałem nigdzie więcej”.

Wieczorem pierwszego dnia drohobyccy muzycy-klezmerzy mieli próbę. Zadziwiły ich instrumenty i współczesna aparatura nagłaśniająca. Według słów pana Alfreda, Lew Łobanow grał na unikalnym elektrycznym pianinie Yamaha i był z instrumentu bardzo zadowolony.

Wydarzeniem, na które do Gmachu Sztuki (Künstlerhaus) zaprosili naszych ziomków Austriacy, był pokaz filmu o mieszkańcu Droho-



Alfred Schreyer

bycza Alferdzie Schreyerze, więźniu trzech obozów koncentracyjnych, który 8 maja br. skończył 89 lat. Sala na trzysta widzów zapełniona była całkowicie, wiele osób stało, wielu nie mogło dostać się do Sali, mimo szczerych chęci. Pan Schreyer widział w kolejce po bilety tłumaczkę utworów Szulca na język niemiecki – Doren Daume, ale nie wie czy dostała się na pokaz i jego występ.

– Program był bardzo nasyciony, i żałuję, że z frau Doren nie mogłem się spotkać: byliśmy w Wiedniu tylko dwa i pół dnia, – mówi mój współrozmówca. Występ trio z Drohobycza poprzedził demonstrację filmu „Ostatni Żyd z Drohobycza”. Przed koncertem Alfred Schreyer zwrócił się do Wiedeńczyków:

– Panie i panowie! Ostatni raz przed filmem grałem na skrzypcach 10 stycznia 1961 roku w Drohobyczu. Dziś z wielką przyjemnością robię to w waszym czarującym mieście.

Następnie muzycy zaśpiewali przedwojenne polskie tango „Przy kominku”, ukraińską piosenkę „Oj ty dziewczyno, z orzecha ziarna”, rosyjski romans „Wasz Liścik”, a na zakończenie wykonali wiązankę melodii żydowskich.

– Muszę stwierdzić, – kontynuuje pan Alfred, – w tym dniu byłem „przy głosie” i sprzyjało temu ciepłe przyjęcie widzów. Chociaż nie rozumieli słów, urządzili owację. A już gdy zaśpiewaliśmy znana w wielu krajach żydowską „Hevenu shalom aleichem”, to razem z nami śpiewała cała sala.

Pytam artystę o sam film, o wrażenia bohatera filmu o samym sobie?

– Pan Alfred nie wie, czy film ten zajął jakieś miejsce w konkursie filmów dokumentalnych tegorocznego festiwalu, bo wyjechał przed ogłoszeniem wyników. Ale wkrótce

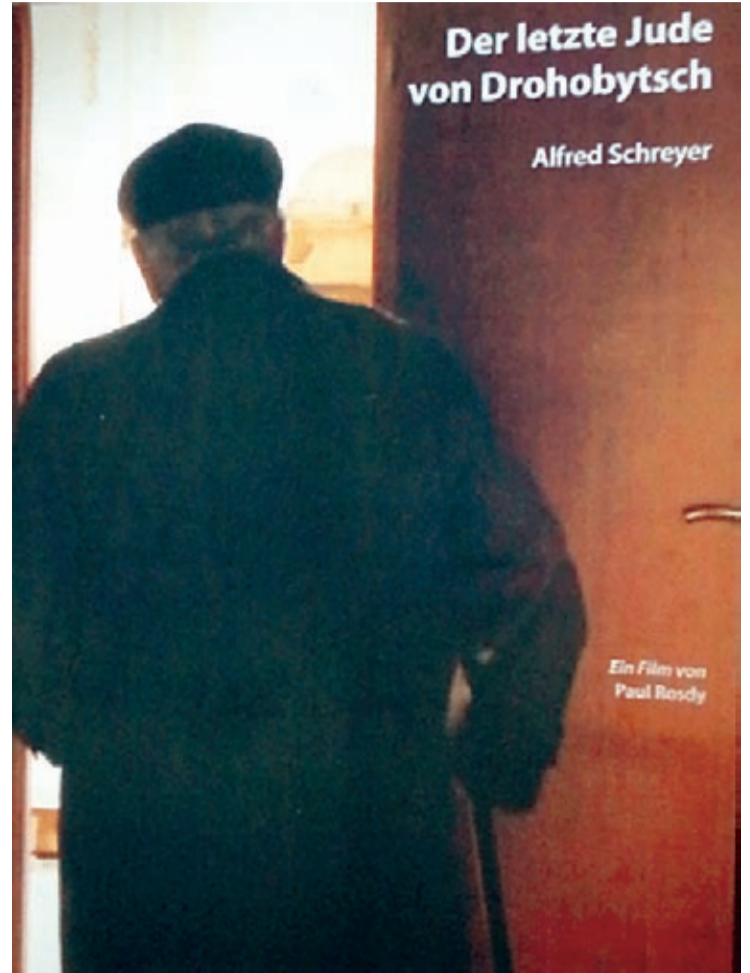
przyjedzie żona Paula, rodem z Drohobycza – lwanka Janiw, wtedy się dowiemy. To nie pierwszy film o mnie – mówi pan Alfred. Fotografowano mnie, moje wspomnienia – przeważnie robili to filmowcy z Polski. Zarejestrowano około dziesięciu filmów. Ale ten wydaje mi się najciekawszy i najlepszy. Proszę mi wierzyć, mówię nie dlatego, że to film o mnie. 94 minuty filmu przelatują mięciem. Ciekawe jest podejście reżysera do tej pracy, jego zamysł i to co wybrał do pokazania w filmie. Na przykład, są dwa wywiady ze mną gdy siedzę z moją kotką Sindy na kolanach. W ten sposób została ona uwieczniona we wspomnieniach. Przedstawił wiele moich rodzinnych zdjęć z żoną Ludmiłą. Są wspomnienia, jak śpiewałem przed seansami w kinie „Komsomolec”, którego już dawno nie ma.

Jest w filmie kilka piosenek w moim wykonaniu: „Las Bronicki” w oryginale ukraińskim (najczęściej wypadło mi wykonywać ten utwór w niezapomnianym przekładzie Jerzego Ficowskeigo), romans Blatera „W miejskim parku”, który też jest dla mnie ważny. Dzięki tej pieśni w kinie „Komsomolec” przed wielu laty poznałem moją żonę – świętej pamięci Ludmiłę.

Muszę powiedzieć, że muzyka w „Ostatnim Żydzie...” jest nadzwyczajnej jakości. Nie darmo Rosdi nagrywał go na najnowocześniejszym sprzęcie w studiu w Monachium.

Panie Alfredzie, ostatnio wiele pan podróżuje ze swoim zespołem. Był pan w wielu miastach w Polsce, w Niemczech. Czym dzisiejszy wyjazd różni się od poprzednich?

– Każdy z wyjazdów, każdy z występów pozostawia ślad w pamięci i w duszy. Ale w Wiedniu było jednak ina-



czej. Po pierwsze – jak już mówiłem, byliśmy pod wrażeniem, zaskoczeni pięknem, ogromem i magią Wiednia. Piękniejszy od niego jest chyba tylko Paryż. Po drugie – byliśmy honorowymi gośćmi tak prestiżowego europejskiego forum filmowego, jakim jest „Biennale”. A jeszcze – spotkania z wielu osobami, często niespodziewane. Do Gmachu Sztuki przyszedł prawie wszyscy moi wiedeńscy znajomi i przyjaciele. Specjalnie na premierę filmu przyleciała z Goeteborga moja kuzynka Nina Lauternshtain, którą poznałem dopiero w czerwcu tego roku. Przez cały czas pobytu była razem z nami.

A jeszcze, dzięki mojej dobrej znajomej Zuzannie Szaket, aktywistce wiedeńskiej społeczności żydowskiej, mieliśmy szczęście być gośćmi na złotym weselu rodziny Fiszerów. Uroczystość odbyła się w sali bankietowej Pałacu Prawa. Jest to tak fantastyczne miejsce, że sprawia niezapomniane wrażenie. Byliśmy nie tylko gośćmi, ale zaprezentowaliśmy krótką wiązankę żydowskich piosenek, co było dla nas wielką przyjemnością.

Na zakończenie naszej rozmowy z Alfredem Schreyerem zadałem pytanie, co mu dają te występy, wyjazdy, koncerty.

– W moim, daleko już nie młodszym wieku, tylko to mnie mobilizuje i pomaga żyć. Jest cel, do którego dążę – czy to jest koncert, czy wyjazd, czy ktoś przyjeżdża do Drohobycza. Bardzo lubię latać samolotem. Dzięki tym podróżom i spotkaniom z ciekawymi ludźmi, związanymi z Drohobyczem, zmianie otoczenia, zapominam o moich bolączkach...

Niedawno pan Alfred wrócił do domu i już przygotowuje się do kolejnego wyjazdu za granicę. Ty razem – jedzie do Anglii. Polscy przyjaciele pana Schreyera, Tadeusza Serwatki i Lwa Łobanowa przygotowują występ w jednej z synagog Londynu i w Ambasadzie RP w Anglii. Nie wykluczona jest wizyta w Szwecji. Poznana kuzynka Nina chce, abym ją odwiedził w Goeteborgu.

Tak żyje drohobycka legenda, ostatni przedstawiciel przedwojennej żydowskiej społeczności miasta, uczeń Brunona Schulza – Alfred Schreyer. Szkoda tylko, że znany ze swym zespołem we Lwowie, Warszawie, Berlinie, Wiedniu, Szwecji, Anglii, w swym rodzinnym Drohobyczu, nawet na Dzień Miasta, nie został zaproszony do udziału w programie artystycznym.

KG

Kościół przed wizytą Benedykta XVI na Ukrainie

KONSTANTY CZAWAGA

Nowa ewangelizacja, przygotowania do Kongresu Eucharystycznego, a także do ewentualnej wizyty apostolskiej Benedykta XVI na Ukrainie – były głównymi tematami XXXVIII zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego. Odbyło się ono 27 października we Lwowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach.

„Chcemy przygotować wiernych naszej metropolii do tych wielkich uroczystości, które z pewnością pomogą im pogłębić wiarę i miłość do Chrystusa. Podczas zebrania zapoznaliśmy się też z ogólnymi sprawami naszego Kościoła” – powiedział w rozmowie z korespondentem Kuriera Galicyjskiego arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, przewodniczący episkopatu Ukrainy. Biskup łucki Marcjjan Trofimiak dodał, że



Benedykt XVI

Konferencja Rzymskokatolickich Biskupów Ukrainy potwierdziła, że sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej w diecezji kijowsko-żytomierskiej jest ogólnonarodowym sanktuarium dla rzymskich katolików Ukrainy. „Tym samym wracamy do tej normalności. Mamy sanktuarium, które od tej chwili będzie nosiło ten tytuł, a myślimy, że poobożność ludu to potwierdza. Cieszymy się, że biskupi jednomyślnie

wyznali, że ten tytuł dla Berdyczowa się należy. Wracamy do naszych bardzo cennych, dobrych i najgłębszych tradycji” – podkreślił biskup Marcjjan Trofimiak.

W XXXVIII posiedzeniu Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego po raz pierwszy uczestniczył nowy nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Thomas Edward Gullickson.

KG

Wyciąganie kolca z rany czyli o przyszłości opartej na prawdzie

Praca dr. Leona Popka „Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo” zwyciężyła w kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku”. Nie używając ciągle terminu ludobójstwo, czy nie nazywając po imieniu kto mordował, na Ukrainie aż nadto dobrze wszyscy wiedzą o co chodzi i kto za tym wszystkim stoi.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Dwa wydarzenia o podobnym temacie zgromadziły 7 listopada w gmachu Collegium Norvidianum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. bł. Jana Pawła II duchowieństwo, naukowców, władze KUL i miasta Lublina, polityków, studentów i dziennikarzy z różnych terenów Polski oraz z Ukrainy. KUL po raz drugi był miejscem ekspozycji wystawy „Niedokończone Msze Wołyńskie. Martyrologia duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”. Są to biogramy i fotografie osób duchownych (niektóre nie wszystkich), które poniosły śmierć podczas rzezi na polskich mieszkańcach Wołynia. Organizatorami wystawy są Centrum UCRAINICUM KUL, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Lublinie, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Lublinie, Instytut Badań Kościelnych w Łucku. Została również otwarta wystawa książek o tematyce wołyńskiej. Wśród nich była też praca historyka lubelskiego IPN-u dr. Leona Popka „Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo”, która w przeddzień zwyciężyła w prestiżowym konkursie Instytutu Pamięci Narodowej, Polskiej Telewizji i Polskiego Radia, w kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku”. Laureata wygłosił prelekcję „Losy kapłanów diecezji łuckiej w czasie II wojny światowej”.

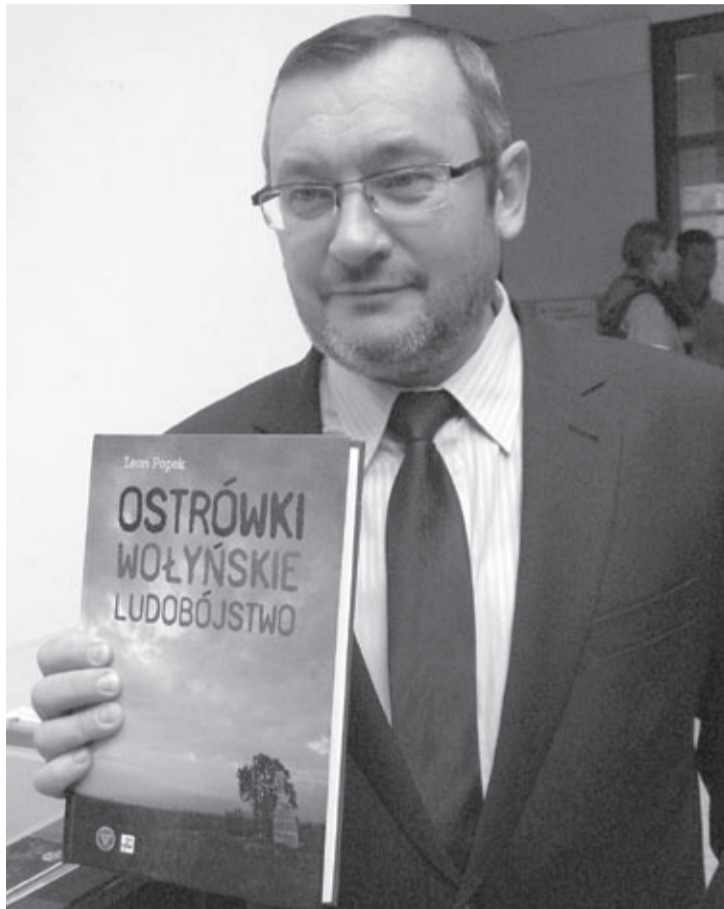
Męczennicy ziemi wołyńskiej

Marek Koryciński, przewodniczący Oddziału Okręgowego w Lublinie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy powiedzieli, że prezentowana wystawa „Niedokończone Msze Wołyńskie” była już eksponowana w wielu miastach Polski i uzyskała wielkie uznanie w całym kraju, wywołując wszędzie wiele dyskusji, spotkań hierarchii kościelnej i środowisk poszukujących porozumienia polsko-ukraińskiego. „Uznaliśmy, że dni listopadowej zadumy, kiedy przywołujemy w pamięci osoby zmarłe, również zmarłych w sposób tragiczny, to czas by przypomnieć testament bł. Jana Pawła II, który nakazał nam zbierać martyrologium XX wieku, martyrologium ofiar wszystkich reżimów totalitarnych. Ta wystawa jest naszym wkładem w wykonanie tego testamentu” – zaznaczył prof. Osadczy.

„Wszyscy wiemy jak żyją sąsiedzi, ale nad pewnymi faktami nie możemy tak po prostu przejść do porządku dziennego – zauważył ks. prof. Stanisław Wilk, rektor KUL. – Dla dobra życia społecznego pamiętamy o tych bardzo smutnych, tragicznych wydarzeniach. Pamięta-

my to co się dokonało 11 lipca 1943 roku. 80 miejscowości zostało zaatakowanych. Ludzie, którzy wtedy zostali zamordowani, którzy zginęli – nie walczyli na froncie z bronią w ręku jako żołnierze. Byli rolnikami, pracownikami. Żyli w dobrych stosunkach z sąsiadami”. Ks. prof. Stanisław Wilk podkreślił, że do tych wydarzeń, które odbyły się na Wołyniu podchodzimy z chrześcijańskim miłosierdziem. „Patrzmy na to wszystko, co się wydarzyło z jakąś refleksją historyczną – mówił dalej rektor katolickiej uczelni. – Chcemy aby pomiędzy naszymi narodami panował pokój, zgoda, byśmy budowali przyszłość. Ale nie można wykluczyć z pamięci tych scen, które opisał obecny tu pan dr Leon Popek, czy inni świadkowie tragicznych wydarzeń na tzw. „trupim polu”, gdzie były mordowane kobiety i bezbronne dzieci. Pamiętamy o tym i niech tego typu wystawy przypominają, rozjaśniają też naszą pamięć. Mamy budować przyszłość. Przyszłość opartą na prawdzie, na wzajemnym zaufaniu do siebie. Nie możemy tego wykreślić. Budujemy tę nową przyszłość i przyjmujemy naszych partnerów i braci tak jak oni przyjmują nas w Łucku i w innych miejscowościach. Z miłością w sercu – wzywał ks. prof. Stanisław Wilk. Historia buduje naszą siłę. Historia buduje też naszą tożsamość i o tej historii nie możemy zapominać. Biogramy księży, osób duchownych, które są przedstawione na wystawie spisano bardzo lakonicznie, a jednak budzą naprawdę duże zainteresowanie”. Mówca zauważył, że zamordowani kapłani pochodzą z różnych stron Polski, a nawet jest jedna zakonnica z Moskwy. „Są z różnych zgromadzeń zakonnych: kapucyni, karmelici, chrystusowic, oblat, siostry zakonne obrządku rzymskokatolickiego i grekokatolickiego. Oni przeszli na ten obrządek, by służyć swoim braciom neofitom. Zginęli w służbie Kościoła” – zaznaczył ks. prof. Stanisław Wilk. Powiedział także, że wśród zamordowanych był też absolwent tej uczelni, który tu kończył Wydział Teologii. O. Kasjan Czechowicz pochodził z rodzinnej parafii ks. rektora KUL-u. Zna jego rodzinę, jego bratanek. „To jest nasze życie i nasza historia” – podkreślił ks. prof. Wilk.

„Wydarzenia, o których tu mówimy, czasami bardzo delikatnie nazywamy tragedią wołyńską, bo wiemy jak ten temat jest drażliwy na Ukrainie, alergiczny. I choć wiem, że może nie wszyscy się zgadzają z tym, że nie używamy jeszcze terminu „ludobójstwo”, czy nie nazywany po imieniu kto mordował, ale na Ukrainie aż nadto dobrze wszyscy wiedzą o co chodzi i kto za tym wszystkim stoi – powiedział biskup łucki Marjan Trofimiak. – A nam zależy na tym, żeby móc tę pamięć pielęgnować, kontynuować, przekazać następnemu pokoleniu. Myślę, że tych kroków uczyniono już naprawdę niemało”. Bp Trofimiak z wdzięcznością wspo-



Dr Leon Popek

mniał osobę śp. ministra Andrzeja Przewoźnika, który przyjeżdżał niezliczoną ilość razy do Łucka, aby w końcu doprowadzić do skutku nabożeństwo w Porycku (dziś Pawliwka) i do tego by byli tam obecni przydenci Polski i Ukrainy. „Ta Msza św. miała wówczas niezmiernie wielką wymowę – zaznaczył bp Trofimiak. – Potem nastąpiły modlitwy na prawosławnym cmentarzu hierarchów Kościoła katolickiego. To był początek wydobywania z niebytu pamięci o tych wydarzeniach, w sposób już bardzo widzialny i na bardzo wysokim szczeblu”. Ta pamięć żyje, a była skazana na pełne zapomnienie, nieistnienie – zaznaczył bp Marjan Trofimiak, który dalej poprowadził wspólną modlitwę. Pod tablicami ze zdjęciami i biogramami poległych kapłanów, zakonników i zakonnice zostały zapalone znicze.

Z ust duchowieństwa oraz historyków świeckich kilkakrotnie padło stwierdzenie, że są oni męczennikami ziemi wołyńskiej. Razem z tym zauważono, że w otwarciu wystawy, jak i następnie na prezentacji książki dr. Leona Popka zabrakło obecnych w Lublinie duchownych z Kościoła grekokatolickiego oraz reprezentantów miejscowych organizacji ukraińskich w Polsce. Podobnie jak w zeszłym roku, podczas międzynarodowej konferencji naukowej na ten temat.

„Myślę, że może trzeba też trochę tego czasu, żeby jednak zwrócić im na to uwagę – powiedział w rozmowie z korespondentem „Kuriera Galicyjskiego” rektor KUL ks. prof. Stanisław Wilk. – Skoro my mówimy o ks. Kowczu, który zginął na Majdanku, jest błogosławionym, to sądzę że bracia grekokatolicy kiedyś to uczynią. Jestem o tym przekonany”.

Dzieło życia syna Kresowiaków

„Czuję się dłużnikiem i będę nim do końca życia – stwierdził dr Leon Popek. – Kończyłem tę uczelnię, jestem z tego dumny i spłacam w jakiś sposób swój dług m.in. tą wystawą, swoją pracą, publikacjami. Szukam grobów. Spłacam dług, który zaciągnąłem wobec tych skąd mój ród. Moja rodzina pochodzi z Wołynia. W ten sposób spłacam dług wobec tych, którzy zginęli. To jedno. Drugie. Dziennikarze pytają, dlaczego to robimy? To może boleć stronę ukraińską, zwłaszcza młodych Ukraińców, że to jest takie rozdrapywanie ran. Ja powiem tak: to jest rozdrapywanie ran, ale ta wystawa, publikacje, to co robimy – szukanie grobów, ekshumacje – to jest proces, który bym porównał do wyciągania kolca z ropiejącej rany. Ten moment, ten zabieg chirurgiczny boli, ale pozwala ranie się zabliznić. Pozostanie blizna. I taka blizna w stosunkach polsko-ukraińskich, jaką jest Wołyń, tragedia ludobójstwa na Wołyniu pozostanie do końca świata. Niemniej, ta rana może się spokojnie zabliznić. I to robimy dla dobra stosunków polsko-ukraińskich. Dla przyszłości”.

Dr Leon Popek powiedział, że jego monografia „Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo” to rezultat ponad 30 lat jego pracy. Pośród tych, którzy zginęli w Ostrówkach, byli jego dziadek i krewni. 30 sierpnia 1943 r. Ostrówki i sąsiednia Wola Ostrowiecka, wsie położone w powiecie lubomlskim, zostały zaatakowane przez sotnie UPA – zaznaczył historyk. – W ciągu zaledwie kilku godzin w niezwykle okrutny sposób wymordowano ok. 1050 bezbronych i niewinnych mieszkańców. Opis zagłady został odtworzony przez tych, którzy

cudem ocalili. W swoim słowie dr Leon Popek także powiedział, że w czasie prezentowania tej wystawy pojawili się nowi świadkowie, zostały przekazane mu nowe zdjęcia, nowe dokumenty. Liczy też na czytelników „Kuriera Galicyjskiego”, którzy są na całym świecie. „Wiemy, że zginęło więcej księży, prawdopodobnie jeszcze jedna siostra zakonna, niepokalanka – zaznaczył dr Popek. – Temat jest w dalszym ciągu otwarty. Moim marzeniem by było, żeby powstało kilkanaście prac magisterskich, może doktoratów na temat każdej z tych osób. Oni na to zasługują. Ja myślę, że ci młodzi naukowcy, którzy podejmą ten temat, dotrą jeszcze do nowych dokumentów, które są rozproszone i których jest niewiele, ale będą w stanie zrobić więcej, aniżeli ja i prof. Maria Dębowska. Temat wymaga dalszych, poszerzonych badań. Jest jeszcze tak wiele do zrobienia. Musimy sobie uświadomić, że na Wołyniu zginęło 60 tys. Polaków w ponad 2 tys. miejscowościach, a na dzień dzisiejszy krzyże stoją na mogiłach w 130 miejscowościach. Z 18 duchownych, którzy zginęli na Wołyniu tylko na grobach trzech księży są krzyże, a większości nie wiemy gdzie spoczywają razem z wiernymi w zbiorowych mogiłach”.

Zdaniem historyka trzeba jeszcze podjąć wysiłek i jeżeli nie da się ustalić tych miejsc, może choć symbolicznie je upamiętnić. Może na cmentarzach, które istnieją nawet w formie zdewastowanej, postawić jakiś symboliczny krzyż – zaproponował dr Leon Popek. – To są nasi męczennicy i w trudnych sytuacjach ludzie proszą o ich wstawiennictwo. Chciałbym, żeby chociaż jedna z tych postaci kiedyś dostąpiła chwały osoby wyniesionej na ołtarze”.

Leon Popek od roku 1990 organizuje wycieczki i pielgrzymki na wołyńskie cmentarze, jest inicjatorem ich porządkowania i odbudowy. Organizuje również wystawy i sesje poświęcone dziejom Wołynia. Pod koniec lata 2011 r. dr Popek aktywnie uczestniczył w kolejnej ekshumacji i ponownego pochówku ofiar zagłady w Ostrówkach.

W przedmowie do wyróżnionej w tym roku książki „Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo” Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert napisał, że w tej monografii dr Leon Popek „mówi też o czymś bardzo ważnym – o kontaktach przybyszy z Polski z ukraińskimi mieszkańcami tamtych okolic, ofiarującymi nie tylko wspólną modlitwę w czasie Mszy św. odprawianych w intencji ofiar, ale także życzliwość i konkretną pomoc. Również na szczeblu władz lokalnych, które wspierają polskie inicjatywy”.

Właśnie w Ostrówkach w 2012 roku odbędzie się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika upamiętniającego ofiary wspomnianej tragedii z udziałem prezydentów Ukrainy i Polski.

Jan Brzechwa – poeta z... Podola

Jan Brzechwa urodził się 15 sierpnia 1898 roku w małej miejscowości Żmerynka na Podolu. Jego ojciec pracował na kolei, był inżynierem. Matka zajmowała się dziećmi – małym Jasiem i starszą od niego o dwa lata siostrą Krysią. Pierwszy wiersz był właśnie o siostrze, ale nie zachował się do naszych czasów. Był to wiersz satyryczny i w tym właśnie leżała przyczyna jego „zagłady”. Siostra dała bowiem Jasiowi pierwsze honorarium autorskie, za to, żeby tego wiersza nikomu nie pokazywał. Jaś kupił sobie wtedy 10 ciastek i pióro do pisania nowych wierszy. Pisało się wtedy piórem i atramentem i trzeba było bardzo uważać żeby atrament nie wylał się z kałamarza.

Swoje dzieciństwo opisał poeta w książce „Gdy owoc dojrzewa”: „...pisząc wiersze sięgam pamięcią mojego dzieciństwa i staram się przypomnieć sobie jak wtedy widziałem świat, jakie miałem problemy”. We wspomnieniach siostry znajdujemy: „Mieszkaliśmy w domu z ogrodem pełnym kwiatów, za nim był sad owocowy, a przed domem biegła ulica spadająca łagodnie ku rzece. Ulica w czasie deszczu pokrywała się grząskim błotem prawie nie do przebycia. Żaby wtedy gromadnie wylegały na drogę i tworzyły na niej nieruchomą powierzchnię. Ani Jaś, ani ja nie czuliśmy do nich odrazy. Braliśmy do rąk małe żabki i urządzaliśmy wyścigi, obserwując czyja żabka pierwsza dojdzie do mety. One jednak nie dbały o regulamin i zamiast skakać w kierunku mety po linii prostej, kicały na boki i psuły nam całą zabawę”. Jedną z tych żab nawet wskoczyła do wiersza *Zaba*”.

Brzechwa bardzo lubił zwierzęta. W dzieciństwie miał kogutka Czubatka, którego sam karmił, często zaglądał do kumika, w którym były kury i kaczkę. Z tych wspomnień dzieciństwa i wynikły „Dwa koguty”. Siostra pisała: „Jaś szczególnie go sobie upodobał. Brał na ręce, głaskał i karmił okruszkami. Stale dokarmiany przez Jasia, wcześniej od innych przybrał na wadze i dojrzał do swojego przeznaczenia. Tak przynajmniej uważała gosposia. Kiedy wyszło na jaw, jakie to pieczone podano do stołu, wybuchła awantura. Jaś płakał i powtarzał, że Czubatek jeść nie będzie. Ja bez wahania go poparłam i przyłączyłam się do strajku. Matka bezskutecznie starała się nas przekonać, że kogutka hodowało się i tuczyło w tym celu, żeby go zjeść. Ale ojciec był innego zdania. I on też nie tknął pieczonego,



tylko z dobrotliwym uśmiechem powiedział: „My przyjaciół nie będziemy jedli, prawda synku?”.

Ojciec był dla Jasia wielkim autorytetem. Był dobry, sprawiedliwy, mądry, uczył syna historii ojczystego kraju, podsuwał mu książki do czytania, razem czytali poezję. To było właśnie to, co Jaś lubił najbardziej.

Do tekstów Jana Brzechwy bardzo wielu kompozytorów pisało muzykę. Zanim stał się modny jako poeta, piszący dla dzieci, pisał piosenki dla dorosłych, teksty do kabaretów i piękne wiersze liryczne. Pierwszy wiersz przeznaczony dla dorosłych opublikował jeszcze jako uczeń, miał wtedy 17 lat. Pierwsze wiersze dla dzieci powstały dwadzieścia parę lat później.

W twórczości Jana Brzechwy jest bardzo dużo wzmianek o jedzeniu. Przyjaciele nazywali go czasem żartobliwie „poetą kulinarnym”. Te zainteresowania kuchnią zaczęły się w latach dzieciństwa. W domu rodziców była gosposia, którą mały Jaś bardzo lubił. Wymykał się do kuchni na pogawki, a przy okazji zaglądał w różne garnki i zerkał, co jest w salaterkach.

A jak powstały „Androny”? Otóż pan Brzechwa bardzo często spotykał się ze swoim przyjacielem Janem Marcinem Szancerem, znakomitym artystą grafikiem, który ilustrował większość jego książek. Żona pana Brzechwy o jednym z takich spotkań tak pisze: „Obaj mieli ogromne poczu-

cie humoru. Kiedy rozmawiali, miałam wrażenie, że pokój wypełnia się gazem rozweselającym i że za chwilę uniesiemy się w powietrze. Starsi już, bądź co bądź, panowie zachowywali się jak dwaj rozbrykani chłopcy i po prostu pletli androny. Właśnie padło to słowo, kiedy Janek z szelmowskim uśmiechem zapytał:

- Powiedz mi, Marcin, czy ty wszystko potrafisz narysować?

Marcin zachichotał, ale dyplomatycznie zapytał:

- A co masz na myśli?

- Narysuj mi androna.

Marcin na chwilę spoważniał, wybaluszył oczy, po czym rezolutnie oświadczył:

- Ty najpierw napisz, a ja wtedy narysuję.

- Ba! – jęknął Janek – Jak ja napiszę, to już każdy potrafi narysować!”. I tak powstał wiersz „Androny”. Niektórzy poeci uważają, że w świat fantazji można wkroczyć tylko wtedy, kiedy człowiek oderwie się od spraw codziennych. Przeszkadza im to, co się dzieje dookoła nich, kiedy piszą wiersze zamykają się na klucz, żeby mieć spokój, lada hałas wytraca ich z równowagi.

Żona pana Brzechwy wspomina, że mąż pisał zupełnie inaczej: „Z racji swojej pracy nigdy nie narzucał domownikom żadnych rygorów. Pracował przy otwartych drzwiach i twierdził, że odgłosy zwykłej, domowej

krzątani nie tylko mu nie przeszkadzają, ale nawet pomagają. Miła mu była świadomość, że dookoła toczy się zwykle, normalne życie i że wystarczy przekroczyć próg pokoju, aby z krainy fantazji wrócić do realnego świata. Świata tak pociągającego i pełnego uroku”. „Ciekawe jaka mnie dziś czeka niespodzianka?” – zastanawiał się od rana i często powtarzał: „Życie bez niespodzianek byłoby piekielnie nudne”. Ledwie zadzwieczał dzwonek telefonu, biegł do aparatu. Jeśli była korespondencja w skrzynce na listy z pospiechem zbiegał na dół i już na schodach rozrywał koperty. Ciekawość co przyniesie następną godziną towarzyszyła mu przez całe życie.

Brzechwa sportretował siebie nie tylko w wierszu. Kiedy trafią do waszych rąk książki o panu Kleksie: „Akademia pana Kleksa”, „Podróże pana Kleksa” albo „Triumf pana Kleksa” – to właśnie w postaci tytułowego bohatera odnajdziecie wiele cech autora. Jego humor, dowcip, fantazje, przekorne spojrzenie na świat i pogodną, serdeczną życzliwość.

Taki właśnie portret zostawił nam po sobie i tak właśnie zapamiętali go przyjaciele. Wielki polski pisarz Jarosław Iwaszkiewicz wspominał go tak: „Jan Brzechwa nie miał ani wrogów, ani ludzi obojętnych. Wszyscy kochali tego jasnego, świetlanego człowieka o uśmiechu pogodnym jak jasne nie-

bo. Twórczość jego oddychała tą radością i zabawą, tą jasnością, której był uosobieniem. Dlatego może tak umiał przemawiać do dzieci”. Lata z tego okresu poeta potem podał w książce „Gdy owoc dojrzewa”.

Mało znane są w jego życiorysie te dni 1920 roku, kiedy młody student Uniwersytetu Warszawskiego Jan Brzechwa, jako ochotnik, bronił Warszawy podczas wojny polsko-bolszewickiej, za co później został odznaczony.

Mało znane są jego wiersze dla dorosłych z cyklu „Liryka mego życia” („Piosenka żołnierska” z 1939 roku, „Na barykady, Warszawa”, „Rzeka wolności” i inne).

Żeby odczuć atmosferę dzieciństwa Jana Brzechwy grupa dzieci i dorosłych Winnickiego Stowarzyszenia „Świetlica Polska” 23 października wyruszyła do miasteczka Żmerynka w naszym obwodzie. W kościele pw. św. Aleksego odbyła się koncert literacko-muzyczny „Brzechwa znany i mało znany”, podczas której dzieci recytowały wiersze liryczne i patriotyczne, a ich rodzice – wiersze dziecięce. Ten kontrast wykonania zachwyił wszystkich obecnych. Wierni kościoła św. Aleksego w dowód wdzięczności wręczyli uczestnikom kwiaty i słodycze. Po imprezie odwiedziliśmy miejscowość Czerniatyn, gdzie znajduje się pałac i park Witosławskich oraz Brahiłów, gdzie można obejrzeć odnowiony kościół, pałac hrabiego von Mecka i muzeum Czajkowskiego.

Członkowie Stowarzyszenia „Świetlica Polska” składają serdeczne podziękowanie pani konsul Edycie Niedźwieckiej za wsparcie w organizacji tej wycieczki.

**Stowarzyszenie „Świetlica Polska”
WIKTORIA BIAŁOSZYCKA,
lat 14**

Info:

Jan Brzechwa, właściwie Jan Wiktor Lesman (ur. 15 sierpnia 1898 w Żmerynce na Podolu, zm. 2 lipca 1966 w Warszawie) – polski poeta pochodzenia żydowskiego, autor wielu znanych bajek i wierszy dla dzieci, satyrycznych tekstów dla dorosłych, a także tłumacz literatury rosyjskiej. Był wnukiem warszawskiego księgarza i wydawcy Bernarda Lesmana, a przy tym stryjecznym bratem poety Bolesława Leśmiana, który wymyślił literacki pseudonim „Brzechwa” (nawiązanie do części strzały).

Spacer na cmentarz, ten uczysty i wzruszający, niezwykle wrażliwie dotyka nas w roku tylko raz, może przez bliskość bliskich, świadectw ubranych z kwiatami i zniczami w dłoniach. Przychodzimy jednak nie tylko do najbliższych, którzy odeszli, ale poniekąd do wszystkich, którzy są już po tej drugiej stronie.

Ten w Drohobyczu i w Stryju był dla mnie szczególnie. Lecz zanim podzieli się refleksją, chcę kilka słów o cmentarzu, a raczej cmentarzach, powiedzieć za Aleksandrem Brücknerem – wybitnym polskim profesorem, filologiem i sławistą, historykiem literatury i kultury polskiej. Urodzonym w spolszczonej i od trzech pokoleń osiadłej w Brzeżanach, a wcześniej w Stryju właśnie, rodziny Brücknerów.

Po raz pierwszy w języku polskim użyto słowa cmentarz bodajże w 1415 roku (użyto wtedy for-

Słowo o cmentarzu

my cmyntorz), która używana jest zresztą m.in. w gwarze śląskiej. Bo czymże jest cmentarz? Jest instytucjonalnie ukształtowanym wycinkiem przestrzeni o programowo założonym grzebalnym przeznaczeniu, zorganizowanym zaś wedle pewnych dyrektyw – reguł kulturowych, związanych tak ze zrytualizowaniem form grzebania zmarłych, jak i z istnieniem pewnej tradycji sposobu utrwalania pamięci o nich. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *coemeterium*, o tym właśnie znaczeniu, które z kolei jest zlatynizowaną formą greckiego *koimeterion* = *miejsce (wiecznego) spoczynku*. Na kształt i umiejscowienie cmentarza miała zawsze wpływ tradycja religijna, względy sanitarne,

położenie geograficzne, skład lokalnej społeczności.

Koncepcję cmentarza, jako przestrzeni nienaruszalnej i świętej przejęło wczesne chrześcijaństwo z tradycji rzymskiej, dlatego pierwsze cmentarze chrześcijańskie wyodrębniły się z dawniejszych cmentarzy pogańskich. Kościół już w III w. oddał je pod opiekę biskupów i księży, tworząc system cmentarnej administracji. Cmentarze były już wówczas miejscami świętymi i chronionymi specjalnymi immunitetami. Obejmowało je także prawo azylu. Od X w. zaczyna się tendencja do lokalizowania cmentarzy w obrębie miast i w bliskości kościołów. Sobór rzymski z 1059 r. nadał im sankcję „pół świętych”, rzucając

kłutwę na ludzi bezczeszczących je. Dziwi więc obserwacja współczesnej dewastacji, utraconych i poprzewracanych kamiennych posągów (będących nieraz dziełami sztuki), rozbitych porcelanowych zdjęć osób pochowanych, pomimo tysiącletniego nakazu okazywania szacunku właśnie w takich miejscach. Cmentarz jest przecież traktowany jako miejsce uświęcone i miejsce kultu, choć bywa też miejscem opuszczonym i budzącym przestrasz. Nie słychać tu ludzkiego gwaru, a powietrze jest ciężkie do oddychania. Staje się jednak miejscem pełnym iluminacji tysięcznych gwiazd, które dawno już zgasły, a wciąż jak feniks z popiołu rodzą się i umierają co roku.

Dzisiaj stare cmentarze w miastach, przynajmniej te, które przetrwały wojenne rewolucje, są enklawą zieleni i spokoju, w przeciwieństwie do nowych, które przypominają raczej kamienną martwą pustynię. Może dlatego, że wiąże się to z dziewiętnastowieczną tradycją tworzenia cmentarzy – parków, z drugiej zaś z pozostałością magicznego myślenia, wg którego dusza zmarłego po pochówku ciała wchodziła w drzewa w pobliżu rosnące. Dlatego też wszystko, co rośnie na cmentarzu było i jest w mentalności wielu ludzi swoistym tabu. Tajemnym i niezwykłym. Idąc wzdłuż grobów żołnierzy poległych w walkach w roku 1920, wracaliśmy zamyśleni, idąc alejką, gdzie po jednej stronie leżeli uspieni w śmierci przez leżących po jej drugiej stronie. Modliliśmy się za jednych i drugich, od tego samego Boga.

DARIUSZ LOREK

Otwórzcie drzwi rodakom!

Tak nas powrócisz cudem
na ojczyzny łono

Adam Mickiewicz:
„Pan Tadeusz” –
ks. I, w. 13

EUGENIUSZ NIEMIEC

Na samym początku pontyfikatu Jan Paweł II wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Naśladując i parafrazując naszego błogosławionego Rodaka, należałoby dzisiaj wielkim głosem nawoływać rządzących Rzeczpospolitą do szerokiego otwarcia drzwi Ojczyzny tym, którzy od dziesiątków lat bezskutecznie modlą się (wg tekstu hymnu „Boże, coś Polskę” z 1830 roku) „Ojczyznę naszą racz nam wrócić Panie!”.

Przyznaję, że jako obywatelowi III RP wstyd mi o tym pisać, ale z drugiej strony uważam, że nie wolno o tym milczeć, gdy zaledwie kilkudziesięcioletnia społeczność Polaków najciężej poszkodowanych przez totalitaryzm sowiecki od kilkudziesięciu lat nie może się doczekać sprawiedliwego i moralnie poprawnego systemu powrotu na łono Ojczyzny. Jeśli pominiemy czasy PRL-u (podczas którego zresztą przyjęto dwie duże fale repatriantów) i skupimy się wyłącznie na ostatnim dwudziestoleciu niepodległego bytu państwowego, to nie ulega żadnej wątpliwości, że omawiany czas w zakresie wolności, jak i zamożności obywateli, należy do najlepszych w nowożytnej historii Polski. Wydaje się, że był to najlepszy czas, a właściwie należałoby powiedzieć ostatni moment na akt sprawiedliwości dziejowej wobec ludzi, których potomkowie w drugim i trzecim pokoleniu, po 70 latach od zsyłki pozostali Polakami.

Rozmiary problemu

Konkretnie sprawa dotyczy 2600 Polaków z Kazachstanu, od ok. 10 lat tkwiących bezproduktywnie w polskim MSWiA na liście systemu repatriacyjnego „Rodak”. Ludzie ci mają niestety pełne prawo uważać, że ta wymarzona Polska – to nie Ojczyzna-Matka, ale zła macocha, która wcale nie ma zamiaru ich przyjąć.

Rejestracja do systemu „Rodak” wymaga dużego wysiłku i poniesienia sporych kosztów. Więc trudno się dziwić, że poza nim pozostaje w Kazachstanie jeszcze ok. 7500 rodaków, którzy nie podjęli odpowiednich starań, prawdopodobnie dlatego, że są świadkami nieskuteczności działań ze strony polskiej administracji. Dotychczasowy system oparty na możliwościach i dobrych chęciach samorządów terytorialnych, mających zapewnić repatriantom warunki mieszkaniowe i źródło utrzymania w Polsce, niestety zawiódł na całej linii. Świadczą o tym kompromitujące statystyki. W ciągu ostatnich 20 lat udało się ściągnąć ok. 4-5 tysięcy rodaków ze wschodu, w tym część przyjechała z własnej inicjatywy i dzięki pomocy rodzin polskich. W 2009 roku przyjechało 18 rodzin, a w 2010 tylko 8. Ślusznie ocenia Aleksandra Ślusarek (przewodnicząca Związku Repatriantów RP), że „przy dotychczasowym tempie zakończymy repatriację za 200 lat.

Czy Polska oczekuje na rozwiązanie problemu w sposób biologicz-



nie naturalny? To przykre, bo chodzi o ludzi, którzy nigdy nie wyparli się Polski, a to Polska o nich zapomniała”. Powyższe cyfry są kompromitujące nie tylko wobec rodaków, ale również wobec naszych sąsiadów.

Przypomnijmy tylko, że w ramach repatriacji Niemcy przyjęli 3,5 miliona (ponad 100 000 rocznie), Rosjanie ok. 800 000. Praktycznie wszystkich chętnych sprowadzili Węgrzy, Słowacy, Litwini, Ukraińcy, Finowie. Istnieją informacje mówiące, że wielu naszych rodaków z Kazachstanu korzysta z oferty Rosji, ściągającej swoich obywateli z azjatyckich byłych republik ZSRR i zamiast do Polski, jedzie do obwodu kaliningradzkiego, gdzie podobno już trzy spore wsie są zamieszkałe przez Polaków. Dlaczego do Kaliningradu? Pewnie dlatego, aby być bliżej Polski i dalej czekać na jakąś okazję do powrotu. Niektórzy rodacy, mający jakieś koligacje z diasporą niemiecką w Kazachstanie, wyjechali do Niemiec i teraz odwiedzają Polskę jako obywatele niemieccy.

Coraz częściej słychać w Polsce informacje o zagrażającym Europie i Polsce kryzysie demograficznym, wobec czego nawołuje się do otwierania granic i stwarzania preferencji dla chcących się osiedlać u nas innych narodowości. W dużej mierze to się już rozpoczęło, zwłaszcza w krajach zachodnich. W coraz większym stopniu znajdują u nas korzystne warunki życia i rozwoju zaradni Wietnamczycy, Chińczycy i inne nacje azjatyckiego rodowodu. I znów ma rację wspomniana wyżej pani Ślusarek pytając: „Cóż to za państwo, które w kryzysie demograficznym, zanim sięgnie po cudzoziemców, nie zaprasza własnych rodaków, czekających na repatriację?”

Konotacje historyczne

Nie bez moralnego znaczenia jest kwestia, że problem dotyczy głównie tej grupy naszych rodaków, którzy po Traktacie Ryskim z 1921 roku pozostali poza wschodnią granicą wolnej Rzeczypospolitej, gdzie tworzyli dość zwarte narodowościowo skupienia. W pobliżu Żytomierza już w 1926 roku utworzono Polski Rejon Autonomiczny im. Juliana Marchlewskiego (w skrócie zwany Marchlewskimi), nieco później (1932 roku) podobny rejon utworzono koło Mińska na Białorusi zwany Dzierżyńskimi. W rejonach tych Polacy



Maciej Płażyński

stanowili około 70% ludności. Dano tym rejonom stosunkowo sporo wolności (język, szkoły, prasa, biblioteki, zespoły kulturalno-oświatowe itp.) w nadziei, że uda się wychować Polaków wg wzorów sowieckich, aby nieco później utworzyć z nich zaplecze kadrowe dla Polskiej Republiki Rad.

Niestety, Polacy srodze zawiedli „ojca narodów”, bowiem kolektywizację zrealizowano tylko w 19%, wykazali wielkie przywiązanie do wiary katolickiej, a nawet ośmielali się czynić starania o repatriację do burżuazyjnej Polski. Taka „niewdzięczność” musiała być ukarana. Wielki głód (Gołodomor) na Ukrainie w latach 1932-33 pochłoniął tysiące ofiar także na ukraińskiej Marchlewszczyźnie. Postanowiono oczyścić zachodnie tereny przygraniczne z „elementów społecznie niepewnych”. W 1935 roku z obwodów: żytomierskiego, winnickiego i chmielnickiego przesiedlono przymusowo ok. 40 000 Polaków do obwodów: charkowskiego, donieckiego i dniepropietrowskiego, gdzie wiele terenów wiejskich zostało wyludnionych w okresie wielkiego głodu. W rok później (jesień 1936 roku) dalszych ok. 60 000 Polaków zostało zesłanych do Kazachstanu. Polaków z rejonu białoruskiej Dzierżyńszczyzny

zsyłano głównie na Syberię, ale także na Kaukaz i nad Wołgę. W latach 1935-36 polskie rejony autonomiczne zostały definitywnie zlikwidowane. Uległy likwidacji oczywiście polskie szkoły i gazety oraz Instytuty: Polski Instytut Pedagogiczny w Kijowie, Kijowski Instytut Wychowania Społecznego, Instytut Polskiej Proletariackiej Kultury, kościoły masowo zamykano. Deportacje, więzienia, łagry. Około połowa spośród wówczas aresztowanych, a byli to przede wszystkim nauczyciele, księża, redaktorzy, tzw. kulacy, a na końcu (1937-38) także przywódcy partyjni, byli członkowie KPP zostali rozstrzelanych.

Nasilenie terroru wobec społeczności polskiej w latach 1935-39 było nieporównywalnie wielkie wobec doświadczeń innych narodów ZSRR. Rosyjski historyk Mikołaj Iwanow przyznaje, że żadna nacja w radzieckim imperium, w latach 1926-39, nie straciła proporcjonalnie takiej ilości ludzi co Polacy. Taka była cena fiaska próby sowietywizacji Polaków i stalinowskiej doktryny, upatrującej w przedwojennej Polsce niebezpieczeństwo zagrożenia militarnego dla ZSRR (kompleks 1920 roku?). Wg różnych szacunkowych ocen represje dotknęły wówczas ok. 230 000

Polaków, z których prawie połowa straciła życie. To była przedwojenna część polskiej Golgoty Wschodu, zmierzającej do „ostatecznego rozwiązania” kwestii polskiej w ZSRR. Ważnym szczegółem jest także fakt, że omawiana grupa zesłańców nie mogła w większości skorzystać z obu powojennych repatriacji polskich obywateli, bowiem nie byli przed wojną polskimi obywatelami i nie mieli szans na uzyskanie zgody sowieckich władz na powrót do Polski. Aktualnie ówczesni zesłańcy już nie żyją, a ich drugie i trzecie pokolenie nie może od dziesięciu lat doczekać się szansy powrotu do Ojczyzny ich przodków. O polskich losach ówczesnego czasu traktują godne polecenia książki: Tadeusz Kisielewski: „Polska droga do Kazachstanu” – wyd. Warszawa, 1998 i Henryk Stroński: „Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929-1939 – wyd. Warszawa, 1998.

Motywacje

Czym w swych staraniach o powrót kierują się kazachstańscy potomkowie polskich zesłańców? Niekiedy słyszy się argumenty, że nie tęsknotą za Polską, której nie znają, zwłaszcza, że często nie znają wystarczająco dobrze naszego języka i historii? W kwestii motywacji byłbym bardzo ostrożny, w formułowaniu poglądu, że podstawową rolę odgrywa mił bogatego zachodu czy perspektywa pomyślności ekonomicznej, choć, co oczywiste, zapewne i takie motywacje występują. Nie można się temu dziwić.

Nie należy zapominać, że bardzo wiele rodzin deportowanych w latach trzydziestych – to rodziny o wspaniałej tradycji patriotycznej, zahartowanych w obronie narodowej tożsamości, którym zapewne bardzo zależało na tym aby ich potomkowie nie zapomnieli skąd ich ród. Taki pogląd często potwierdzają ci, którym udało się już powrócić do kraju, a także nasi księża katolicki, którzy w Kazachstanie uczynili bardzo wiele dla utrzymania polskiej tradycji i tożsamości narodowej. Bardzo istotnym wydaje się jednak fakt, że po rozpadzie ZSRR republiki azjatyckie coraz bardziej budują swą tożsamość na tradycji etnicznej i islamie oraz rodzimym języku, co sprawia, że element słowiański jest coraz bardziej marginalizowany i niechętnie widziany, co musi stwarzać zasadne obawy o dalszy los mniejszości narodowych. Argumenty ekonomiczne, patriotyczne oraz poczucie zagrożenia są na tyle poważne, że nie mogą być w nieskończoność lekceważone.

Wstyd legislacyjny

Dobrze rozumiał omawiany problem śp. Maciej Płażyński, były prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska, pod którego kierunkiem został przygotowany obywatelski projekt ustawy o powrocie do RP osób deportowanych. Niestety, śp. prezes zginął pod Smoleńskiem 10. 04. 2010 roku, w katastrofie samolotu prezydenckiego. Dwa dni później miał ten projekt złożyć do łaski marszałkowskiej Sejmu RP. Nie zdążył. Niedokończony dzieło podjął jego syn Jakub Płażyński,

który po zebraniu 250 000 podpisów pod projektem złożył go w Sejmie. W grudniu 2010 roku poparły projekt wszystkie kluby poselskie. Specjalna podkomisja sejmowa pod przewodnictwem posła Platformy Obywatelskiej Pawła Orłowskiego uznała, że inicjatywa jest godna poparcia, w szczególności w tym znaczeniu, że państwo polskie (a konkretnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) powinno przejąć od samorządów ciężar i obowiązek zadbania o rodaków ze wschodu. Całość kosztów, obejmujących realizację ustawy (m.in. mieszkanie, nauka języka, trzyletni zasiłek w wysokości 1175 zł) została określona na 100-150 milionów zł rocznie, w ciągu trzech lat. W oparciu jednak o negatywne stanowisko Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA), rząd ubiegłej kadencji nie zaakceptował rozwiązań zawartych w projekcie ustawy i jak się wydaje, sprawa trafiła do tzw. zamrażarki. Na jak długo? Czy nadciągająca fala kryzysu ekonomicznego nie stanie na drodze do uchwalenia sprawy bezcennej z punktu widzenia prestiżu i elementarnej przyzwoitości państwa. Zdaniem wiceprezesa Związku Repatriantów, socjologa z Uniwersytetu Warszawskiego dra Roberta Wyszynskiego, argumenty urzędników MSWiA, blokujących projekt społeczny – to „zbior pólprawd i kłamstw”, zmierzających do tego, aby „nic nie dało się zrobić”. Na dywersję wobec

obywatelskiego projektu wyglądało także złożenie senackiej inicjatywy w tej sprawie.

18 listopada dotychczasowy, ale także nowo desygnowany premier Tusk wygłosił w sejmie exposé, w którym, w imieniu nowo powołanego „rządu zderzaków na trudne czasy”, przedstawił rządową receptę na nadchodzące lata, natomiast ani jednego słowa nie usłyszałem na temat repatriacji rodaków. Również w dyskusji nad exposé sprawa repatriantów nie miała żadnej siły przebicia. Jednak, mimo sytuacji kryzysowej, warto zadawać kręgom decyzyjnym pytania w tej humanitarnej i prestiżowej sprawie. Na pewno nie wolno milczeć! Moim zdaniem, swój głos powinny dołączyć także organizacje polonijne, prasa polonijna i organizacje kombatanckie. W subiektywnym odczuciu autora artykułu, dopóki ta sprawa nie zostanie pozytywnie rozwiązana, to jako państwo – nie mamy moralnego prawa pretendować do miana państwa cywilizowanego, a egzamin z patriotyzmu państwowego nie może być zaliczony.

Na zakończenie chciałbym zadekretować rządzącym Rzeczpospolitą Polską modlitwę z mickiewiczowskich „Dziadów”, nawiązującą do biblijnego psalmu wygnańców (Ps 136, 5): „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. Osobiście nie chciałbym żyć w kraju zapomnianym przez Boga.

List do redakcji

VI DNI LWOWA w Kielcach



Chór „Echo” ze Lwowa

Tegoroczne Dni Lwowa w Kielcach odbywały się 20-23 października i były poświęcone 75. rocznicy zbrodni na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie.

W nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku hitlerowcy uwięzili 23 polskich profesorów i docentów uczelni lwowskich oraz 25 osób, które przebywały w ich mieszkaniach, żony, dzieci, służących i szoferów oraz będących w odwiedzinach przyjaciół i znajomych. O świcie 4 lipca wywieziono ich na Wzgórze Wuleckie i rozstrzelano. Długo zbrodnia utrzymywana była w tajemnicy. Niemcy w październiku 1943 roku dokonali ekshumacji ciał, które następnie spalono i rozsypano w niewiadomym miejscu pod Lwowem aby zatrzeć ślady zbrodni. Na szczęście byli bezpośredni świadkowie tych wydarzeń, spisano ich relacje i dzięki temu poznaliśmy straszną prawdę o tej okropnej nocy, kiedy unicestwiono kwiat nauki polskiej i światowej. Działo się to zgodnie z wytycznymi gubernatora Hansa Franka, który 30 maja 1940 r. powiedział: „Kłopoty, jakie mieliśmy z profesorami krakowskimi były okropne. Gdybyśmy tu załatwili tę sprawę, miałaby ona inny przebieg. Dlatego usilnie proszę panów, aby nikogo więcej nie odstawiać do obozów do Rzeszy, lecz na miejscu przeprowadzić likwidację lub wymierzać odpowiednie kary”. Część aresztowanych w Krakowie uczonych udało się uratować dzięki interwencji rodzin, przyjaciół i dyplomatów. We Lwowie gestapowcy nie dali czasu na interwencję, wykonali wyrok (bez żadnego sądu) natychmiast. Podobnie postąpili w dniach 8 i 9 sierpnia 1941 roku w Stanisławowie, gdzie zamordowano ok. 80 osób, przedstawicieli inteligencji polskiej.

Obecnie coraz więcej jest publikacji, dotyczących wydarzeń na Wzgórzach Wuleckich. Jedną z najnowszych zaprezentował podczas DNI LWOWA w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej Jacek Tokarski. Wydawnictwo WYSOKI ZAMEK z Krakowa przygotowało wydanie w Polsce książki „Noc morderców” autorstwa Dietera Schenke, nota

bene, syna gestapowca, który ukazuje przebieg tych wydarzeń oczami Niemca, czyli jakby z drugiej strony barykady. Książka ukazała się na początku listopada i od razu wzbudziła sporą sensację.

Imprezą towarzyszącą spotkaniu z Jackiem Tokarskim było otwarcie wystawy pocztówek i publikacji, dotyczących Lwowa oraz miast kresowych z kolekcji kieleckiego zbieracza Krzysztofa Tomczyka. Pracując kilka lat we Lwowie, „zaraził się” pasją ocalenia tych niezwykłych dzieł sztuki, bo za takie trzeba uznać widokówkę od przełomu XIX i XX wieku do 1939 roku. Utrwaliły one nieistniejący już w większości świat i klimat tego niesamowitego miasta, jakim był i nadal jest Lwów, stolica Galicji, a obecnie Ukrainy Zachodniej.

W ramach tegorocznych DNI LWOWA uczniowie Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich z Nowin, pod kierunkiem Adama Pepasińskiego, przy współpracy znakomitego grona nauczycieli zaprezentowali w pięknej sali Pałacu Biskupów Krakowskich w Kielcach (obecnie Muzeum Narodowe) montaż poetycko-muzyczny „Drogowskazy trudu”. Za kanwę posłużyły fragmenty z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, „Kordiana” Juliusza Słowackiego, wiersze Marii Konopnickiej oraz cytaty z homilii Jana Pawła II i przemówień marszałka Piłsudskiego, ukazujące ideały, którym służyli i byli wierni Polacy. Całość uzupełniała prezentacja multimedialna.

Tradycją kieleckich DNI LWOWA stały się spotkania w antykwaracie im. A. Metzgera, zwane Głośne Czytanie Nocą. Tym razem spotkanie poświęcone było twórczości Mariana Hemara i innych autorów przedstawiających świat międzywojennego Lwowa. Było śmiesznie i rubasznie, a gości zabawiał rodowity lwowiak, chłopak z Łyczakowa Waclaw Mozer, długoletni prezes Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, mający na koncie kilkanaście osób uratowanych od utonięcia i setki przeszkolonych ratowników wodnych.

Gościem specjalnym VI edycji DNI LWOWA w Kielcach był znako-

mito chór polski ECHO ze Lwowa pod kierownictwem Edwarda Kuca. Mimo ponad półgodzinnego spóźnienia, spowodowanego perturbacjami na granicy, z marszu zaprezentowali cierpliwie oczekującej licznie zgromadzonej w Sali Lustrzanej Wojewódzkiego Domu Kultury publiczności kilkanaście pieśni i piosenek ze swojego bogatego repertuaru. Wielką owacją otrzymała studentka Uniwersytetu Warszawskiego, obdarzona przepięknym głosem i dorównującą mu urodą Gabriela Kuc, prezentująca m.in. wiersze Hemara. Lwowski chór usławił również niedzielną mszę w kościele pw. św. Józefa Robotnika, na zakończenie prezentując kilka pieśni, z uznaną za hymn papieża Jana Pawła II „Barką”.

Cieszy coraz większe zainteresowanie mieszkańców Kielc propozycjami, przygotowanymi przez Oddział Kielecki Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Duża liczba młodzieży na spotkaniach świadczy o nieustającej fascynacji tym magicznym miastem i jego mieszkańcami. Oby mieli chęci i możliwość osobistego pooddychania powietrzem kresowym i wybrali się na wycieczki do Lwowa i innych pięknych miejscowości dawnej Galicji.

Organizatorzy dziękują wszystkim, którzy pomogli w realizacji Dni Lwowa, a szczególnie prezydentowi Kielc Wojciechowi Lubawskiemu, pracownikom Wydziału Kultury UM, dyrekcji i pracownikom Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Wojewódzkiego Domu Kultury oraz proboszczowi kościoła pw. św. Józefa Robotnika w Kielcach. Serdeczne podziękowania dobrodziejom, którzy wsparli finansowo organizatorów, czyli Grupie PSB, firmie GEO-L-MIN, Wodociągom Kieleckim oraz Wydawnictwu BOG-ART. Patronat medialny Radia Kielce i gazety regionalnej ECHO DNIA zapewnił dotarcie do szerokiej rzeszy zainteresowanych. Organizatorzy już zapraszają na przyszłoroczne spotkanie z kulturą Ziemi Lwowskiej.

MARIAN ORLIŃSKI

List do redakcji

„Miłość i ufność” Anny Rauch

Szkoła Plastyczna „Wrzos”, działająca przy Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, zorganizowała wystawę plastyczną Anny Rauch „Miłość i ufność”. Na poddaszu artystycznym przy ul. Rylejewa 9 zebrał się licznie goście, a wśród nich: konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, proboszcz kościoła pw. św. Marii Magdaleny Włodzimierz Kuśnierz i ks. Piotr Burysz, przedstawiciele TKPZL i wielu innych miłośników sztuki. Przywitał zebranych prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Maławski i przedstawił swoje wrażenia związane z pracami Anny Rauch.

Ściany sali zdobiły piękne pejzaże, obrazy o tematyce florystycznej i sakralnej – Najświętsze Serce Pana Jezusa, Matka Boska Afrykańska, Matka Boska z Guadalupe, Insbrucku, Australii. „Ile serca, ciepła, trudu i talentu pochłonęły te prace” – zachwycił się ks. Włodzimierz Kuśnierz.

W zasluchaniu goście zapoznali się z imponującą historią powstania każdego obrazu, którą na prośbę malarki opowiedział ks. Piotr Burysz. Konsul Marcin Zieniewicz podkreślił wyjątkowość miejsca, w którym osadzono wystawę. Bardzo cieszy się z tego, że istnieje we Lwowie oaza, w której pielęgnuje się polską kulturę i sztukę. Prezentowane na wystawie obra-



zy zasłużyły na wysoką ocenę widzów, przejętych pod ich wpływem uczuciem piękna i dobroci.

Autorka wystawy Anna Rauch składa serdeczne podziękowania prof. Mieczysławowi Maławskiemu i prof. Irenie Strilciw za fachowe wskazówki, pomoc w wydaniu folderów i organizacji wystawy. Wszystkim serdeczne Bóg zapłać.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ
tekst
TERESA GUGA zdjęcie

Zbigniew Wojciechowski doktorem honoris causa ASP we Lwowie

Uroczystość, która odbyła się 19 listopada w Domu Uczonych, jednym z najpiękniejszych pałaców Lwowa (byłym kasynie), zgromadziła znanych artystów, naukowców, polityków, mecenasów i działaczy społecznych z Ukrainy i Polski oraz gości z innych krajów.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Wydarzenie zaszczylił swoją obecnością również biskup łucki obrządku łacińskiego Marcin Trofimiak oraz konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Nadanie tytułów honorowych Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie przebiegało w ramach obchodów 65- lecia tej uczelni. Przybyło też wielu gości z Polski. Uroczystość rozpoczęto wykonaniem hymnów narodowych Ukrainy, Polski i Włoch, ponieważ doktorem honoris causa została też znana włoska reżyserka filmowa Donatella Faglivo.

Dr Roman Jaciw, sekretarz Naukowej Akademii, który przedstawił sylwetki nowych doktorów honoris causa podkreślił, że Zbigniew Wojciechowski, poseł na Sejm RP poprzedniej kadencji oraz były wiceprezydent Lublina, jest jednym z najbardziej wpływowych polityków, który poprzez swoje inicjatywy zawsze sprzyjał pogłębianiu stosunków pomiędzy polskimi i ukraińskimi przedsiębiorcami, działaczami nauki, oświaty i sztuki. „Założył stałe Lubelskie Misje Ekonomiczne w ukraińskich miastach: Ługańsku, Łucku i Sumach. Jako prezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie”, przyczynił się do powstania cyklicznych Festiwali Kultury Polskiej i Ukraińskiej. Uczestniczyło w nich szereg znanych zespołów z Ukrainy jak: „Hajdamaki”, „Plac Jeremii”, „Tercja Pikardijska” czy „Mandry”. Wśród gości honorowych byli też znani działacze kultury ukraińskiej. Z inicjatywy Zbigniewa Wojciechowskiego zrealizowano prace konserwatorskie w miejscach pochówku przedstawicieli ukraińskiej elity wojskowej i naukowo-kulturalnej na cmentarzu lubelskim. Został zorganizowany też wypoczynek oraz program kulturalny w Lublinie dla 400 dzieci ze strefy czarnobylskiej. Wiele inicjatyw organizacyjnych Zbigniewa Wojciechowskiego zrealizowano we Lwowie. Została podpisana umowa partnerska o współpracy Lublina i Lwowa. Zaowocowała też współpraca między uczelniami wyższymi tych dwóch



Zbigniew Wojciechowski

miast, m.in. Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Organizowane są sympozja naukowo-teoretyczne, a także np. pokaz stylowej odzieży. Dr Roman Jaciw wspominał też, że 9 kwietnia 2010 roku Prezydent RP odznaczył Zbigniewa Wojciechowskiego Złotym Krzyżem Zasługi za wybitny wkład we współpracę polsko-ukraińską. „Nadanie Zbigniewowi Wojciechowskiemu tytułu doktora honoris causa Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie jest oznaką wysokiej oceny jego roli we wzbogacenie stosunków kulturalno-artystycznych między Ukrainą a Polską, promocji programu międzynarodowego „Sztuka bez granic”, wsparcia licznych projektów artystycznych w kontekście rozwoju współpracy między uczelniami polskimi i ukraińskimi a również jego osobisty wkład w rozwój Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie” – zaznaczył dr Roman Jaciw.

Wyróżnienia doktora honoris causa Zbigniew Wojciechowski otrzymał z rąk prof. Andrija Bokoteja, rektora Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie.

Odczytano też życzenia dla Zbigniewa Wojciechowskiego z tej

okazji, wśród nich od arcybiskupa lubelsko-chelmskiego Abła z polskiego autokefalicznego kościoła prawosławnego.

W swoim wykładzie doktor honoris causa Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie Zbigniew Wojciechowski powiedział:

„Gdybym swoją publiczną działalność – społeczno-charytatywną, kulturalną, samorządową, sportową, gospodarczą, propaństwową i międzynarodową polsko-ukraińską realizował z nastawieniem na zdobywanie zaszczytów byłoby to pustym ziarnem, które w najwyższej głębie plonów wydać nie może. Jako chrześcijanin, katolik, nie jestem godzien tak wielkiego wyróżnienia, jakie z pokorą przyjmuję i traktuję jako nowe wyzwanie i zadanie”.

Falę okłasków wywołało oświadczenie Zbigniewa Wojciechowskiego, że w tym dniu 19 listopada tu, we Lwowie, „dobrowolnie i z entuzjazmem powoła do życia Europejskie Centrum Dialogu, Współpracy i Pojednania Polsko-Ukraińskiego z siedzibą w Lublinie im. Bogdana Osadczyka”.

„Nowym wyzwaniem współczesności staje się wielokulturowa i pluralistyczna Europa oraz cały świat. Na progu XXI wieku Europie, Ukrainie

i Polsce potrzeba jest nowego wręcz nowatorskiego myślenia i działania. Potrzeba teoretycznej, a zwłaszcza praktycznej umiejętności dialogu i współpracy między naszymi narodami i religiami. Jest ta potrzeba wręcz koniecznością. Nowe pokolenia Polaków i Ukraińców nie obciążone osobiście historią, ale znające ją, historię opartą na prawdzie, będą w stanie skutecznie dokonywać wielu działań integracyjnych w takich społecznościach wielokulturowych jak nasza. To nowoczesne myślenie i dialog, i współpraca musi być oparta na godności osoby ludzkiej i szacunku dla narodu i religii z której wyrastamy”.

Zbigniew Wojciechowski przypomniał, że wielkim orędownikiem polsko-ukraińskiego porozumienia był i na zawsze pozostanie bł. Jan Paweł II. W 2001 roku we Lwowie papież mówił, że chrześcijanie obydwu narodów muszą być razem w imię jednego Chrystusa. Wzywał wszystkich by stawiać wyżej to co jednoczy, niż to co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności. Największym orędownikiem dialogu polsko-ukraińskiego na emigracji, i nie tylko, był prof. Bogdan Osadczyk. Zbigniew Wojciechowski miał szczęście i wielki zaszczyt z nim współpracować. „Był naszym prawdziwym przyjacielem i jednym z najwybitniejszych synów narodu ukraińskiego – podkreślił nowy doktor honoris causa. W miesiąc po śmierci Bogdana Osadczyka dostojny prelegent wspominał też o Jerzym Giedroyciu, redaktorze naczelnym paryskiej „Kultury” i prof. Zbigniewie Brzezińskim, którzy wielokrotnie mówili, że stabilna i niezależna Ukraina jest gwarantem stabilności politycznej Europy i bezpieczeństwa Polski. „Ja również niestrudzenie powtarzam za tymi wielkimi myślicielami, że bez wolnej Polski nie będzie wolnej Ukrainy i bez wolnej Ukrainy nie będzie wolnej Polski – zaznaczył dalej Wojciechowski oraz dodał, że na tej Salii zgromadzili się jego przyjaciele i goście, dla których ta idea jest codzienną pracą i służbą.

Wśród gości można było zobaczyć wicepremiera Ukrainy Mykołę Żułyńskiego, ks. biskupa Marcjana Trofimiaka, byłego wiceprezydenta miasta Lwowa i wojewodę lwowskiego Aleksandra Sendegę. Wspomniano również arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego i prawosławnego arcybiskupa Abła.

Na zakończenie Zbigniew Wojciechowski powtórzył tekst, który kiedyś skierował z wysokiej trybuny polskiego parlamentu do swoich braci Ukraińców: „Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! 24 sierpnia 1991 roku cały świat usłyszał o powstaniu niepodległej Ukrainy. Polska była pierwszym państwem, które uznało państwowość Ukrainy. Chciałbym dzisiaj, z trybuny parlamentu polskiego, tak jak 20 lat temu, pogratulować narodowi ukraińskiemu i życzyć, aby ten przyszły czas był jeszcze lepiej wykorzystany zarówno w sferze demokratyzacji państwa, jak i sferze życia społecznego, gospodarczego i każdego innego, tworzeniu trwałych fundamentów niepodległego państwa. Naród ukraiński jest najbliższy narodowi polskiemu. Nie tylko ze względu na sąsiedztwo, ale przede wszystkim ze względu na wspólne dziedzictwo historyczne, kulturalne i intelektualne. Wolnej i niepodległej Ukrainie potrzebna jest wolna i niepodległa Polska, a wolnej i niepodległej Polsce potrzebna jest wolna i niepodległa Ukraina. Ta wspólnota odniesie wielki sukces wśród przyszłych pokoleń obydwu narodów, jeśli będzie oparta na prawdzie”.

„Kultura Europy i świata, którą poprzez swoją sztukę współtworzyliśmy, jest jak powietrze i światło na ziemi i w kosmosie, – życzył artystom i działaczom kultury Zbigniew Wojciechowski. – Wasza sztuka jest miłym zapachem tego powietrza i pięknym promieniem tego światła. I za to wam z całego serca dziękuję!”

Przed uroczystością nadania tytułu honoris causa Zbigniewowi Wojciechowskiemu znany artysta z Lublina Leszek Mądzik zaprezentował zebranym w Domu Uczonych spektakl „Bruzda”.

KG

„Mytusa” o Rosjanach w Galicji

KONSTANTY CZAWAGA

Tym razem lwowski Klub Dyskusyjny „Mytusa” zwrócił uwagę na status Rosjan w Galicji. Na posiedzenie, które odbyło się 26 listopada w hotelu „Reikartz Dworzec”, przybyli przedstawiciele organizacji rosyjskich we Lwowie oraz ich kapelan z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Mniej, niż oczekiwano,

przyszło dyskutantów ze środowiska ukraińskiego.

Nie poruszono zagadnienia od jakich czasów rosyjska ludność zaczęła osiedlać się na terenach Galicji, natomiast rozmowa toczyła się wokół kwestii zmiany sytuacji Rosjan i stosunku do nich ze strony Ukraińców we Lwowie po powstaniu państwa ukraińskiego. Prezes Stowarzyszenia Kultury i Oświaty „Russkij Dom” Tatiana Szewcowa narzekała, że po

wyborach w 1990 roku Rosjan „wypędzono” z władz lokalnych i innych stanowisk. Z 24 rosyjskojęzycznych szkół pozostało obecnie jedynie pięć.

Niektórzy z Rosjan starszego pokolenia narzekali, że potraktowano ich jak Murzynów, ludzi niższego gatunku, okupantów. Dyrektor rosyjskojęzycznej szkoły № 45 Władimir Krawczenko powiedział, że „różnie się zdarzało” w historii stosunków rosyjsko-ukraińskich, jednak uważa,

że miejscowi Rosjanie nie są „piątą kolumną”. Po II wojnie światowej na Ukrainie wyrosło już trzecie pokolenie Rosjan, którzy chcą żyć w tym państwie. Okazało się, że pomimo różnego rodzaju przejawów dyskryminacji, zaledwie 500 Rosjan przesiedliło się do Rosji. Jeżeli emigrują z Ukrainy, to udają się do Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Kanady, a nawet Izraela.

„Mamy innych bohaterów, mamy inną historię. Jesteśmy gotowi akcep-

tować ukraińską historię, a oni naszą nie” – padły wymówki z ust działaczy rosyjskich organizacji we Lwowie.

Podsumowując spotkanie warto stwierdzić, iż zorganizowana przez „Mytuse” dyskusja była pierwszą próbą podjęcia rozmów z lwowskimi Rosjanami bez uprzedzeń i podejrzeń, z intencją osiągnięcia głębszego porozumienia się między mieszkańcami miasta.

KG

KOLUMNA MICKIEWICZA we Lwowie – w rocznicę odsłonięcia pomnika

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracował
zdjęcie archiwum

Chociaż wieszczowi nie było dane za życia odwiedzić Lwiewo Grodu nad Peltwią w tym mieście zawsze cieszył się wielkim szacunkiem. Jego poezja, symbolizująca dążenie do wolności i niepodległości, była we Lwowie wykorzystywana na wszystkich akcjach patriotycznych. Mieszkańcy postanowili upamiętnić 100 rocznicę narodzin poety pomnikiem, który by przyćmił wszystko, co było wystawione wcześniej w Poznaniu i Krakowie. Zresztą we Lwowie nie był to jedyny pomnik wieszca. Mieszkańcy miasta, właściciele kamienic dekorowali swe domy postaciami, popiersiami czy medalionami z podobizną Mickiewicza.

Inicjatywa uhonorowania wieszca wyszła od członka lwowskiego Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza, Adama Krechowieckiego – powieściopisarza i publicysty. Na posiedzeniu Towarzystwa 11 lutego 1898 rzucił pomysł, aby nadać pomnikowi kształt kolumny godnej „króla ducha”, gdyż „to ten, któremu jedynie królewską cześć oddano, gdy jego zwłoki na Wawelu złożono obok królów i bohaterów”. Powołano Komitet Budowy z prezesem dr. Bronisławem Radziszewskim, wiceprezesem Adamem Krechowieckim i sekretarzem dr. Michałem Rolle. Rozpisano konkurs, na który wpłynęło 28 projektów od polskich rzeźbiarzy zamieszkałych w kraju i za granicą.

Nie stawiano artystom specjalnych wymagań, prócz tego, by w projekt wkomponowano kolumnę. W roku 1898 wybrano trzy projekty: lwowskiego rzeźbiarza Antoniego Popiela, Leona Zawiejskiego mieszkającego we Florencji i Wacława Szymanowskiego z Paryża. Spośród wytypowanych projektów gipsowych i rysunkowych, pierwszą nagrodę wysokości tysiąca koron przyznano jednogłośnie Antoniemu Sulimie-Popielowi, wykładowcy rysunku na Politechnice Lwowskiej, absolwentowi krakowskiej ASP, kształconego we Wiedniu, Florencji i Berlinie, znanego już twórcy szeregu rzeźb na gmachach miejskich.

Koszt budowy miał wynosić 166 tys. koron. Miasto ofiarowało 60 tys. koron. Sejm Galicyjski – 20 tys., resztę zebrano dzięki darom społeczeństwa.

Marmur na dwudziestojednometrową kolumnę sprowadzono z Baveny koło Mediolanu, postać poety, wysoka na 3,30 m i pozostałe elementy z brązu odlano we Lwowie. Budowę pomnika i opracowanie jego otoczenia zakończono w ciągu dwóch lat.

30 października 1904 r. nastąpiło odsłonięcie pomnika.

Na uroczystość przybył z Paryża syn poety Władysław Mickiewicz, który tak opisał tę chwilę w swoich „Pamiętnikach”

„O dziesiątej rano władze polskie, członkowie Sejmu, ciała naukowe, rada miejska i liczne delegacje



uczestniczyły w uroczystym nabożeństwie w katedrze katolickiej. Tłumy także brały udział w innych nabożeństwach, w katedrze ormiańskiej i w synagodze. [...]

Napływ publiczności był ogromny. Był to olbrzymi pochód wszystkich cechów, stowarzyszeń młodzieży, chłopów, miast Polski pod jarzmem rosyjskim i pruskim. [...]

Porządek był wzorowy. Dzielnica ta dumna była ze wzniesienia pomnika po Poznaniu i Krakowie, stwierdzając w ten sposób raz jeszcze bezpodległość wysiłków, zmierzających do stworzenia trzech umysłowości polskich, podczas gdy istniała tylko jedna w trzech różnych zaborach. [...]

Nazajutrz wydano w klubie literackim obiad dla mnie i dla rzeźbiarza pomnika, Antoniego Popiela. Popiel zapytał mnie, co myślę o jego pomniku. Odpowiedziałem mu, że jest więcej wart, niż pomnik krakowski, co jest prawdą. [...]

Bardzo często pod pomnikiem Mickiewicza prywatne osoby składały kwiaty. Tak było i za czasów sowieckich, co nie podobało się ówczesnym władzom. Były nawet wypadki, że składający byli zabierani na posterunki milicji. Nowe władze nie mogły strawić polskości Mickiewicza i pietyzmu, którym otaczali pomnik pozostali we Lwowie Polacy.

Znaleziono stary, nieraz przez nich praktykowany sposób; skradli nazwisko właściwego autora monumentu i podstawili nowego. Już nie był nim Antoni Popiel, a nikomu nieznanym Mychajło Iwanowicz Paraszczuk. To jego nazwisko, jako autora pomnika, wymieniały rozmaite foldery, wydawane po rosyjsku i niestety po angielsku (z roku 1975 wydany w Kijowie).

Kim był wymieniony Paraszczuk? W Encyklopedii Ukraińskiej wydanej we Francji czytamy; urodzony 16 XI 1878 r. we wsi Warwaryńce k. Tarnopola. Po ukończeniu gimnazjum, studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie był uczniem Popiela. W czasie prac nad pomnikiem Mickiewicza został zatrudniony jako pomocnik rzeźbiarski. W r. 1906 wykonał popiersie Wasyla Stefanyka, a w r. 1911 – popiersie Stanisława Przybyszewskiego, za które został nagrodzony. Uchodził za zdolnego, zasługującego na dalsze kształcenie. W r. 1912 otrzymał stypendium w Rzymie.

Od r. 1924 zamieszkał w Sofii, gdzie zmarł 24 XII 1963 roku.

Do Lwowa nigdy nie powrócił i jak wieść niesła słuch o nim zaginął do momentu, w którym go „odkopali” szukający ruskich śladów w polskim Lwowie. Nie pierwszy to raz przywłaszczono sobie polskich artystów. Na przykład Henryk Siemiradzki, autor kurtyn w teatrze Słowackiego w Krakowie i w lwowskim Teatrze Wielkim, pochowany na Skalce u krakowskich paulinów, figuruje w dziele malarstwa rosyjskiego!

Czas potwierdził zapewnienie Bronisława Radziszewskiego, wypowiedziane przy otwarciu, że „nie rozwalą granitu kolumny czas, ni wichler, ani burza”. Oparła się bowiem zawieruchom historii i w czasie wojny nie podzieliła losu pomników Mickiewicza w Poznaniu, Krakowie i Warszawie.

22 listopada 1920 r. u jego stóp Marszałek Józef Piłsudski przyjął defiladę wojska, obrońców listopadowych i dekorował herb Lwowa Krzyżem Wirtuti Militari.

KG

Piąty finał akcji charytatywnej Koła Śląskiego SPZD „Podaruj Znicz na Kresy”

Rzymskokatolicki cmentarz, położony przy ul. Truskawieckiej, na którym od 1790 byli chowani najznamienitsi mieszkańcy Drohobycza jest prawie tak stary, jak Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Dla Drohobycza, a w szczególności polskiej społeczności tego miasta – pozostaje on miejscem szczególnym, dającym świadectwo narodowej tożsamości i wspólnej przeszłości Polaków, Ukraińców, Austriaków oraz Niemców, którzy w ciągu 670 lat tworzyli wielokulturowy dorobek tego miasta.

Drohobycki cmentarz za czasów sowieckich bardzo podupadł, wiele zabytkowych pomników nagrobnych, rzeźb i grobowców zostało zniszczonych zarówno przez czas, jak i przez zwykłych wandalów.

W celu ratowania tego miejsca i przywrócenia go do dawnej świetności stworzono kilka programów, realizowanych przez oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu, oddział

byczan, instytucji krajowych i samorządowych, a także przedsiębiorców o udzielenie materialnego wsparcia dziełu rekonstrukcji cmentarza i najbardziej cennych pomników nagrobnych, znajdujących się na terenie tej nekropolii.

Od pięciu lat organizowana jest przez Koło Śląskie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej z Bytomią akcja „Podaruj Znicz na Kresy”, w wyniku której zebrano już łącznie 26 tysięcy zniczy i przewieziono je na Ziemię Drohobycką aby w Dniu Święta Zmarłych zapłonęły na katolickich cmentarzach, a w szczególności na grobach opuszczonych i bezimiennych.

Akcja ma wymiar szczególny, gdyż znicze zbierane są w Polsce, głównie w placówkach edukacyjnych i wychowawczych, różnego rodzaju instytucjach, wśród osób prywatnych. Z roku na rok ma też coraz większy zasięg. Obecnie znicze są zbierane w Bytomiu, w Chorzowie, w Katowii-



TVP Wrocław, Caritas rzymskokatolicki i grekokatolicki oraz społeczność lokalną pochodzenia polskiego. W prace renowacyjne aktywnie włączyła się młodzież, organizacje harcerskie, a nawet dzieci. Doraźnej pomocy w dziele naprawy cmentarza udzieliły także liczne delegacje przybyłe z Polski. Członkowie TKPZL w Drohobyczu systematycznie zajmują się koszeniem trawy oraz wycinką, zagrażających konstrukcji pomników, nagrobnych drzew, co wymaga każdorazowo uzyskania zezwolenia władz miejskich.

W pierwszej kolejności udało się odnowić cmentarną kaplicę, częściowo zrekonstruować mur cmentarny i odbudować zniszczone przez wandalów nagrobki. Wybrukowano również aleję prowadzącą od bramy wejściowej do pomnika Nieznanego Żołnierza.

Najpilniejsza i najbardziej trudna w realizacji jest rekonstrukcja starych, historycznych pomników nagrobnych, gdyż wiąże się ona z wysokimi kosztami, przekraczającymi możliwości finansowe polskich środowisk i organizacji społeczno-kulturalnych na Ukrainie.

Corocznie w dniu Święta Zmarłych na drohobyckim cmentarzu organizowana jest przez TKPZL kwesta, z której dochód w całości zostaje przeznaczony na wydatki bieżące, związane z tym miejscem. Jednak gromadzone w ten sposób środki są zbyt skromne, aby pozwolić na szerszy zakres prac.

Zwracamy się więc do wszystkich rozsianych po całym świecie Droho-

cach, w Tarnowskich Górach, w Raciborzu, na terenie gminy Ślemień, w Zabrze, w Gliwicach i w Piekarach Śląskich. Fundatorami patriotycznych wiązanek kwiatów, składanych w miejscach narodowej pamięci są miasta partnerskie Drohobycza oraz Górnoląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

W roku bieżącym w trakcie Akcji Podaruj Znicz na Kresy zebrano 5300 zniczy. Przed mszą, na drohobyckim cmentarzu znicze zapalali członkowie TKPZL, licznie przybyli harcerze, młodzież, w tym stypendyści fundacji „Semper Polonia” oraz dzieci. W okolicznościowej mszy uczestniczyli bracia z konwentu zakonu Bonifratrów w Drohobyczu i siostry Serafitki.

Dzień Święta Zmarłych na Kresach – to również uroczystości o charakterze patriotycznym, organizowane w miejscach pamięci narodowej i pochówku żołnierzy walczących o niepodległość Rzeczypospolitej, w których uczestniczy lokalna społeczność, przedstawiciele miejscowych organizacji polskich oraz przedstawiciele konsulatów Rzeczypospolitej.

W ramach tegorocznej akcji znicze zapłonęły dodatkowo na cmentarzach w Stryju oraz w Chmielnickim i Latyczowie – na zbiorowej mogile żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Złożono tam również wiązanek kwiatów, przywiezione przez delegację Górnoląskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Katowicach oraz polskie władze konsularne.

ALICJA BRZAN-KŁOŚ

KUTY nad CZEREMOSZEM (Opowieść druga)



BEATA KOST

*Wybudowałem most –
I dwa złączyłem brzegi rzeczne,
Iż mogłem wprost
Z tej strony iść w jutro bajeczne.*

Antoni Lange

Most w Kutach łączył dwa kraje – Koronę Polską i Moldawię, w okresie zaborów prowincję Bukowinę i Galicję, a po odzyskaniu niepodległości nowy most połączył Polskę i Królestwo Rumunii. Wojna sprawiła, że most na Czeremoszu podzielił świat na pół. Tamten *exodus* przez most, jak nazwał przejazd z 17 września 1939 roku Jerzy Stempowski – zamknął historię dawną i otworzył nową, bezbarwną i pełną beznadziejnej rezygnacji, którą w Kutach wyczuć można szczególnie wyrażenie na jesieni.

Tego o mostu w Kutach już nie ma. Zachowały się tylko umocnienia na brzegu rzeki. Wybudowano go w dwudziestolecie. Porozumienie, dotyczący budowy mostu na Czeremoszu pomiędzy Kutami i Wyżnicą, podpisano w Bukareszcie 24 maja 1929 roku. Dziennik ustaw Rzeczypospolitej Polskiej informował:

2. Rząd Polski wykona budowę całego mostu na Czeremoszu, jak również odcinka kolejowego do Kut i teje samej stacji.

3. Most na Czeremoszu będzie przystosowany także i do ruchu kołowego.

4. Koleje rumuńskie zwrócą Rządowi Polskiemu koszty budowy tej części mostu na Czeremoszu, która jest położona na terytorium rumuńskim (zachowana pisownia oryginalna).

Most stał się ostatnim świadkiem wrześniowego przemarszu władz i końca II RP. Kilkunastokilometry sznur pojazdów w oczekiwaniu na rumuńską odprawę. Rumuńskie służby zatrzymują na moście auta, rewidują Polaków. Samochód premiera zatrzymuje wyższy urzędnik, ma spotkać przedstawicieli polskiego rządu. Sławoj Składkowski wychyla się z samochodu: „Ja tu nic znaczą. Proszę przyjąć naczelnego wodza, podjeżdża następnym samochodem”.

Marszałek Śmigły wysiada i oddaje Rumunom broń.

Odtąd i dalej są już osobami prywatnymi, których Rumuni puszcza przez swoje terytorium, internując wielu z nich 30 września.

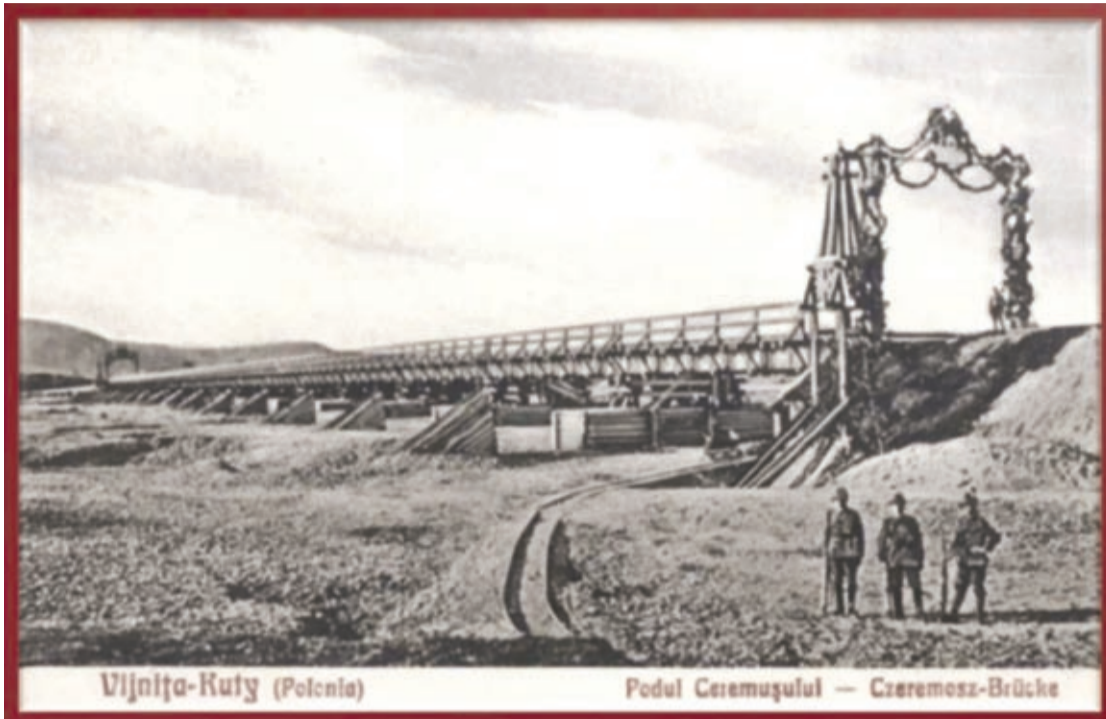
Most, którego już nie ma, ma historię jak z bajki. Wybudowano go chyba po to, aby bohaterowie opowieści mogli przedostać się na drugi brzeg, potem zniknęła w niebycie, a rzeka popłynęła dalej, niosąc potok czasoprzestrzeni, który wy-

mył z miasteczka życie i pozostawił na galicyjskim brzegu wyszarżalą dekorację z kamienia i drewna. Amfiteatr, na arenie którego rozegrało się tyle wydarzeń. Sypie się i ugina pod ciężarem pamięci – odpadają tynki, osiadają w ziemi domy, rynek zarasta chaszczami. Możemy wskazać wam, drodzy widzowie, co tu się wydarzyło: tu zastrzelono autora „Pamiętników pani Hanki” i „Znachora”, tu była gospoda ormiańska, a tu synagoga, w centrum gmach Sokola. Tu jest miejsce po strażnicy i starej kładce z „krzyżakiem” – wielka woda zmyła ją w czasie ostatniej powodzi. Wszystko w czasie przeszłym. Ormiańskie, żydowskie, polskie historie – pytałam o nie w Kutach kilkanaście osób, żadna z nich nie wiedziała nic o historii miasteczka. Mosty pomiędzy ludźmi też zostały rozebrane, a może nigdy ich nie było? Myślę sobie, stojąc w Kutach na przystanku pod kościołem. Przed chwilą pożegnałam się z panem Bronisławem, który przyjechał do Kut wraz synami. Obok przechodzą dwaj mężczyźni. Jeden z nich uważnie się przygląda. Spluwa mi pod nogi ze słowami: „pszeki, bladź!”. Oto ona, osławiona tolerancja Kresów. Jakoś nie wierzę w zaklęcie *kiedyś zawsze żyliśmy w zgodzie*.

Miasteczko Kuty powołano do życia w wieku XVIII.

W opracowaniu „Starożytna Polska, pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana” z 1845 roku: „Tuż przy wsi Kuty do dóbr królewskich należącej, założone miasto takowy w 1716 r. otrzymało przywilej: *Józef z Potoka, na Stanisławowie, Zbarażu, Brodach i Niemirowie Potocki, wojewoda i generał ziem Kijowskich; Warszawski, Leżajski, Kołomyjski, Śniatyński Starosta, wiadomo czynię: iż jako wszystkim wszelkiej kondycji, stanu, religii ludziom actu osiadającym i osiadać da Bóg mającym w miasteczku nowo przeze mnie in virtute konsensu i przywileju N.K.J. de die 18 mensis julii 1715 miłościwie mi danego założonym, pozwoliłem wolności i wszelkich od wszystkich podatków swobód na lat 5*”.

Ojciec Sadok Barącz, Ormianin, który o swoich wiedział wszystko, pisał, że Kuty założyli Ormianie przybyli



Most w Kutach utrwalony na starej pocztówce



Tyle zostało z dawnego mostu

z Moldawii. Choć inne źródła podają, że w okolicy pojawiali się znacznie wcześniej. Przypuśćmy, że Ormianie przekraczają Czeremosz około 1715 roku – czarnowłose kobiety o wielkich i smutnych oczach i śniadzi mężczyźni o wydatnych nosach. Krajobraz miejsca jest jak poezja w najczystszy wydaniu – dookoła soczysta zieleń, okalająca zbocza gór, biel budowanych domów i przezroczyta woda rzeki. Będą go opisywali Franciszek Karpiński, Wincenty Pol i Stanisław Vincenz. Ale na razie głównie proza intere-

suje zaradnych osadników, część z nich przyjmie przydomek Osadca, od Krzysztofa Szadbeja, który uchodzi za ojca założyciela osady. Przenoszą na drugi brzeg Czeremosza swoje zwyczaje i język. Gotują pyszny *gandzabur*. Zakładają parafię. Handlują, wyrabiają broń, wyprawiają skóry, przepędzają woły, nieco później zakładają letnisko. A potem? Potem będzie wielka wojna. Ormianie za swą lojalność wobec Polski będą umierali, płonąc żywcem w domach, otoczonych sadami. A ci, którzy ocaleją, rozjadą się do Warszawy, Wrocławia,

Nysy, Gdańska czy Nowego Sącza. Nie zdążą zabrać niczego oprócz pamięci o małym miasteczku na skraju dawnej polskiej mapy.

W lecie 1885 roku język polskich Ormian uwiecznił Jan Hanusz – wybitny polski indoeuropeista, wówczas docent prywatny Uniwersytetu Wiedeńskiego. Przyjechał do Kut, „wiedząc, jak ważną jest dziś rzeczą dla językoznawstwa badanie wszelkich gwar żywych”. Zamieszkał w ormiańskim domu, aby lepiej poznać zwyczaje mieszkańców. Być może letnie popołudnia spędzał spacerując po Kutach, przed południowym słońcem okrywał go kapelusz z szerokim rondem. Zmęczony marszem, docent wracał do ormiańskiej gospody, popijał selcerską, wyciągał z kufru notatki, zapisywał to, co zobaczył w miasteczku: „Ich żony gospodarstwem się zajmują około domu i swoje dzieci wychowują, i uczą; także utrzymują ze staraniem swój dawny obyczaj”. O kuchni: „Pierwsze potrawy Ormian są: *gandzabur* z churutem, kasza ryżowa i starodawna kozina”. Ogólne informacje: „Parafia ormiańska w mieście Kutach liczy się na tysiąc czterysta dusz, między którymi rachuje się około pięćset dusz, które rozmawiają po ormiańsku. Miejscy Ormianie używają swego języka najwięcej w handlu; rozmawiają tajnym językiem, aby nikt ich nie rozumiał”. Książka „O języku Ormian polskich” stanie się najgłośniejszą pracą Hanusza.

Już w czasach pobytu Hanusza, miasteczko u stóp tajemniczego Owidiusza przyciągało letników. Przyjeżdżali tu po kąpiele w „boskim Czeremoszu”, bo „astma się zmniejsza”, a i panorama „jakiej by nam śmiało i Szwajcaria pozazdrościć mogła”. Letnicy znali się wszyscy, uciekali tu przed gwarem wielkich miast i modnych, eleganckich kurortów. Przed wojną ormiański ksiądz Samuel Manugiewicz obiecywał im oazę ciszy i spokoju: „Mamy zaszczyt donieść, że Kuty mają bardzo dużo warunków, aby stać się stacją klimatyczną dla ludzi przepracowanych, pragnących ciszy i wypoczynku, a przede wszystkim dla nerwowo chorych, dla



Maciej i mały Zachary (2002) na starej kładce, zniszczonej w czasie powodzi

których ciepły i łagodny klimat Kut jest prawdziwym lekarstwem i dla tej zalety nazywany jest „polskim Meranem” – możemy przeczytać na przygotowanej przez księdza ulotce reklamującej letnisko.

Nasza grupa z daleka też może przypominać letników, kiedy tak siedząc pod gołym niebem, przy murze kościoła, palaszujemy ormiańskie gołąbki Violi, latając co chwila po dokładkę. Albo kiedy Marta kroi dla wszystkich arbuzy na cmentarzu, przerywając na chwilę pracę wolontariuszy. Może jesteśmy mniej wytworni w stroju (takie czasy) i nie chodzimy na poranną kawę, bułeczki i śniadania do ormiańskiej gospody (nie ma jej od czasów wojny).

„Letnicy” wracają tu do siebie, do swojej małej ormiańskiej ojczyzny. Cmentarz – to miejsce pracy do którego zjeżdżają się od wielu lat starsi i młodzi. Mieli w Kutach ormiańskie



Na jednej z ulic Kut

babie i ormiańskich dziadków, kuzynów i pociotków. W Polsce zostawiają swoje sprawy bieżące, rezygnują z wakacji i urlopów. Jadą do swojej małej ojczyzny, żeby pracowicie wydzierać ziemi płyty zapadniętych i zaniedbanych grobowców rodzinnych, porośniętych obficie mchem i bluszczem. Potomkowie Agopsowiczów i Bohosiewiczów, Manugiewiczów i Mikolaszów, Axentowiczów i Łazarowiczów, Mojzesowiczów i Torosiewiczów, Józefowiczów i tylu innych. Pod okiem Joanny, zawodowego konserwatora, oczyszczają, zabezpieczają i na nowo ustawiają pomniki. Sporządzają most.

Wieczorami nasze życie towarzyskie toczy się na tarasach pensjonatu. Dom nie przypomina tych przytulnych willi z pozostawionych opisów i zdjęć, które oglądamy, właściwie nieustannie prowadząc rozmowy o przodkach i topografii miasteczka. Pan Bronisław pamięta wszystko. Profesor nie da znamować ani chwili przeznaczonej na zdobywanie wiedzy, Nina nie rozstaje się z kajetem w którym prowadzi dokumentację. Marta – podziwu godne, jak panuje nad tą nadpobudliwą gromadą. A przecież są poza porządkiem cmentarza jeszcze setki rzeczy do zrobienia, prezentacje, wycieczki, posiłki.

Nasz pensjonat ma męczący wystrój, łączący gobeliny z Matką Bożą, akwaria, poroża, sztuczne kwiatki i wypchane zwierzątka, które straszą nas po nocach; w tym kangurka, który czai się na półpiętrze i zaczepia kokietyrnie pazurkiem każdego domownika. Ilona ma z pokoju widok na górę Owidiusza, macha mu na dobranoc wieczorem; ja nie mam widoków, bo okno jest tuż nad podłogą. Ale za to mamy

podłuch i slychać jak dziewczyna z sąsiedztwa opowiada, że pościel po gościach wystarczy prasować bez prania...

Najprzytulniej jest na tarasach, na parterze i piętrze. Na dole Maciej ogląda stary schematyzm kościoła grekokatolickiego, który przyniósł jakiś mieszkaniec Kut. Na górce Joanna z Marcinem opowiadają o kolejnych cmentarnych odkryciach. Schowani za liźnikami, chłoniemy ormiańskie opowieści. Można tak siedzieć do rana: Kuty, Śniatyń, Horodenka, Łysiec, Baniłów, Zadbrowce...

Ostatni wieczór w Kutach. Jest prawie ciemno, kiedy wychodzimy na cmentarz. Odnowione groby jaśnieją, pierwsze lampki migocą w ciemności. Krzysztof zbiera młodzież wokół siebie, odmawiają „Ojciec nasz” po ormiańsku. Ocal dla nich skrawek ziemi, jeśli wola Twoja: i tej dalekiej starej ojczyzny, i tego małego domu

nad Czeremoszem. Jako w niebie... tak i na ziemi... Na tym kawaleczku, pozwól im odnaleźć przeszłość, niech wytrwale budują ten most. Pozwól im pochylić się nad grobami, grzebać w ziemi, odgarniając mech, darń i kłącza korzeni. Pod nimi znajdują zniszczone krzyże i trumny, tablice, a na tablicach swoje nazwiska rodowe. Tylko tyle po nich zostało. Nie zachowały się zwoje safianu, ani woły, ani kabzy nabite dukatami, ani domy gościnne, ani żadne rzeczy, które były ich. Tylko tyle. Kawalki kamienia, żeliwne krzyże, pogruchotane czaszki. Rekonstrukcja fragmentu ich tułaczej historii.

Ciemność okrywa miasteczko, Owidiusz pochyla się nad Kutami i osłania miejscowość. Księżyc, zaczepiony wysoko nad wieżami miasteczka, jarzy się morelowo, Nina próbuje złowić go aparatem. Księżyc ucieka za ratusz, na zegarze ratuszowym uporczywie widnieje godzina trzecia. Zjawy Prezydenta, Premiera, Ministrów i Pisarza spotykają się na plebanii. Kuty kładą się do snu.

* Gandzabur – zupa z uszkami nadziewanymi mięsem, ugotowana na rosole z dodatkiem chorutu. Stożki chorutowe przygotowuje się z natki pietruszki, dodając odrobinę selera lub estragonu. Ziola (same listki, bez łodygi) mieli się i łączą ze zsiadłym mlekiem odpowiednio zakwaszonym. Masę należy dość długo gotować. Z odparowanej pulpy lepi się stożki, które następnie należy wysuszyć i utrzeć do zupy.

Organizatorem prac na cmentarzu w Kutach jest Fundacja Ormiańska KZKO z Warszawy.

Zatańczyli kłomyjki... dla rekordu

W przykarpaciej Kołomyi przedstawiciele „Księgi rekordów Ukrainy” zapisali kolejne niezwykle osiągnięcie w kategorii „Tańce masowe”. Huculskie kołomyjki tańczyło 414 osób – 207 par!



Dziewczęta tańczą w haftowanych strojach, z kolorowymi wianuszkami, koronami, wstążkami... Chłopcy w kapeluszach, udekorowanych wstążkami i piórkami, czerwonych szarawarach, skórzanych pasach...

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Osiągnięcie zostało zapisane oficjalnie. Ale, wydaje się, że tańczących na centralnym placu stolicy Pokucia było o wiele więcej. Przygotowanie do pobicia rekordu rozpoczęły się po południu. Na placu pod ratuszem zebrali się po nabożeństwach dzieci z rodzicami, dziadkowie i babcie, i najbardziej aktywna – młodzież. Z okolicznych wiosek przyjechały zespoły folklorystyczne. W bicu kolejnego rekordu Ukrainy wzięła też udział korespondent Kuriera Galicyjskiego.

...Dziewczęta w haftowanych strojach, z kolorowymi wianuszkami, koronami, wstążkami. Cieszą oko gęsto haftowane koszule. Błyszczą na nogach czerwone kozaczki, dopasowane pośły i wełniane, czerwone skarpety. Chłopcy w kapeluszach, udekorowanych wstążkami i piórkami, czerwonych szarawarach, skórzanych pasach – czaresach. Są też ludzie w zwykłych strojach, ale wszyscy czekają, aż zagrają skoczne kołomyjki.

- Dla nas, mieszkańców Kołomyi, ten taniec jest w jakimś stopniu symbolem, – mówi zastępca mera miasta Igor Gradil. – Jedną z wersji nazwy miasta Kołomyi stwierdza, że pochodzi ona od nazwy tańca – kołomyjki. Ten taniec umieją tańczyć wszyscy.

Gdy tylko zabrzmiały pierwsze akordy, setki mężczyzn, chłopaków, dziewcząt i trzech-czteroletnich dzieci ruszyło w kolo. Niektórzy wycinają nogami takie figury, że i profesjonalści by im pozazdrościli. „Rodzimy się z muzyką w duszy i prowadzi nas ona do ostatniego dnia, – dodaje wystrojony w czerwony serdak Mykoła Kawaciuk, kierownik rejonowego wydziału turystyki. – Nie ma tańca bez przyśpiewek, zwanych tu właśnie kołomyjkami. „Oj, graj kołomyjkę, graj. Sprzykrzyło mi się życie samotne” – zaciąga przyjemnym głosem urzędnik.

A tym czasem, na placu zebrały się zespoły folklorystyczne. Kierownicy zespołów doszlifowują ruchy, oceniają zgranie tancerzy. Oto niby ptaki nad Karpatami, zlatują się chłopcy i dziewczyny z zespołu „Przykarpacie” ze wsi Kamionka Wielka. Zostali w tym roku zwycięzcami III Ogólnoukraińskiego festiwalu-konkursu ludowego tańca im. Pawła Wirskiego. Za nimi ruszają tancerze z dziesięciu kolejnych wiosek. Nie pozostali poza konkursem i studenci czterech kołomyjskich kolegów. Do mieszkańców Kołomyi dołączyli też mieszkańcy z innych regionów Ukrainy, goście Forum Młodzieżowego. Obecni są też turyści zza granicy: wielu Rosjan, Białorusinów, Polaków, Węgrów i Rumunów. Wszyscy włączyli się w taneczne kolo. Ktoś wykonuje skomplikowane figury, ktoś wymachuje rękoma, drepcze w jednym miejscu, a ktoś, biorąc partnerkę za rękę, zamyka kolo. Wykonanie rekordowej kołomyjki trwa 7 minut. Muzyka cichnie.

Na scenie ekspert „Księgi rekordów Ukrainy” Oleg Iwanienko, pilnie śledzi masowy rekord. „Jesteśmy jednak najlepszym tańczącym narodem, – mówi gość z Kijowa, – każdy z was już wszedł do historii, bo rekord z masowego wykonania kołomyjki został odnotowany!”. Miasto nad Prutem po raz kolejny potwierdziło naszą wyjątkowość.



Tańczono również w zwykłych strojach

BUDOWA DEMOKRACJI to samorząd z realnymi uprawnieniami

7 listopada br. w Bibliotece im. Wasyla Stefanyka odbyło się pierwsze w nowym sezonie, a dziewiętnaste z kolei Spotkanie Ossolińskie. Lwów gościł znanego polskiego prawnika prof. Jerzego Stępnia, który wygłosił referat pt. „XX-lecie polskiej decentralizacji”. Wykład można byłoby też nazwać „XX-lecie polskiej demokracji”, traktował bowiem o metodach i drogach budowy państwa prawa na ruinach reżimu komunistycznego. Podjęty temat jest bardzo aktualny również dla Ukrainy, jej dalszego rozwoju i drogi do Europy. Na rozpoczęcie spotkania, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko przedstawił zebranym profesora Jerzego Stępnia.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

„Przez wiele lat Jerzy Stępień był aktywnym politykiem. Od 1989 r. brał bezpośredni udział we wszystkich reformach prawnych państwa polskiego i działał na najwyższych szczeblach władzy, – opowiadał Adolf Juzwenko. – Był współzałożycielem „Solidarności” w regionie świętokrzyskim, wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu, współautorem „Postania do narodów Europy Środkowej i Wschodniej”. 13 grudnia 1981 r. został internowany. Uwolniono go po roku. Działał w podziemiu. Podczas obrad Okrągłego Stołu pracował w grupie roboczej ds. samorządu terytorialnego. W latach 1989-1993 był senatorem Rzeczypospolitej Polskiej, przewodniczącym senackiej Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej. Był członkiem Komisji Konstytucyjnej Senatu oraz Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego (1989-1993). W latach 1990-1993 pełnił funkcję Generalnego Komisarza Wyborczego, a w latach 1997-1999 był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Od 1991 r. prowadzi wykłady w Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1999-2008 Jerzy Stępień pracował jako Sędzia Trybunału Konstytucyjnego, a w latach 2006-2008 jako jego prezes. Adolf Juzwenko podkreślił ogromną rolę Stępnia w kształtowaniu prawnego ustroju III Rzeczypospolitej, który zostawił głęboki ślad w polskiej rzeczywistości ostatnich dwudziestu lat. „Reforma decentralizacji miała ogromne znaczenie w kształtowaniu współczesnej Polski. Mieszkańcy małych miast i wiosek objęli bowiem realną władzę na miejscach” – podsumował.

Jerzy Stępień jest sympatycznym człowiekiem, z miłym uśmiechem i ogromną życzliwością traktującym otoczenie. W wygłoszonym referacie podjął niezwykle poważne tematy. Warty wyróżnienia jest umiejętność profesora prowadzenia narracji w zrozumiałym i przekonującym sposób. Kryje się za tym głęboka wiedza na temat zagadnień prawnych w Polsce i Europie. Jerzy Stępień rozumie pozycję szeregowego obywatela i mówi otwarcie o tym, że właśnie ten obywatel często ma rację. We wstępie do wykładu podkreślił, że III Rzeczypospolita przeżyła dwie najważniejsze reformy – reformę Balcerowicza i reformę samorządową. Minister Balcerowicz najpierw nie był przychylny reformie samorządów terytorialnych, odbierała bowiem ministerstwu finansów 40% funduszy publicznych na rzecz samorządów. Ale już po roku przekonał się o istotnym znaczeniu budowy nowego modelu polskiego społeczeństwa. Decentralizacja władzy, finansów i własności mogła na-

stać tylko wraz z wprowadzeniem samorządu. Reforma przewidywała wprowadzenie samorządu trzyszczeblowego, czyli: gmina – powiat – województwo. Struktury samorządowe dostały możliwość kształtowania realnego budżetu – własne pieniądze, własność i ponosiły za nie odpowiedzialność. Wielkie znaczenie miało istnienie w państwie ksiąg wieczystych. Ta tradycja istniała wcześniej w szlacheckiej Polsce i Imperium Austriackim. Nie było jej w Rosji. Bez ksiąg wieczystych własność nie jest zabezpieczona. Niezbędne jest też dobre, sprawiedliwe i uczciwe sądownictwo. Właśnie taki system wprowadza każde państwo w krąg wartości europejskich. Czym jest porządek prawny w Europie? Po pierwsze – są to pochodzące z czasów rzymskich rozwiązania prawne, po drugie – kultura i moralność chrześcijańska, po trzecie – demokracja.

Pierwsze prawo municypalne powstało w Rzymie jeszcze w 45 r.



Prof. Jerzy Stępień podczas wykładu



Uczestnicy spotkania uważnie słuchają prelekcji

p.n.e. Idea samorządu – to średnio-wieczne prawo magdeburskie. Dawna Polska wytworzyła też inne formy samorządu – sejmiki szlacheckie, sejm ogólnokrajowy i wyboru króla. Tamte wartości historyczne narodu polskiego trzeba było przywrócić do życia publicznego w nowej rzeczywistości i bardzo ścisłych terminach. „Jeśli chcemy budować demokrację, musimy mieć samorząd terytorialny, – wyjaśnia prof. Stępień. – W Polsce jest 2200 gmin i bardzo szybko wprowadziliśmy w życie konkretne ustawy sejmowe. Ustawę o samorządzie napisaliśmy w bardzo krótkim terminie, pracując nawet po nocach. W 1991 r. każda gmina stała się ośrodkiem realnego samorządu, dostała realne fundusze i realną własność. Zrealizowano to w ciągu 6 miesięcy. W czasach komunizmu istniała jednolita własność państwowa. Budżety wojewódzkie były tylko częścią budżetu państwowego. Złamaliśmy ten system. Od 1991 r. gmina, powiat i województwo samodzielnie

układają swoje budżety i zarządzają finansami. Oczywiście, państwo w tym pomaga. Działają tzw. subwencje państwowe dla różnych regionów, etc. Reforma miała wielu przeciwników. Po roku przekonaliśmy ich jednak, że nowy system działa i reforma jest dobra. Uważam napisanie tej ustawy za najważniejszą rzecz, którą zrobiłem w życiu. Zmieniła przecież urząd państwa, – zwierza się. – W 1998 r. premier Jerzy Buzek zaprosił mnie do rządu. Opracowaliśmy nową ustawę o nowym podziale administracyjnym Polski na 16 województw. Była to równie ważna reforma dla skutecznego zarządzania państwem. Różne regiony walczyły o swoje województwa. Walka toczyła się również na poziomie powiatów. Każde miasteczko chciało zostać centrum powiatu, wiązało bowiem z tym szansę swojego rozwoju. Ludzie przyjeżdżali do Warszawy w strojach regionalnych, z orkiestrami. Walka o powiaty zdawała się bardziej ostra, niż o województwa”.

W ostatnich latach Jerzy Stępień pracuje jako profesor na Uczelni Łazarskiego w Warszawie. „Instytucja prawdziwych urzędników została zniszczona przez komunę. Bez urzędników państwowych niemożliwe jest zarządzanie państwem, zajmujemy się więc ich kształceniem – opowiada Jerzy Stępień. – Każde państwo jest rzeczywistością wyobrażoną, istnieje bowiem przez konkretnych ludzi. Samorządy będą dobrze funkcjonować tylko wtedy, kiedy ludzie pozbędą się stereotypu o tym, że na górze są mądrzejsi od nich, którzy lepiej wiedzą jak rządzić państwem i społeczeństwem. Bardzo często jest odwrotnie. Politycy często są głupsi od zwykłych obywateli, tracą bowiem kontakt z rzeczywistością i są od niej oderwani. W normalnym demokratycznym państwie, – kontynuuje profesor, – każdy człowiek powinien być dowartościowany. Nie wolno myśleć, że np.: „w Kijowie są mądrzejsi ludzie i lepiej wiedzą co powinniśmy robić tu, we Lwowie”. Musimy wylepić z siebie

myślenie o państwie jako o piramidzie, na której czubku jest lepsza widoczność i ludzie są lepsi, – wyjaśnia. – Kiedy rozłożymy piramidę na płaszczyźnie, to zostaniemy na miejscu. Każdy pozostanie w punkcie centralnym. Wokół nas powinna istnieć wspólna przestrzeń, sąsiedzkie więzy, tkanka społeczna. Jest to najważniejsze dla wspólnego państwa. Trzeba umieć porozumieć się z sąsiadami. U podstaw wspólnego prawa i demokracji powinna być władza samorządów. Rozbudowa administracji państwowej w pionie – to skandal!”

Na zakończenie, Jerzy Stępień udzielił dwóch rad lwowiakom. Na lwowskim ratuszu powinna zawiśnąć flaga miejska, a tuż obok niej – państwowa. Będzie to sygnalizować, iż samorząd naprawdę istnieje. Druga polega na tym, by wznieść nowy gmach dla uniwersytetu, a stary gmach Sejmu Galicyjskiego oddać władzom obwodowym ponieważ jest to budynek władzy publicznej. „Państwo, które nie chroni własnej kultury, nie ma prawa bytu” – podkreślił profesor. Tylko w ramach własnej kultury można bowiem żyć i wychowywać dzieci.

Odczyt Jerzego Stępnia został wysłuchany uważnie i w pełnej ciszy. Zebrani mieli możliwość porównania przekształceń państwowo-administracyjnych na Ukrainie z tym, co i jak zrobiono w ciągu ostatnich lat w Polsce. Profesor wyraźnie określił postulat państwa prawa, demokracji, swobód obywatelskich, również w dziedzinie finansów i samorządów. Praktycznie nie znaleźli się chętni do podjęcia polemiki z profesorem. Uczestnicy spotkania zgadzali się z tym, o czym mówił Stępień, zaś o własnych bolączkach nikomu nie chciało się mówić. Profesor ze swojej strony nie dokonał porównania Polski i Ukrainy we wprowadzaniu reform i doprowadzeniu wewnętrznych stosunków do standardów europejskich. Na zakończenie spotkania wyraził myśl, że za 15-20 lat Ukraina też będzie w Unii Europejskiej, ale nie wyjaśnił co powinniśmy dla tego zrobić. Natomiast oczywisty był przykład tego, co i jak zrobiła Polska.

XIX Spotkanie Ossolińskie odbyło się pod patronatem i w obecności konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda. W spotkaniu wzięł również udział konsul Marian Orlikowski; lwowscy profesorowie Leonid Zaszkiłnik, Larysa Kruszelnicka, Maria Tarnawiecka; Mykoła Łytwin, kustosz Galerii Sztuki Igor Chomyn, dyrektor Muzeum Etnograficznego Roman Czmelyk, przedstawiciele Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polskiego Uniwersytetu III Wieku, pracownicy Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka, naukowcy etc.

Z Ostródą Nadwórna wejdzie do Unii

Umowę partnerską z Ostródą w Polsce podpisał jeszcze jeden rejon Przykarpacia – nadwórniański.

SABINA RÓŻYCKA

Podpisanie umowy o partnerstwie odbyło się w czasie specjalnie zwołanej w tym celu sesji rady powiatu. Na podpisaniu byli obecni senator Stanisław Horczyca, poseł na Sejm RP, konsul generalny Ukrainy w Gdańsku Myron Jankiw. Z Nadwórnej przybyła delegacja 12 osób z przewodniczącym rady rejonu Wasylem Popowyczem i przewodniczącym administracji rejonu Wołodymyrem Kaliczkiem na czele. Umowę o partnerstwie na najbliższe pięć lat z polskiej strony podpisał starosta powiatu Włodzimierz Brodiuk i przewodnicząca rady powiatu Wanda Łaskowska, a z ukraińskiej Wasyl Popowicz i Wołodymyr Kaliczko.

Przed kilkoma miesiącami, o czym pisał Kurier, odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli Ostródy w Nadwórnej. I teraz już jest umowa. Świadczy to o tym, że obie strony odpowiedzialnie podchodzą do współpracy. „Podpisaliśmy umowę, dając tym przykład wszystkim samorządowym strukturom, całej Polsce, – zaznaczył starosta Włodzimierz Brodiuk. – Teraz trzeba wypełnić ją konkretną treścią. Postaramy się w pierwszej kolejności, aby nasze dzieci jak najczęściej odwiedzały Ukrainę, mieszkaly tam po rodzinach, a dzieci z Ukrainy – przyjeżdżały do nas. Chcemy zmienić wizerunek Ukrainy w Polsce, a Polaka na Ukrainie.

Potrzebna jest nam współpraca w biznesie, wymiana doświadczeń. Na Zachodzie w tej dziedzinie zrobiono już prawie wszystko, a na Ukrainie i u nas dopiero buduje się zdrowe zasady funkcjonowania ekonomiki. Mieszkańcy Nadwórnej dla nas Polaków, są partnerami. Mamy podobny język i duszę. Chcemy pomóc Nadwórnej i Ukrainie w drodze do Unii Europejskiej, bo geograficznie są już w Europie, nawet w jej centrum, który jest w okolicach Rachowa. Chcemy im otworzyć drzwi do Europy i być tam razem”.

Według słów Wasyla Popowycza, umowa obejmuje wszystkie możliwe dziedziny – medycynę, oświatę, sport, turystykę, włączając młodzież, uczniów, przedsiębiorców małego i dużego biznesu, wymianę zespołów artystycznych, wystawy. „Trzeba nam osiągnąć nowy poziom, – mówi pan Popowicz. – Myślę, że skorzysta na tym nie tylko Ukraina, ale i Polska. Bardzo nam miło, że Polska jest naszym przedstawicielem w Europie, lobbuje interesy Ukrainy i pomaga jej w procesie europeizacji. O ile politycy „na górze” jeszcze zastanawiają się, jak to zrobić, my już rozpoczęliśmy pierwsze kroki na drodze do Unii, do integracji, do partnerskiej współpracy”.

Nadwórniańska delegacja odwiedziła powiatowy szpital, zapoznała się z infrastrukturą turystyczną powiatu i przeprowadziła pierwsze rozmowy z lokalnym biznesem.

Kościół w Sokalu dla katolików rzymskich

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

22 listopada w Żółkwi grekokatolicki biskup sokalsko-żółkiewski przekazał klucze od kościoła w Sokalu arcybiskupowi lwowskiemu obrządku łacińskiego Mieczysławowi Mokrzyckiemu, a już w niedzielę, 27 listopada, w tej świątyni, po raz pierwszy po II wojnie światowej sprawowano Mszę św., której przewodniczył ks. prałat Józef Legowicz z Żółkwi. W uroczystości uczestniczyli katolicy duchowni dwóch obrządków, siostry zakonne i wierni z okolicznych miejscowości, a także ze Lwowa, Żółkwi i Jaworowa. Wcześniej w murach świątyni był bazar, później władze Sokala zdecydowały, ażeby kościół dzierżawili grekokatolicy. Proboszcz ks. Andrzej Mihałka był zmuszony odprawiać nabożeństwa dla wspólnoty rzymskokatolickiej w mieszka-



niu prywatnym. W tym tygodniu radni miasteczka Sokal będą rozpatrywać sprawę przekazania kościoła katolikom obrządku łacińskiego. Reportaż o tym wydarzeniu w następnym numerze „Kuriera”.

KG

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych po Kresach
w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

Czasy się zmieniają

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950) Jak jest w czasie mojej starości (2000–2011?)

BOHDAN ŁYP

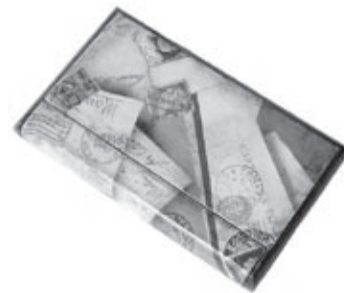
Sobota

Tydzień nauki szkolnej trwał sześć dni. Tak samo było w zakładach pracy. Od pokoleń nikomu nie śniło się, że może być inaczej. Mówiono, iż tylko w bogatej Anglii ludzie pracują pięć dni, gdyż wprowadzono tam *angielską sobotę*. W Polsce we wszystkie soboty pracowało się 6 godzin, tj. o dwie godziny krócej niż w pozostałe dni. Aby wykorzystać sobotnie popołudnie, każdy mobilizował się w piątek. Wtedy odrabiałem lekcje już na poniedziałek, by w sobotę po szkole pójść z kolegami do kina, czy wieczorem spotkać się w czymś domu, albo wysłuchać popularnej radiowej audycji pt. *Przy sobocie, po robocie*. Niektórzy jechali w góry, by w niedzielę rano wyruszyć na wędrówkę i zdażyć na powrotny pociąg. Rodzice czasem wybierali się na większe zakupy albo przygotowywali niedzielny obiad, który był specjalnie celebrowany w każdym domu. Tak więc sobotnie popołudnie było zawsze odmienne od pozostałych.

Jakie teraz mamy wspaniałe czasy! Dwa dni w tygodniu są wolne od pracy lub szkoły! To jest życie do którego współcześni przywykli i nawet nie wyobrażają sobie aby mogło być inaczej. W piątek, po pracy powstają korki na szosach wylotowych z dużych miast. Wielu wyjeżdża by za miastem, przez dwa dni zażywać rozkoszy wypoczynku. W te dni, młodzież za nic w świecie nie chce odrabiać lekcji lub czytać lektur. Co tydzień organizują nocne imprezy, które potem w dzień długo odsypiają. Gdy wyraziłem powątpiewanie odnośnie pożytku z tak spędzanego czasu przez dziecko, pewna pani pedagog pouczyła mnie, że: *młodzież musi się zrelaksować spotykając na nocnej zabawie z przyjaciółmi i gdy wraca do domu nawet o godzinie drugiej po północy, to nic złego się nie stanie*. Na takie dictum, pozostaje tylko westchnąć i pomyśleć – *Boże! Oświeć tę głupiąskę, skoro powołałeś ją do wychowania naszych dzieci*.

Rozmowa

W młodości bardzo dużo gadałem. Bo gdy chłopak ciągle mówi, co mu ślina przyniesie na język, staje się to gadaniem. Z kolegami nawijałem bez przerwy np. o desantach alianckich i zaraz potem o przerzutce rowkowej, o puszczy brazylijskiej i o tym jak można strzelać kluczem napełnionym łepkami zapalek i zatkanym gwoździem. Tematy same się nasuwały, ale nigdy nie dotyczyły wiedzy szkolnej, gdyż byłoby to nudziarstwem. Natomiast można było mówić do woli o nauczycielach i niektórych starszych osobach. Ich słabości i śmieszności były wychwytywane w mig, obgadane i wykpiwane do cna. Wśród obmawianych postaci, czołową był dyrektor gimnazjum, zwany dyrem. Jego potknięcia rozśmieszały nas do łez. Oczywiście, rozmowy nasze były prowadzone dyskretnie aby nie napytać sobie kłopotu. By-



liśmy przekonani, że kiedyś, gdy staniemy się dorośli, to nigdy nie będziemy tak śmieszni jak oni. To było jasne jak słońce!

Moje rozmowy z przyjaciółmi dotyczą głównie wyjątkowości naszych wnuków oraz zwirowanej pogody. Pamiętam dobrze, że w mej młodości słońce świeciło niemal zawsze, a teraz jest go tak mało. Niegdyś pasjonujące rozmowy o polityce stały się tematem niemile widzianym. Podziały się wyraźne, a poglądy ekstremalne, chociaż owinięte w cienką bibułkę tolerancji. Wystarczy nieopatrzna odzywka, a bibułka pęka i dochodzi do nieprzyjemnego spięcia. Teraz moi rówieśnicy obu płci uwielbiają rozmowy o chorobach. Jest to temat pełen odkrywczych spostrzeżeń, krytycznych zaleceń i porad medycznych. Można omawiać dolegliwości swoje, te w rodzinie i te zasłyszane. Gadania może być na parę godzin. Jednak nie rozumiem, czemu przy tych rozmowach, nudzę się i odczuwam brak żywszego zainteresowania? Czy nie są to początki starczej apatii, którą trzeba by leczyć? Przy najbliższym spotkaniu muszę poruszyć tę sprawę. Będzie dobry temat do rozmowy!

Formuła

W rodzinnych szpargałach znalazłem list z 1931 r., w którym dyrektor zawiadamia pracownicę o zmianie jej uposażenia. Na wstępie użył formuły grzecznościowej: *Do J W Pani Jaworówny Marji*, co w pełnym brzmieniu czytało się jako: *Do Jaśnie Wielmożnej Pani...* Był to styl kwiecisty, ale uważany za elegancki. Parę lat później, to *Jaśnie* odczuwano już jako rażący przeżytek i używano tylko pozostałej części formuły tj.: *Wielmożny Pan (Pani)* lub pisano w skrócie *W. Pan*. Formułę taką umieszczano na kopertach listów i na kartach pocztowych. Zwyczaj ten przetrwał do lat 50. ubiegłego wieku. W PRL list tak adresowany do żołnierza w koszarach, zamiast do adresata, z reguły trafiał do rąk oficera politycznego. Na wieczornym apelu wywoływał on wielmożnego pana żołnierza przed front kompani i rugał co nie miara. Po takiej lekcji, wszystkie listy były adresowane z użyciem *Obywatel*, gdyż była to formuła uznana za poprawną politycznie.

W nielicznej korespondencji, jaką znajduję obecnie w skrzynce na listy, zmieniła się grzecznościowa formuła adresowa. Za rzecz normalną uważamy, że na przesyłkach jest powszechnie stosowany zwrot *Pan lub Szanowny Pan*. Nikogo to nie razi, zaś dziwi, gdy nadesłaną korespondencję zaadresowano używając tytułu *Obywatel*. Ta formuła, kultywowana przez 50 lat, znikła niespostrzeżenie, mimo że nie stosowano metod wojskowego politruka. Nikt nikogo nie przymuszał i przyjął się nie kwestionowany zwyczaj stosowania zwrotu *Pan lub Sz. Pan (Pani)*. Miło jest, że przynajmniej w tej sprawie w Polsce zapanowała zgoda, czyli jak niektórzy mówią: consensus. Jednak problem w tym, że listów otrzymuję coraz mniej, za to więcej trafia do mnie SMS-ów i e-maili, w których stosuje się zupełnie inne formuły grzecznościowe.

Listy

Gdy nie istniały elektroniczne środki przekazu, pisemna korespondencja między ludźmi była koniecznością. Listy były utrzymane w tonie serdecznym, a nadejścia ich wyczekiwano z niepokojem, nieraz przez wiele dni. Pierwsze listy pisałyśmy całą klasą do oficerów polskich, przebywających w niewoli w Niemczech. Potem pisałem listy do sympatii, do przyjaciół itp. List zawsze musiał być napisany na możliwie dobrym papierze, bez kleksów atramentowych, piśmem czytelnym i odręcznym. Ceniono sobie nie tylko treść pięknie ujętą, ale i estetyczną formę listu. Trudno teraz zrozumieć, że w czasach przedwojennych, list napisany na maszynie, a nie ręcznie, był traktowany jako okazanie lekceważenia adresatowi. Uważano, że piszącemu widocznie nie chciało się ponieść fady napisania ładnym, własnym piśmem, albo co gorsza, komuś zlecić tę czynność. Bo wówczas uznawano, że list – to jakby rozmowa w cztery oczy, a więc bez udziału osób trzecich.

Pisanie listów wyszło z mody, a zastąpiły je przekazy elektroniczne. Regularną wymianę listów prowadziłem jeszcze w pierwszych latach tego stulecia. Pisałyśmy do siebie listy wielostronicowe, szeroko omawiając nurtujące nas problemy. Znikającego zwyczaju pisanie listów nikt nie traktuje jako utraty jakiejś wartości w stosunkach międzyludzkich, lecz jako przyjemne zwolnienie od kłopotu. Teraz w formie listu piszę tylko kondolencje, bo trudno abym do osób pograżonych w żalobie, wysłał SMS lub e-mail. W pozostałych przypadkach zadowolam się długą rozmową telefoniczną. W korespondencji przekazywanej elektronicznie, myśli są wyrażane krótko i mało starannie. Pojawily się też nowe obyczaje, jak rozpoczynanie przekazu od *Witam*. Zastanawiam się, dlaczego na końcu nie ma *Żegnaj*? Przecież byłoby to konsekwentne do rozpoczęcia przekazu.

KG



MICHAŁ PIEKARSKI

Dzieciństwo i młodość

Karol Józef Lipiński urodził się 30 października 1790 r. w Radzynie, należącej wówczas jeszcze do Rzeczypospolitej (obecnie Radzyń Podlaski w województwie lubelskim). Zmarł 16 grudnia 1861 r. w miejscowości Urłów (obecnie Bipiń w obwodzie tarnopolskim, miejscowość pomiędzy Złoczowem a Zborowem, lecz nie przy samej drodze prowadzącej ze Lwowa do Tarnopola). Pochodził z rodziny o muzycznych tradycjach. Jego ojciec – Feliks Lipiński był nauczycielem muzyki, skrzypkiem, dyrygentem i kompozytorem, działającym na dworach rodów arystokratycznych – Lubomirskich, Tamowskich, Łączyńskich i Starzeńskich. Karol Lipiński mając 5 lat rozpoczął naukę gry na skrzypcach pod kierunkiem ojca.

W 1799 r. rodzina Lipińskich przeniosła się do Lwowa. Wiązało się to z nowym miejscem zatrudnienia – w kapeli hrabiego Adama Starzeńskiego oraz orkiestrze F. Polanowskiego. Już wtedy młody Karol zaczął komponować pierwsze utwory. W tym okresie Karol Lipiński kształcił się także w zakresie gry na wiolonczeli, osiągając biegłość, pozwalającą mu koncertować. Później porzucił jednak wiolonczelę dla skrzypiec. Pomimo tego, okres gry na wiolonczeli nie pozostawał bez znaczenia dla jego techniki skrzypcowej. Jak pisze Józef Powroźniak: „Korzyści wyniesione z gry na wiolonczeli podkreślał często w swych późniejszych wywazaniach; przypisywał jej swój szeroki, wielki ton, przy którego pomocy potrafił jak nikt inny *śpiewać* na skrzypcach. Temu właśnie pięknemu i głębokiemu tonowi zawdzięczał w dużym stopniu późniejsze sukcesy skrzypka-wirtuoza”.

Kapelistrz orkiestry teatru lwowskiego

We Lwowie rozpoczęła się działalność zawodowa i artystyczna Karola Lipińskiego. 200 lat temu w życiu muzycznym stolicy Galicji pierwszoplanową rolę odgrywał teatr. Na scenie teatru lwowskiego występowały dwa zespoły – niemiecki i polski. Karol Lipiński grał początkowo w orkiestrze niemieckiego teatru lwowskiego. Za dyrekcji Jana Nepomucena Kamińskiego, w 1810 r. został zaś zatrudniony jako koncertmistrz (główny spośród skrzypków w orkiestrze), w orkiestrze grywającej do sztuk polskich. Skrzypkę miał wówczas 20 lat. Po dwóch latach Lipiński został już kapelmistrzem orkiestry zespołu polskiego, pełniąc obowiązki do 1814 r. Dla młodego muzyka ten czteroletni okres stał się niezwykle ważny. Karol Lipiński miał przede wszystkim okazję zapoznać się bardzo dokładnie z szeregiem oper, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Nabrał także doświadczenia w pracy z orkiestrą.

KAROL LIPIŃSKI – wirtuoz skrzypiec i kompozytor

W grudniu bieżącego roku przypada 150. rocznica śmierci wybitnego polskiego skrzypka – Karola Lipińskiego (1790–1861). Odegrał on bardzo ważną rolę w życiu muzycznym Lwowa pierwszej połowy XIX w.

Ze współpracy Karola Lipińskiego z Janem Nepomucenem Kamińskim powstały również utwory sceniczne: „Syrena z Dniestru” – czyli singspiel (śpiewogra) „Das Donauweibchen” z muzyką austriackiego kompozytora Ferdinanda Kauera, do którego niektóre partie dopisał Lipiński (premiera – Lwów 1813 r.) oraz wodewil „Kłótnia przez zakład” (Lwów 1814 r.). Nie były to, jak się wydaje, utwory o najwyższych walorach artystycznych, długo jednak cieszyły się olbrzymią popularnością publiczności, co wcale nie jest wyjątkowe jedynie dla początków XIX w...

Warto zauważyć, że w lwowskiej adaptacji wiedeńskiej sztuki Kamiński przeniósł akcję z nad Dunaju nad brzegi płynącego w Galicji Wschodniej Dniestru. „Syrena z Dniestru” wskazuje także na zainteresowanie Karola Lipińskiego motywami ukraińskimi/ruskimi. W utworze, w scenach nad Dniestrem, występują bowiem postaci Ukraińców, przede wszystkim – dziewczyna Pałażka, która swoją kwestię recytowała w języku ukraińskim. Z tej przyczyny Lipiński umieścił szereg numerów muzycznych, zawierających odniesienia do folkloru ukraińskiego oraz ukraińskie melodie ludowe – „Scena ruska Gieraśka i Pałażki”, „Taniec kozacki”. Warto nadmienić, że wszystkie te ukraińskie akcenty miały miejsce w ramach spektakli zespołu polskiego (a nie niemieckiego), występującego w teatrze lwowskim.

Samą uwerturę do „Kłótni przez zakład” napisał kompozytor z myślą o swoim popisie solowym, wprowadzając niezmiernie trudną partię skrzypiec. Dla podgrzania narodowej atmosfery na widowni Lipiński wplótł do uwertury także bardzo już wówczas popularną melodię „Jeszcze Polska nie zginęła”, której wykonanie było we Lwowie przez władze austriackie zabronione! Utwory sceniczne Lipińskiego wykazują zatem typowo lwowską i nigdzie indziej nie spotykaną specyfikę, gdzie w jednym teatrze można usłyszeć wiedeński singspiel, „Mazurek Dąbrowskiego” oraz „Taniec kozacki”. Karol Lipiński, będąc koncertmistrzem orkiestry teatru lwowskiego, postanowił także założyć rodzinę. Poślubił Reginę Garbaczynską, uznawaną za jedną z najpiękniejszych kobiet Lwowa. Ceremonia odbyła się w kościele św. Mikołaja. Nowo zaślubiona para zamieszkała w pobliżu kościoła bernardynów. Tam też urodziło się dwoje dzieci – Gustaw (późniejszy prawnik) i Natalia (późniejsza pianistka), w następnych latach na świat przyszły kolejne dwie córki.



Karol Lipiński, mal. Alojzy Reichan

Solista-wirtuoz

W 1814 r. Karol Lipiński zakończył współpracę z teatrem lwowskim. Wiązało się to z jego dalszymi planami artystycznymi – chciał się dalej kształcić w solowej grze na skrzypcach. W tym celu wyjechał do Wiednia, gdzie spotkał się z Ludwigiem Spohrem – cenionym skrzypkiem, dyrygentem opery w Wiedniu. Można stwierdzić, że wyjazd ten, a przede wszystkim spotkanie ze Spohrem, który nie szczędził swoich pochwał, wywarło decydujący wpływ na solistyczną karierę Lipińskiego. Dlatego po powrocie z urlopu do Lwowa Lipiński postanowił ostatecznie zrezygnować z pracy w orkiestrze teatralnej, widząc że stoi ona na przeszkodzie dalszego rozwoju artystycznego. Skromne utrzymanie zapewniały mu odtąd prywatne lekcje skrzypiec oraz nieregularne występy w kwartetach. Przez następne dwa lata intensywnie pracował nad techniką, postępując zgodnie z uwagami, zaleconymi przez Spohra.

W związku z pracą nad rozwojem warsztatu solowego, Karol Lipiński we Lwowie skomponował liczne kaprysy na skrzypce. Kaprysy zaliczają się do szczególnie trudnych technicznie utworów Lipińskiego. Chcąc rozwijać wirtuozowską technikę zawarł w nich niemal wszystkie najtrudniejsze elementy gry wirtuozowskiej. Karol Lipiński, pomimo wycofania się z kierowania orkiestrą teatralną, nie

przestał być jednak obecny w życiu muzycznym Lwowa. Występował m.in. podczas nabożeństw w kościele bernardynów z udziałem grającego na organach Kepplera. Kościół bernardynów znajdował się w pobliżu domu, w którym mieszkał Karol Lipiński z rodziną, stąd zapewne wybór tej właśnie świątyni.

Kolejne podróże zagraniczne

W 1817 r. Lipiński wyjechał do Włoch, gdzie w 1818 r. wspólnie koncertował z Niccolò Paganinim (1782–1840) – znanym w całej Europie wirtuozem skrzypiec. Publiczność poznała się na talencie Polaka, uznając go za wirtuoza „tej samej miary, co Paganini”. Karol Lipiński nie zapomniał jednak nigdy o swoim, można rzec, rodzinnym mieście, w którym występował wielokrotnie.

We Lwowie Karol Lipiński dał się słyszeć ponownie w latach 1817 i 1818. Podczas jednego z listopadowych wieczorów 1818 r., po uwerturze do opery „Włoszka w Algierze” G. Rossiniego, Lipiński wykonał Koncert Giovanniego Battisty Viottiego, Rondo Rodolpha Kreutzera oraz własne wariacje.

W końcu stycznia 1824 r. Karol Lipiński wystąpił znów w teatrze we Lwowie. Prawdopodobnie, tak jak w kilka dni później, 4 lutego, zaprezentował swój I Koncert Skrzypcowy fis-moll i Poloneza-fantazję E-dur.

W prasie lwowskiej wciąż informowano o sukcesach Lipińskiego, który w stolicy Galicji cieszył się od dawna wielką popularnością. Jego sława była tak wielka, że każdy jego koncert anonsowano z największymi szczegółami we wszystkich wydawanych w mieście gazetach. Szczególnie popularny stał się wykonywany wielokrotnie we Lwowie II Koncert Skrzypcowy D-dur op. 21, zwany Wojskowym. Koncert ten powstał ok. 1826 r. Z uwagi na fanfarny motyw i marszowe rytmy nazywany jest „Koncertem Wojskowym”.

We Lwowie w 1825 r. Karol Lipiński występował też wielokrotnie ze znanym tu pianistą – Johannem Ruckgaberem (1799-1876). Kompozytor ten urodził się w Wiedniu, a od 1820 r. związał się na stałe ze Lwowem. W późniejszych latach z jego inicjatywy założono we Lwowie Towarzystwo Muzyczne. Karol Lipiński występował wspólnie z Ruckgaberem zarówno we Lwowie, jak i w Kijowie.

Zagraniczne podróże artystyczne Lipiński kontynuował przez 20 lat. Występował zarówno w miastach polskich, jak i w największych ośrodkach Europy – w Rosji, Austrii, Włoszech, Niemczech, Francji i Anglii, odnosząc wszędzie sukcesy. W 1829 roku doszło w Warszawie do rywalizacji pomiędzy Paganinim i Lipińskim, z której polski skrzypek wyszedł zwycięsko.

Muzykowanie kameralne

Ważny rozdział działalności Karola Lipińskiego stanowi muzyka kameralna. Poświęcał się jej niemal przez całe życie, co miało swoje odzwierciedlenie także w twórczości kompozytorskiej. Na szczególną uwagę zasługują 3 Polonezy op. 9, napisane na dwoje skrzypiec, altówkę i wiolonczelę. Zadekowane zostały hr. Starzeńskiemu, w którego kapeli pracował Lipiński przez pierwsze lata swojej bytności we Lwowie.

Gatunkiem muzycznym, który w pierwszej połowie XIX w. we lwowskich salonach zdobywał coraz większą popularność był kwartet smyczkowy. W 1831 r. Łukasz Gołębiowski pisał: „We Lwowie równocześnie w wielu domach można było usłyszeć kwartety w cudownym wykonaniu. Brał w nich udział i nasz sławny Karol Lipiński”. Dość często kwartety wykonywano w domach: hrabiego Łączyńskiego, hrabiów Starzeńskich i Szymonowiczów. U Łączyńskiego przed 1814 r. grywał m.in. Karol Lipiński i Joachim Kaczkowski (obydwaj na wiolonczeli). Koncerty odbywały się także w kamienicy Lewakowskiego. Znajdowała się tam obszerna sala, w której organizowano także bale.

Praktyka muzykowania domowego została przeszczepiona z Wiednia, który był wówczas głównym w Europie ośrodkiem muzyki kameralnej. Przyjęła się ona dobrze na gruncie lwowskim, o czym świadczy fakt, że podtrzymywały ją następnego pokolenia.

W 1824 r., z inicjatywy Karola Lipińskiego, w sali Lewakowskiego rozpoczęto serię abonamentowych wieczorów kwartetowych, podczas których prezentowano twórczość Haydna, Mozarta, Beethovena i Romberga.

W ten sposób, kwartet smyczkowy mógł dotrzeć również do odbiorców spoza elitarnego kręgu salonów lwowskiej socjety, wystarczyło wykupić abonament. Szczególnie interesujący jest fakt, że we Lwowie interesowano się twórczością kwartetową Ludwiga van Beethovena.

Zainteresowanie folklorem

Karol Lipiński był także zainteresowany muzyką ludową. Łączyło się to z chęcią utrwalenia samych melodii ludowych. Nawiązała się wobec tego współpraca z Wacławem z Oleśka vel Wacławem Zaleskim (1799-1849), z którego inicjatywy powzięto pracę nad zbieraniem melodii ludowych Galicji Wschodniej. Karol Lipiński dokonał selekcji zgromadzonych przez Wacława Zaleskiego pieśni. Kompozytor kierował się własną koncepcją, chcąc szczególnie wyeksponować główne walory zebranych pieśni. Warto zwrócić uwagę, że polski kompozytor nie pominął tu także

folkloru ukraińskiego, dzięki czemu cały zbiór przedstawia możliwie całościowy ogląd tradycji muzycznych Galicji Wschodniej, stanowiąc także współcześnie bardzo istotne źródło poszukiwań idiomu muzyki narodowej, zarówno dla badaczy polskich, jak i ukraińskich. Zgodnie z duchem epoki, chcąc popularyzować melodie ludowe także w salonie, Karol Lipiński, przygotowując melodie ludowe do opublikowania, dokomponował do nich akompaniament fortepianu. Zbiór „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego, zebrany przez Wacława z Oleśka” wydany został drukiem we Lwowie, w 1833 r.

Drezno i Urlów

W 1839 odbyły się we Lwowie koncerty pożegnalne Karola Lipińskiego. Kompozytor bowiem zdecydował się osiąść za granicą, gdzie otrzymał intratną posadę. W 1839 roku osiadł na stałe w Dreźnie, na prestiżowym stanowisku nadwornego kapelmistrza oraz koncertmistrza orkiestry operowej na dworze saskim. Funkcję tę pełnił przez 20 lat (1839-1859). Pomimo długoletniego zamieszkania w Dreźnie, nie zapomniał jednak o rodzinnych stronach. Po przejściu na emeryturę w 1861 r. osiadł w kupionym przez siebie już wcześniej majątku Urlów (Bipnib) w obwodzie tarnopolskim, gdzie zorganizował szkołę muzyczną dla uzdolnionych dzieci, pochodzących z okolicznych wsi.

Syn Karola Lipińskiego, Gustaw, przekazał testamentem dochody z Urlowa oraz kapitał na trzy stypendia dla skrzypków, im. Karola i Reginy Lipińskich. Zapisem tym rozporządził Galicyjski Wydział Krajowy, który zgodnie z wolą testatora, winien kształcić trzech stypendystów w konserwatoriach: we Lwowie, Wiedniu i Neapolu, stawiając im za warunek (również w myśli testatora) wykona-

nie na egzaminie jednego z utworów Karola Lipińskiego.

Na temat dalszych losów potomków wielkiego skrzypka w 1911 roku, w 50. rocznicę śmierci Karola Lipińskiego, pisał z Wilna znany polski dyrygent Adam Wyleżyński: „Potomkowie zaś Lipińskiego po kądzieli łączą ściśle więzy z Litwą, jedna bowiem z córek jego była zamężną najpierw za Konstantym Par-

czewskim z Czerwonego Dworu pod Wilnem, później zaś za Henrykiem Glinką-Janczewskim ze Żmudzi; prawnikiem tego wielkiego muzyka jest pan Konstanty Bukowski z Wilna...”

Postać wielkiego skrzypka i kompozytora, jednego z największych wirtuozów skrzypiec XIX w., nie została w Polsce zapomniana. Świadczy o tym najlepiej to, że Akademia Muzyczna we Wrocławiu nosi imię Karola Lipińskiego. Również Lwowska Akademia Muzyczna im. Mykoły Łysenki w roku bieżącym przygotowała specjalną gablotę upamiętniającą wielkiego skrzypka. Można tam zobaczyć zbiory nutowe i publikacje, dotyczące Karola Lipińskiego. Warto także odwiedzając Lwowską Galerię Sztuki, zwrócić uwagę na portret Karola Lipińskiego, namalowany przez Alojzego Reichana (Львівська національна галерея мистецтв, вул. Стефаника 3).

*

Utwory Karola Lipińskiego oraz innych lwowskich kompozytorów będzie można usłyszeć podczas koncertu „Salon lwowski” w piątek, 2 grudnia 2011 r., o godz. 18:00, w Akademii Muzycznej we Lwowie (Львівська національна музична академія ім. М. Лисенка, вул. Нижанківського 5). Koncert zorganizowany jest przez Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

KG



Nagrobek Karola Lipińskiego w Urlowie

Kobiety wieszczka

„Ach, tam, o moja miła!
Tam był mi raj,
Pókiś ty ze mną była!”

Adam Mickiewicz
„Wezwanie do Neapolu”, 1833)

EUGENIUSZ NIEMIEC

Miał niespełna 57 lat, gdy przed 156. laty (26 listopada 1855) nasz narodowy wieszcz umierał w Konstancynopolu na cholera. Niektórzy uważają, że przyczyną śmierci mogło być skrytobójcze otrucie. Mickiewicz umierał w poczuciu osamotnienia i niespełnienia swojej ówczesnej misji, polegającej na zorganizowaniu polskiego legionu, złożonego z Polaków, Żydów i Kozaków, którego zadaniem miała być walka z Rosją podczas tzw. wojny krymskiej. W zbiorowej świadomości Polaków pozostał jako geniusz poezji, a także jako bohater narodowy, utożsamiany z postaciami Konrada, ks. Piotra (w „Dziadach”) i ks. Robaka (w „Panu Tadeuszu”), a także jako ten, który poprzez działalność publiczną i polityczną wypełniał społeczne aspiracje Polaków. Tak wyselekcjonowana biografia Mickiewicza byłaby ułomna, a nawet zafalszowana, gdyby sądzić, że wielki Adam samym patriotyzmem żył.

Biografowie poety (S. Pigoń, B. Dopart) np. podają, że w śledztwie przeciwko Filomatom podpisał lojalną, że nie będzie spiskował przeciwko rosyjskiej władzy i podzieli się

wiedzą o nieprawomyślnych postępkach bliźnich. I..., co dzisiaj zapewne mało kto pojmie, nikt wówczas z faktu fałszywej lojalności wobec zaborcy nie czynił mu zarzutu, bo też nigdy nie splamił się donosicielstwem. Jeśli mierzyć sławę, mir i szacunek np. ilością pomników, którymi go uczczono w Polsce i na świecie, to wydaje się, że jedynie Jan Paweł II wieszcz zdystansował. Ważną rolę w życiu poety odgrywały kobiety. Był bohaterem szeregu gorszących w owym czasie romansów, które jednak nie zaszkodziły jego twórczości, a nawet inspirowały powstanie szeregu pięknych utworów. A oto kilka informacji o kobietach, które odegrały w życiu i twórczości poety ważną rolę, i być może pozwolą w pomnikowej postaci rozpoznać rodaka z krwi i kości oraz uśmiechnąć się do własnej przeszłości, a może i współczesności.

Karolina Kowalska – żona aptekarza z Kowna. To właśnie z tą piękną kobietą poeta podobno stracił cnotę w 1821 roku, a rywalowi do jej względów szambelanowi Nartowskiemu rozbił głowę lichtarzem.

Karolina Sobańska – mężatka, która towarzyszyła poecie podczas wyprawy na Krym, stała się powodem romantycznego skandalu. Podczas romansu z Mickiewiczem była w tym samym czasie kochanką carskiego szefa tajnej policji generała hr. Wittta i szpiegowała na rzecz Rosji.



Portret Adama Mickiewicza na skale Judahu z lat 1827-28, autorstwa Walentego Wańkowicza, malarza związanego z kręgiem Filomatów

Marianna Wereszczakówna Puttkamerowa (znana jako Maryla) – to najslawniejsza, chociaż nie skonsumowana miłość Mickiewicza. Prawdopodobnie darzyła poetę umiarkowanym uczuciem, bowiem również po wyjściu za żonę za hr. Put-

tkamera podtrzymywała znajomość z Adamem.

Celina Szymanowska – którą poeta poślubił po przyjeździe do Paryża. Siedem lat wcześniej w Petersburgu miał romans z jej matką – znaną pianistką Marią Szymanow-

ską. Chociaż małżeństwo nie było podobno szczęśliwe, to Mickiewiczowie mieli ze sobą sześćoro dzieci. Celina chorowała psychicznie i duży wpływ na nią miał m.in. mistyk Andrzej Towiański, co sprawiło, że poeta w latach 1841-1846 również pozostawał pod wpływem jego sekty. Może warto przypomnieć, że Towiański był ideologiem, twórcą i „prorokiem” sekty kabalistycznej („Kolo Sprawy Bożej”), która eksponowała pogląd, że dzieje świata zamykają się w formule: „plan Opatrzności – genialna jednostka – naród”. Jest uważany za twórcę jednego z nurtów mesjanizmu polskiego.

Xawera Deybel – opiekunka dzieci Mickiewiczów, była długoletnią kochanką poety. Urodziła mu dziecko. Była uważana za złego ducha Adama. Ona także pozostawała pod przemożnym wpływem Towiańskiego.

Wydaje się jednak, że najgłębiej i najtrwalej w sercu Mickiewicza było zakorzenione uczucie do Maryli Wereszczakówny, o czym świadczyć może chociażby poświęcony jej piękny wiersz: „Tak w każdym miejscu i o każdej dobie./ Gdzieś z tobą płakał, gdzieś się z tobą bawił./ Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie./ Bom wszędzie częstąkę mej duszy zostawił” (A. Mickiewicz: „Do M...” – 1822). Czy ktokolwiek jest w stanie ocenić o ile uboższy byłby dorobek poety, gdyby nie miały nim wichry namiętności do wspomnianych pań?

Humor żydowski

I taki też się znajdzie

Żydowski pośrednicy małżeńscy, zwani szadchenami, pełniący swoją funkcję za określone wynagrodzenie, cieszyli się zasłużoną sławą ludzi, których nikt nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi i którzy nigdy nie dają za wygraną. Właśnie ojciec panny na wydaniu oświadcza zdecydowanie swatowi:

- Bardzo żałuję, ale moja Salcia nie chce żadnego z tych młodych ludzi, których pan proponuje: ani tego z Gródka Jagiellońskiego, ani tego ze Szczerca, ani żadnego innego. Oświadczyła stanowczo, że wyjdzie za mąż tylko z miłości. Co? Z miłości?! – woła uradowany szadchen. – Niech będzie i z miłości! Ja mam i takiego!

Dobre i to

Szadchen proponuje panu Jakubowi partię dla córki, ale wzbogacony kupiec odrzuca wszystkie propozycje.

- Może księżę Wali? Chcesz pan?

- Co takiego? Przecież to chrześcijanin!

- Wielka rzecz! Pańska córka może się przecież wychrzcić.

- Ani myślę.

- Pomyśl pan jednak. Taki księżę...

- Nie chcę! Ja chcę Żyda.

Po kilku tygodniach kupiec namyślił się jednak. Telefonuje do szadchena:

- Jak nie masz pan nic lepszego, to dawaj pan księcia Wali.

- Chwała Bogu! – ucieszył się szadchen. – Jedna strona już się zgodziła!

Pusta ręka

- Tato – powiada panna Różia do swego zamożnego ojca – pan Izidor już trzy razy prosił mnie o moją rękę. Co mam mu odpowiedzieć?

- Powiedz temu hebesowi, że ja do tej ręki, o którą on prosi, nic a nic nie włożę...

Pośpiech

Pan Gedali wybrał się z żoną do teatru. Jego połowica jest mocno, nawet bardzo mocno wydekolitowana. Do małżonków zbliża się ich znajomy – pan Nachman, który po dokładnym obejrzeniu żony pana Gedalego powiada:

- Ty, Gedali, pewnie się bardzo śpieszysz, kiedy idziesz z żoną do teatru.

- Czemu tak myślisz?

- Bo nawet nie chcesz zaczekać, aż ona się całkiem ubierze...

Na ulicy Żółkiewskiej

Sędziwy pan Abraham wydaje kolejną córkę za mąż. Ma już kandydata, ale wciąż trapią go wątpliwości. Wzywa więc narzeczonego do siebie i pyta:

- Powiedz mi, Izaak, ale tak pod uroczystym słowem honoru, czy ty naprawdę kochasz moją córkę?

Zakłopotany narzeczonego po chwili milczenia powiada:

- Co to znaczy kochać? Jak ja mam ją kochać, kiedy ja jeszcze nie wiem, ile ona dostanie w posagu?

źródło:

**Janusz Wasylkowski,
Obyś żył w ciekawych
czasach,
Warszawa 1991**

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2011

Czwartek, 1 grudnia – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Piątek, 2 grudnia – Wybrane arie i utwory baletowe, początek o godz. 18:00

Sobota, 3 grudnia – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 8 grudnia – M. Łysenko opera „NATAŁKA POLTAWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 9 grudnia – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, godz. 18:00

Sobota, 10 grudnia – WYBRANE ARIE I UTWORY BALETOWE, początek o godz. 18:00

Niedziela, 11 grudnia – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Środa, 14 grudnia – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, godz. 18:00

Czwartek, 15 grudnia – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o 18:00

Piątek, 16 grudnia – C. Orff opera „CARMINA BURANA”, początek o 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72; tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com



Pani BOŻENIE RAFALSKIEJ

Wyrazy współczucia z powodu śmierci
OJCA

Pani Bożeno, jesteśmy solidarni w tym szczególnym i bolesnym czasie z Panią

Zespół Fundacji
„Pomoc Polakom na Wschodzie”



Redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań”
Bożenie Rafalskiej
wyrazy współczucia i solidarności w cierpieniu
po śmierci Taty

składają
Eliza Dzwonkiewicz
Wiesław Turzański
Rafał Dzieciotowski
Jarosław Bittel



Czas jest najlepszym lekarstwem na smutek
a wspomnień nikt nam nie odbierze,
zawsze będą z nami

wyrazy współczucia i słowa otuchy

Łucji Kowalskiej
z powodu śmierci Męża

Uli i Jankowi
z powodu śmierci Ojca

składa Polskie Radio Lwów



Pani Łucji Kowalskiej

dyrektor Szkoły Średniej nr 24
im. Marii Konopnickiej we Lwowie
wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Męża
Władysława Biłokryłego

składa Zjednoczenie Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie



Wyrazy serdecznego współczucia
z powodu nagłej śmierci małżonka
składamy Łucji Kowalskiej
dyrektor Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej
we Lwowie

Łączymy się w bólu z Rodziną i przyjaciółmi
śp. Władysława Biłokryłego

Grono pedagogiczne
Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej



Redaktor naczelnej miesięcznika
„Lwowskie Spotkania”

pani Bożenie Rafalskiej
z powodu śmierci Ojca

STANISŁAWA RAFALSKIEGO
(3.01.1926 – 17.11.2011)

wyrazy najgłębszego współczucia składają
Rodacy ze Lwowa, Ziemi Lwowskiej, Wołynia i Podola



Ludzie, których kochamy, zostają na zawsze,
bo zostawili ślady w naszych sercach

Szczere wyrazy współczucia składamy naszej koleżance,
red. naczelnej Lwowskich Spotkań
Bożenie Rafalskiej

z powodu śmierci Ojca

redakcja Kuriera Galicyjskiego



Dyrekcja oraz grono pedagogiczne
Szkoły Średniej nr 3
z polskim językiem wykładowym w Mościskach
składają najszczerze wyrazy współczucia

ŁUCJI KOWALSKIEJ

dyrektor Szkoły Średniej nr 24 we Lwowie

Z powodu śmierci jej męża
Łączymy się w smutku



Czas jest najlepszym lekarstwem na smutek,
a wspomnień nikt nam nie odbierze,
zawsze będą z nami

ŁUCJI KOWALSKIEJ
Wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci
MĘŻA

Składają
szkolni koledzy i koleżanki

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

RADIO WNET

POLECAMY!

Słuchaj przez Internet www.radiownet.pl (podajemy czas ukraiński)
Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07
Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00



Radio Weża – Iwano-Frankowsk

W każdą sobotę na falach Radia Weża o godz. 11:07 audycja POLSKI KWADRANS – po polsku wspólny projekt Europejskiego Klubu Stanisławowa, Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108



tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego

10014 Żytomierz,
ul. Mała Berdyczowska 16 a
tel/fax: +380 0412 481 555
e-mail:
konsulat@konsulatrp.zt.ua
http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:

www.e-konsulat.gov.pl

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76000,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськійському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu.
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemieć, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

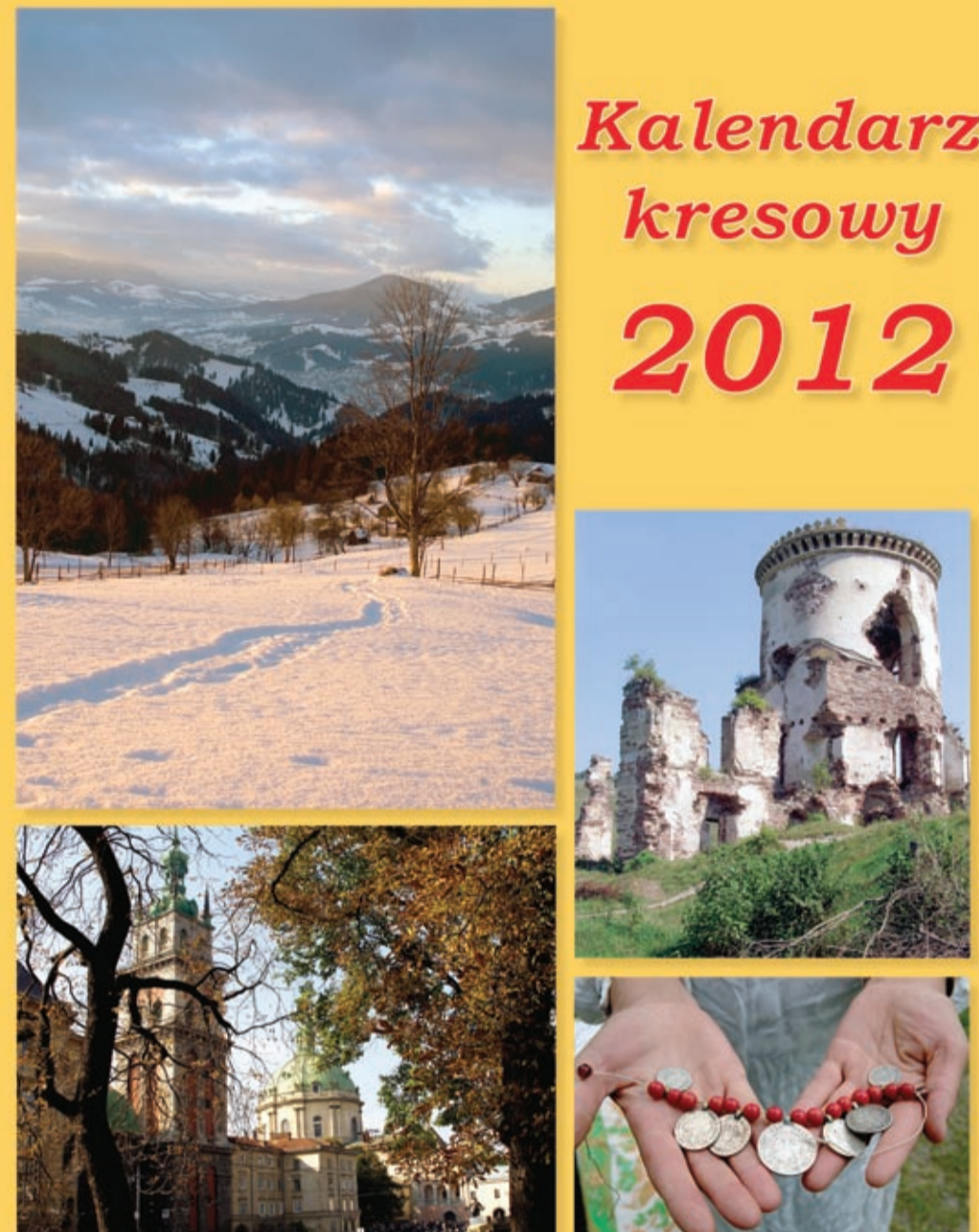
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2012 – zamów!



*Kalendarz
kresowy
2012*

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

KURIER galicyjski

www.kuriergalicyjski.info
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: 0-0380-342713866; 0-0380-322610054

Ukazała się kolejna, piąta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2012!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji.

Telefon: +38 (0342) 713866;

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką

Kalendarz Kresowy na rok 2012 można też kupić w Przemyślu, w Południowo Wschodnim Instytucie Naukowym przy ul. Grodzkiej 3 (tel.: +48 (016) 678 73 33)

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow@op.pl

www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl.

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.11.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,04	1 USD	8,65
10,67	1 EUR	10,75
2,36	1 PLN	2,45
12,55	1 GBR	12,75
2,51	10 RUR	2,57

Partnerzy medialni



WIZYT.NET poleński portal m. Winnicy. Podolska i Złotomierzczyny